

Rebecca Winters

Hiszpański romans

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Sierpień, Kingston, Nowy Jork

- Dziękuję, że zechciał mnie pan tak szybko przyjąć, doktorze Arnavitz. Nigdy nie byłam u psychoterapeuty, więc jestem trochę zdenerwowana.

Piper Duchess siedziała na brzeжку krzesła, czerwieniąc się i kurczowo splatając dłonie.

- To naturalne, zwłaszcza przy pierwszej wizycie. Proszę po prostu powiedzieć, co stanowi pani problem i przyjrzymy się temu razem.

- Co stanowi mój problem? Wszystko! - odparła bez namysłu, a po jej rozpalonych policzkach zaczęły spływać wielkie gorące łzy.

Siwowłosy lekarz bez słowa podsunął jej leżące na stole duże pudełko chusteczek. Sięgnęła po jedną, osuszyła twarz i nieco odzyskała panowanie nad sobą.

- Po raz pierwszy w życiu znalazłam się zupełnie sama i niezbyt sobie z tym radzę. Prawdę mówiąc, nie radzę sobie z tym zupełnie! - To rzekłszy, znowu się rozpłakała.

- O jakiej samotności pani mówi? Fizycznej? Emocjonalnej?

- O obu. - Wzięła następną chusteczkę.

- Czy rozstała się pani z partnerem?

Nie, Nicolas nigdy nie był jej partnerem. Nicolas de Pastrana ze starego europejskiego rodu Parma-Burbon w ogóle o nią nie dbał. W dodatku i tak od samego początku znajdował się poza jej zasięgiem, ale nie wiedziała o tym, gdy spotkała go w czerwcu.

- Nie, lecz w pewnym sensie tak się czuję.

- Proszę mi opowiedzieć o pani rodzinie.

- Oboje rodzice nie żyją. Moje dwie siostry wyszły za mąż i mieszkają w Europie. Miodowy miesiąc Greer jeszcze się nie skończył, a Olivia właśnie wzięła ślub. Ledwie trzy dni temu wróciłam do Stanów.

- Mieszka pani sama?

Smutno skinęła głową.

- Teraz tak. Po śmierci taty, w marcu tego roku, przeprowadziłyśmy się we trzy z rodzinnego domu, który musiał zostać sprzedany, do wynajętego mieszkania.

- Czy ma pani dalszą rodzinę?

- Nie. Zostałam zupełnie sama. - Zaczęło ją dławić w gardle. - Wiem, zachowuję się, jakbym była dzieckiem, a nie osobą dorosłą. W końcu mam dwadzieścia siedem lat, powinnam od dawna być samodzielna...

- Potrzeba posiadania bliskich osób nie oznacza braku samodzielności. I nie tylko dzieci ją odczuwają - uspokoił ją doktor Arnavitz. - Mówiła pani o swoich siostrach. Jest pani od nich starsza czy młodszą?

- Jestem środkowa. Tylko widzi pan, doktorze, my jesteśmy trojaczkami. Ale nie identycznymi, da się nas odróżnić.

Psychoterapeuta pokiwał głową z takim wyrazem twarzy, jakby ta odpowiedź bardzo wiele mu wyjaśniła.

- Zawsze byliśmy razem. Dotąd właściwie nie wiedziałam, czym jest samotność. Teraz czuję się jak... jak odcięta od większej całości. Nie chodzi mi tylko o fizyczną rozłąkę z siostrami. Wie pan, byliśmy jak trzech muszkieterów Dumasa. Jedna za wszystkie, wszystkie za jedną. Ale to się już skończyło, bo one wyszły za mąż i mają swoje życie.

- Jest pani na nie zła?

Piper zwiesiła głowę.

- Tak - wyznała ze wstydem. - Wiem, że to okropne i nie wolno tak mówić.

- Nie, proszę pani, właśnie trzeba to powiedzieć, ponieważ to normalna ludzka reakcja. Gdyby zaczęła mnie pani przekonywać, jak się pani cieszy, nie uwierzyłbym.

Podniosła na niego oczy.

- To wszystko jest jeszcze bardziej skomplikowane. Jestem na nie zła, a jednocześnie to ja sama do tego doprowadziłam.

- Obwinia się pani, że to przez panią siostry wyszły za mąż? Jak do tego doszło? Przystawiła pani tym mężczyznom pistolet do skroni, by się oświadczyli?

- Nie, aż tak to nie...

- Co się więc stało?

- To długa historia.

- Mamy jeszcze dwadzieścia minut - zachęcił ją.
- Śmiało!

Dwadzieścia minut, by opowiedzieć te wszystkie perypetie? Musiała się bardzo streszczać, jeśli chciała zdążyć.

- Greer jest z nas trzech najstarsza. Oczywiście niewiele, ale zawsze. To ona dzierżyła prym, a my z Olivią jej słuchałyśmy. Jest błyskotliwa, pewna siebie i ogromnie po-

mysłowa. Kiedy skończyłyśmy college, namówiła nas na założenie własnej firmy. Zaplanowała, że przed ukończeniem trzydziestki zostaniemy milionerkami. Oczywiście do tej pory miałyśmy nie wychodzić za mąż, ponieważ to popsułoby nam szyki. Nam z Olivią wcale nie zależało na zdobyciu fortuny, każda z nas wolałaby spotkać mężczyznę swojego życia, założyć rodzinę i żyć równie szczęśliwie jak nasi rodzice. Dlatego namówiłyśmy tatę, by dodał do testamentu pewną klauzulę, mianowicie odziedziczone przez nas pieniądze były rzekomo specjalnym funduszem założonym na prośbę mamy. Mogłyśmy je wydać tylko w celu znalezienia odpowiedniego partnera życiowego.

Uśmiechnęła się z zakłopotaniem, lecz spokojne spojrzenie psychoterapeuty przekonało ją, że on niczego nie ocenia, tylko uważnie słucha.

- Udało nam się przekonać Greer do wykupienia za te pieniądze rejsu wzdłuż Riwiery, gdzie można spotkać wielu przystojnych mężczyzn. Zgodziła się, lecz wpadła na pomysł, by każda z nas poderwała jakiegoś playboya, a potem dała mu kosza. Udałyśmy z Olivią, że się zgadzamy, byleby tylko wreszcie oderwać ją od nieustannej pracy i pokazać jej jakichś interesujących mężczyzn. I, ku zaskoczeniu nas wszystkich, poznała Maximiliana di Varano z rodu Parma-Burbon i po kilku dniach sama mu się oświadczyła! Teraz są w Grecji w podróży poślubnej, będą mieszkali we Włoszech. My z Olivią miałyśmy wrócić do domu i wreszcie zacząć żyć własnym życiem. Ale wtedy... - Głos zaczął jej drżeć. - Ale wtedy Olivia zakochała się w kuzynie Maximiliana, Lucienie de Falconie, i wyszła za niego! Będą mieszkać w Monako...

Doktor Arnavitz pokiwał głową.

- W takim razie jest pani zupełnie wolna i może wreszcie robić to, na co zawsze miała ochotę.

Piper ledwo stłumiła szloch.

- Ale jakoś nagle nie wiem, co mam ze sobą począć!

- Skoro zupełna samotność tak panią paraliżuje, może pani przenieść się do Europy, by znaleźć się bliżej sióstr.

Odwróciła wzrok. Znalazłaby się wtedy również bliżej Nicolasa, trzeciego z kuzynów, których poznały podczas pamiętnych wakacji. Nie chciała go więcej widzieć po tym, jak ją potraktował.

Ponieważ nie odpowiadała, psychoterapeuta zadał inne pytanie.

- Czy ta firma, którą panie razem założyły, nadal istnieje?

- Tak, chociaż teraz tylko ja się nią zajmuję.

- Proszę mi powiedzieć o tym coś więcej.

- Od kilku lat wydajemy autorskie kalendarze, które nazwałyśmy „Tylko dla kobiet”. Greer wymyślała chwytliwe hasła, ja je ilustrowałam, a Olivia zajmowała się marketingiem. Napracowałyśmy się ogromnie, na początku było bardzo ciężko, ale w tym roku nastąpił przełom. Nasze kalendarze sprzedają się całkiem nieźle w całym kraju, Olivia stworzyła bardzo dobrą sieć dystrybutorów, w dodatku mamy już podpisane kontrakty na specjalne edycje europejskie.

Uśmiechnął się.

- Jest więc pani artystką i prowadzi prężnie rozwijającą się firmę? Znakomicie! Może teraz pani odwrócić role.

- Nie rozumiem.

- Greer chciała przed trzydziestką zarobić milion, a za-

miast tego wyszła za męża. Tymczasem pani chciała wyjść za męża... - zawiesił głos.

- Sugeruje pan, że to ja powinnam zostać milionerką? - zdumiała się. - Nigdy mnie to nie interesowało. Po co mi to?

- Po to, by wyjść z domu. Skoro nie chce pani jechać do Europy, ma pani do wyboru Amerykę Południową, Australię, Daleki Wschód... Świat jest duży. Niech pani rozwinię skrzydła. Wiele osób pragnęłoby to zrobić, ale nie może. Pani jest młoda, zdrowa, atrakcyjna, utalentowana, ma dobrze prosperującą firmę. Może ją pani rozbudować, zatrudnić ludzi, zdobyć nowe rynki. Oczywiście może też pani tkwić w tym mieszkaniu i dalej pielegnować żal do sióstr, które odeszły z mężczyznami i zostawiły panią samą. Może pani zmarnować swoje szanse i swoje życie. Do tego prowadzi rozczulanie się nad sobą.

Piper słuchała tego z otwartymi ustami. Ostatnie zdania ubodły ją do żywego. Przyszła po pociechę, a tymczasem... Tymczasem usłyszała bolesne słowa, które okazały się skuteczniejsze od wszelkich pociech!

Zorientowawszy się, że czas wizyty właśnie dobiegł końca, podziękowała, zapłaciła i obiecała wszystko solennie przemyśleć. Nim jeszcze dojechała do domu, zdecydowała się. Tak, rzuci się w wir pracy, zarobi pierwszy milion przed trzydziestką. Dobry pomysł! A dlatego dobry, ponieważ Nicolas wtedy zrozumie, że ona świetnie sobie radzi bez niego i wcale go nie potrzebuje!

Po powrocie od razu zadzwoniła do Dona Jardine'a, byłego chłopaka Greer, którego firma drukowała ich kalendarze.

- O, cześć, nie wiedziałem, że już wróciłaś z Europy. I jak wam poszło?

Zauważyła, że nie spytał o Greer. Ona też podczas rozmów z siostrami nie spytała o Nicolasa!

- Nieźle. Olivia wyszła za męża. Za Luciena de Falcona. Nie wiem, kto powie o tym Fredowi... Może ty? - proponowała z nadzieją.

Fred chodził z Olivią, lecz zerwała z nim, poznawszy Luca, przystojnego Francuza z Monako.

Don milczał przez długą chwilę.

- No, to już dwie z was przepadły... Musi chyba istnieć jakiś wirus Parma-Burbon, nie jesteście na niego odporne.

- Ja jestem! - zaprotestowała.

- Czy to znaczy, że przynajmniej Tom ma szansę?

- Tego nie powiedziałam - zastrzegła się natychmiast.

Don znał zarówno byłego chłopaka Olivii, Freda, jak i dawną sympatię Piper, Toma, ponieważ często wychodzili gdzieś razem w sześcioro. Greer na to nalegała, wiedząc, że nie będzie to sprzyjać żadnym intymnym sytuacjom.

- Zostawmy prywatne sprawy, porozmawiajmy o interesach - rzekła zdecydowanie. - Mam dla ciebie propozycję. Poważną.

- To znaczy?

- Poleciałbyś ze mną do Sydney, Tokio i Rio de Janeiro, żeby nawiązać kontakty i rozeznac rynek? Utworzymy spółkę, znajdziemy dystrybutorów i spróbujemy wejść na giełdę. Co ty na to?

Don zastanawiał się przez dłuższą chwilę.

- Kiedy moglibyśmy usiąść i obgadać szczegóły?

- Dziś wieczorem, jeśli jesteś wolny. Trzeba zacząć od znalezienia dobrego prawnika.

- Zgadza się. Czeka, nie wymieniłaś Europy.

Zesztywniała.

- Moja noga tam więcej nie postanie.

- Chyba żartujesz. Po pierwsze, tam mieszkają przecież twoje siostry...

- Będą musiały przyjechać do mnie, gdy zechcą mnie zobaczyć.

- Po drugie, poleciałyście z Olivią do Hiszpanii podpisać kontrakt na dystrybucję kalendarzy w Europie. Nie podpisałyście go?

Piper zachnęła się.

- Owszem, ale to był podstęp! Nie chcę o tym mówić!

- Słuchaj, jeśli mamy być partnerami w interesach, to muszę wiedzieć takie rzeczy - argumentował.

Aż się zjeżyła na samo wspomnienie tego, co się stało.

- Nicolas i Luc użyli swych wpływów, by przekonać do nas tego Włocha, z którym prowadziłyśmy wstępne rozmowy. Najpierw pan Tozetti nie wydawał się zbyt przekonany, a potem znienacka zapałał entuzjazmem i zapragnął zostać naszym dystrybutorem na całą Europę. Tak naprawdę za tym wszystkim stał Luc, który w ten sposób zdołał ściągnąć Olivię do Hiszpanii. Inaczej w ogóle nie chciała by z nim rozmawiać, za bardzo ją przedtem zranił. A jak już przyjechała, dopadł ją, wyblagał przebaczenie i zaprowadził prosto do ołtarza! Rozumiem jego desperację, ale odtąd rynek europejski jest dla mnie spalony. Nie można już szukać innego dystrybutora, Tozetti dostał wyłączność. Nie wybrał jednak naszych kalendarzy ze względu na ich wartość, a ja nie chcę niczego dzięki protekcji! - wybuchnęła. - Dochody stamtąd zostaną podzielone między Greer i Olivię, ja ich palcem nie tknę.

- Cóż, szkoda, ale gdybym był artystą, też bym się wściekł - przyznał uczciwie Don. - A ty jesteś prawdziwą artystką, Piper. Kiedyś będziesz sławna.

- Don, nie zdobywa się sławy, rysując ilustracje do kalendarza wymyślonego przez siostrę. Ja tylko...

- Kobieto, przestań myśleć w taki płytki sposób! - zażądał. - Masz genialną kreskę i świetne pomysły, nie ograniczaj się do kalendarzy i pocztówek! Istnieją wielkie międzynarodowe korporacje, które płacą ciężką forszę na przykład za stworzenie rzucającego się w oczy logo. Kalendarze są świetne, ale to za mało. Marnujesz się!

Mówi prawie jak doktor Arnavitz, pomyślała w oszomieniu.

- Kto tu miał wysuwać poważne propozycje? - zażartowała słabo.

- Piper, mówię poważnie. Wierzę w ciebie. Ktoś musi cię popchnąć do działania, może mnie się uda. O której mam dziś przyjść?

- O siódmej.

26 stycznia, Marbella, Hiszpania

Nicolas wyszedł ze swojego gabinetu w Banco De Iberia. Powinien być zadowolony. Odkąd dokonał restrukturyzacji banku, bilans kwartalny wykazywał coraz większe zyski, które tym razem zdecydowanie przekroczyły jego oczekiwania. A jednak nie czuł radości.

- Panie de Pastrana, telefon z Nowego Jorku - zaraportowała sekretarka. - Dzwoni pan Vashom z domu aukcyjnego Christie's.

Ledwo usłyszał o Nowym Jorku, serce mu podskoczyło. Ona tam mieszkała...

- Dziękuję, odbiorę u siebie.

Zawrócił do gabinetu, usiadł i podniósł słuchawkę.

- Nicolas de Pastrana, słucham.

- Dzień dobry, mówi John Vashom z domu aukcyjnego Christie's, dział biżuterii. Dziś rano anonimowy sprzedawca zaoferował do wystawienia na aukcji ozdobny grzebień do wpinania we włosy, wysadzany klejnotami. Kiedy sprawdziłem nasze bazy danych, znalazłem zdjęcie identycznego przedmiotu z kolekcji biżuterii Parma-Burbon, która została skradziona półtora roku temu w Colorno. Dzwonię do pana, ponieważ to pan przysłał nam zdjęcia skradzionych rzeczy i prosił o czujność.

Nicolas aż się zerwał z fotela. Oto zaoferowano mu znakomity pretekst do wykręcenia się od upiornego obowiązku - comiesięcznej wizyty u rodziny jego tragicznie zmarłej narzeczonej Niny. Roblesowie oczekiwali, że zgodnie z odwiecznym zwyczajem Nicolas i jego rodzice przez cały okres żałoby będą regularnie uczestniczyć w ponurych spotkaniach przypominających stypę. Członkowie rodziny de Pastrana podporządkowali się tym wymogom, ponieważ nie chcieli urazić Roblesów, z którymi od wieków łączyły ich liczne więzy pokrewieństwa i powinowactwa.

Ów koszmar jednak powoli dobiegał końca, zostało już tylko ostatnie spotkanie, o którym Nicolas myślał z największą niechęcią. Telefon z Nowego Jorku oznaczał wybawienie!

- Dziękuję, że pan tak szybko zadzwonił - powiedział, z trudem ukrywając podekscytowanie. Bez namysłu ściągnął z rękawa czarną opaskę i wyrzucił ją do kosza. -

W ciągu godziny skontaktuje się z panem agent CIA, które współpracuje z nami w tej sprawie. Do tego czasu proszę nikomu o niczym nie mówić. Proszę też zabezpieczyć skradziony przedmiot, niech nikt oprócz pana nie ma do niego dostępu.

- Może pan na mnie liczyć.

Nicolas spojrział na zegarek. Na Wschodnim Wybrzeżu USA musiała być właśnie dziewiąta trzydzieści rano.

- W tej sytuacji lecę do Nowego Jorku. Czy może mi pan podać numer swojego telefonu komórkowego? Skontaktuję się od razu po przylocie.

Pospiesznie zapisał numer, rozłączył się, zadzwonił do komisarza Barziniego w Rzymie, który prowadził śledztwo w sprawie zrabowanej kolekcji, i powiedział mu o nowym tropie.

Skradziona kolekcja należała do słynnej księżnej Parmy, Austriaczki Marii Luizy, drugiej żony Napoleona. Pochodził od niej ród di Varano, do którego należały matki Nicolasa i Luca oraz ojciec Maksa. Trzej kuzyni od półtora roku próbowali odzyskać bezcenną rodzową biżuterię, ściśle współpracując z policją, Interpolem, Scotland Yardem i CIA oraz zatrudniając prywatnych detektywów.

W pewnym momencie jeden przedmiot z kolekcji wypłynął na aukcji w Londynie. Niestety, ten trop nie doprowadził do złodzieja, lecz przynajmniej Nicolas zdołał kupić należącą do rodziny rzecz, nim zrobił to ktoś inny.

Zadzwonił do ojca, a gdy ten nie odebrał, nagrał mu wiadomość o swoim wyjeździe i poprosił, by rodzice wytłumaczyli jego nieobecność podczas ostatniego wieczoru wspomnień. Z tak ważnego powodu Roblesowie musieli

uczynić dla niego wyjątek, chociaż nie będą zachwyceni. Nie tylko zmuszali go do bezustannego opłakiwania Niny, ale też zaczęli mu podsuwać młodszą córkę, dwudziestosiemioletnią Camillę, sugerując, że poślubienie siostry zmarłej wybranki również należy do wielowiekowej tradycji, którą należy szanować. Zdaniem Nicolasa to uparte celebrowanie minionych obyczajów świadczyło o utracie kontaktu z rzeczywistością. Poszedł już na pewne ustępstwa, ale na tym koniec!

Zlecił sekretarce powiadomienie pilota prywatnego odrzutowca rodziny de Pastrana, zjechał przeznaczoną tylko dla niego windą do garażu, wsiadł do limuzyny i kazał się wieźć na lotnisko. Nie potrzebował wstępować do domu, na pokładzie zawsze znajdował się zestaw ubrań, butów, przyborów do golenia.

Był tak podekscytowany i uradowany odzyskaniem wolności, że potrzebował się tym z kimś podzielić. Zadzwoił do Maksa, lecz ten nie odbierał, nagrał mu się więc na sekretarkę, a potem wybrał numer Luca i ku swemu zadowoleniu usłyszał w słuchawce znajomy głos:

- Właśnie mieliśmy do ciebie dzwonić! W ten weekend płyniemy z Olivią na Majorkę. Nie dołączyłbyś do nas, jak już wyjdiesz z kolejnej stypy? Przy nas odzyskasz dobry nastrój, obiecujemy!

Nicolas uśmiechnął się. Prawie nie poznawał kuzyna. Odkąd ożenił się z Olivią, Luc promieniał szczęściem, a kiedy dowiedział się, że w czerwcu zostanie ojcem, wpadł w prawdziwą euforię. Chyba odbijał sobie za te wszystkie lata, które spędził jako ponury mizogin... W każdym razie Nicolas nigdy nie widział równie wniebowziętej pary

- z jednym wyjątkiem. Max i Greer, którzy nie mogli mieć własnego dziecka, wystąpili o adopcję i czekali na upragnione maleństwo z taką samą niecierpliwą radością.

- Przyjechałbym do was z największą ochotą, ale ważny powód każe mi natychmiast jechać do Nowego Jorku.

- W kilku zdaniach streścił sprawę.

- Jadę z tobą - zadeklarował Luc.

- Nie, powinieneś spędzać jak najwięcej czasu z Olivią. Zresztą mam tam do załatwienia coś jeszcze poza śledztwem.

- To znaczy?

- A jeśli ci powiem, że moja czarna opaska leży w koszu na śmieci?

- Dzięki Bogu! - wykrzyknął z ulgą Luc. - Moim zdaniem Roblesowie nie mieli prawa żądać od ciebie takiego poświęcenia i kazać ci nosić żałobę przez cały rok, i to tak ostentacyjnie. Czy dobrze rozumiem, co oznacza wyrzucenie tej przeklętej opaski przed wyjazdem do Nowego Jorku?

- Tak - wyznał Nicolas. - Od ślubu Maksa nie potrafię myśleć o niczym innym.

- Nie wiem, czy spotkasz Piper w Stanach. W zeszłym tygodniu dzwoniła do nas z Sydney.

- Znajdę ją, choćbym musiał lecieć do Australii.

- Powodzenia, stary.

Nicolas przymknął oczy. Nie widział Piper od dnia ślubu Luca. W pewnym momencie znaleźli się sami, ale Nicolas nie mógł nic zrobić, ponieważ wciąż jeszcze musiał nosić tę zniechęcającą czarną opaskę. Nosił ją uczciwie, zacisnąwszy zęby, przez całych jedenaście miesięcy, dwadzieścia pięć dni i siedem godzin. Zdjął ją jedynie na cztery dni w czerwcu poprzedniego roku, gdy razem z kuzynami

udawał członka załogi katamaranu „Piccione”, który siostry Duchess wynajęły na rejs po Morzu Śródziemnym.

Kuzyni mieli wtedy podstawy przypuszczać, że trojaczki miały coś wspólnego z kradzieżą, zastawili więc na nie pułapkę. Po paru dniach pomyłka wyszła na jaw i wyjaśniło się, jak siostry weszły w posiadanie wisioru księżnej Parmy, identycznego ze skradzionym. Nie wyjaśniło się jednak, czemu niebieskozielone oczy Piper rzuciły na Nicolasa czar, spod którego nie mógł - i nie chciał - się wyzwolić.

- Będę go potrzebował... Właściwie powinienem był poczekać z wyrzuceniem opaski jeszcze przez tydzień, ale skoro wyjeżdżam z Europy na jakiś czas, nikt się nie dowie. Zorientuje się tylko Piper... Oczywiście, o ile zechce się ze mną zobaczyć.

- Bądźmy dobrej myśli. Jeśli w ogóle jakiś mężczyzna ma szansę ją zdobyć, to właśnie ty.

29 stycznia, Kingston, Nowy Jork

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale jakiś pan koniecznie chce się z panią widzieć - rzekła asystentka, wchodząc do gabinetu.

- Miałam wrócić dopiero jutro, więc nie ma mnie dla nikogo - mruknęła Piper, nie przerywając rysowania.

Miała dużo pracy. W ciągu pół roku zdołali zdobyć z Donem cztery poważne zlecenia od wielkich międzynarodowych korporacji.

- Powiedziałam mu, że pani nikogo dziś nie przyjmuje, lecz on nalega.

- Kto to jest?

- Nie zdradził nazwiska, mówi, że to będzie dla pani niespodzianka.

Piper fuknęła pod nosem.

- Liczy na moją ciekawość? To się przeliczy. Każ mu przyjść jutro.

- Nie wyjdzie, zanim się z panią nie zobaczy. Tak powiedział.

- Spytaj Dona, czy go przyjmie.

- On chce się widzieć tylko z panią.

- Niech mi nie zawraca głowy! Pozbądź się go, Jan.

- To niemożliwe. On się stąd nie ruszy, proszę pani.

Dopiero to oderwało Piper od pracy. Uniosła głowę znad deski kreślarskiej i ze zdumieniem spojrzała na asystentkę. Wysoka, mocno zbudowana Jan nie bała się niko-go i niczego i potrafiła bronić dostępu do swej szefowej jak tygrysica, gdyż Piper podczas pracy twórczej potrzebowała absolutnego spokoju.

- Komuś takiemu nie sposób odmówić - rzekła z zakłopotaniem Jan.

- To znaczy jakiemu?

- To chyba cudzoziemiec, Włoch albo Hiszpan. Mówi, jakby przywykł do posłuchu. I... i robi ogromne wrażenie. W życiu nie widziałam nikogo przystojniejszego. Ale niech pani nie powtarza tego Jimowi! - poprosiła natychmiast.

Ołówek wysunął się Piper z palców. Znała trzech mężczyzn, którzy odpowiadali temu opisowi. Miała tylko nadzieję, że to któryś z jej szwagrów, a nie...

- Opisz go dokładnie - zażądała zdławionym głosem.

- Wysoki, zbudowany jak... jak marzenie. Czarne włosy, piwne oczy.

Piper zamarła.

- Czy ma na ramieniu czarną opaskę na znak żałoby?

- Nie. Jest ubrany w niesamowicie elegancki ciemnoszary garnitur. Może to zabrzmie śmiesznie, ale... ale wygląda jak jakiś książe.

- Ponieważ to jest syn księcia de Pastrany z wielkiego europejskiego rodu Parma-Burbon - rzekła słabo Piper. - Jego kuzyni ożenili się z moimi siostrami... - Naraz zerwała się z krzesła, gdyż wreszcie w pełni dotarło do niej, co się dzieje. - Daj mi twój pierścionek zaręczynowy, szybko. Nie obawiaj się, potrzebuję go tylko na kilka minut. I pamiętaj, że Don Jardine jest nie tylko moim partnerem, ale i narzeczonym. Rozumiesz?

Asystentka skinęła głową i z ociąganiem podała szefowej pierścionek. Był za duży dla Piper, dość skromny, z niewielkim brylancikiem, lecz od razu było widać, że to pierścionek zaręczynowy, a tylko o to chodziło.

- Dziękuję, masz za to premię - obiecała Piper. - A teraz idź i przyprowadź go.

Serce biło jej jak oszalałe. Nerwowo obciągnęła granatowy pulower.

Usiadła za biurkiem. Wstała. Nie mogła się zdecydować, jak ma go przywitać. Usiadła znowu.

I dobrze zrobiła, ponieważ na jego widok zrobiło jej się dziwnie słabo. Oczywiście nikt nie mógł się tego domyślić.

- Kogo my tu mamy? - spytała z udawaną nonszalancją.
- Czyżby kapitana „Piccione”?

ROZDZIAŁ DRUGI

- Witaj, Piper - powiedziała, posyłając jej ten swój zabójczy uśmiech.

Przed którym nie umiała się obronić...

- Tak samo powitałeś mnie, porywając mnie z twojej prywatnej przystani, żeby twój kuzyn mógł zdobyć moją siostrę.

Miała wtedy nadzieję, że Nicolas zechce zdobyć ją. Uległaby mu równie szybko jak Olivia Lucowi. Niemal umierając z tęsknoty, czekała na dotyk jego rąk, na pocałunek... Tymczasem Nicolas po prostu pojechał z nią do kaplicy rodu de Pastrana, gdzie znajdowali się już Greer z Maksem oraz rodziny di Varano, de Pastrana i de Falcon, czekając na ślub najmłodszej z sióstr Duchess z pierwotnym synem księcia de Falcona.

- Czy do Stanów sprowadza cię jakiś równie nieczyny plan?

Posłał jej zagadkowe spojrzenie.

- Przyleciałem parę dni temu do Nowego Jorku, ponieważ chciano wystawić tu na aukcji pewien przedmiot ze skradzionej kolekcji. Musiałem sprawdzić ten trop.

- Czyżby odnalazł się bliźniaczy wisior księżnej Parmy?

- Nie. Ozdobny grzebień.

Zdażyła już zapomnieć o tej kradzieży, a przecież gdy-

by nie ona, siostry Duchess, które zjawiły się we Włoszech, przypadkiem nosząc wisiory identyczne ze zrabowanym, nie poznałyby trzech fascynujących kuzynów!

Na myśl o tym, że mogłaby nigdy nie spotkać Nicolasa, aż zadrżała ze zgrozy. Z dwojga złego wolała cierpieć z powodu nieodwzajemnionego uczucia.

- Nie rozumiem w takim razie, co robisz w moim biurze. Jeśli to moje siostry wysłały cię z misją ściągnięcia mnie do Europy, to tylko marnujesz swój cenny czas.

- Twoje siostry nie wiedzą, że tu jestem.

Posłała mu ironiczny uśmiech.

- Rodzina Niny też nie, prawda? Przecież okres żałoby upływa dopiero w lutym.

Powiedziała to specjalnie, by przypomnieć mu, jak właśnie ze względu na żałobę potraktował ją tuż po ślubie Greer i Maksa. Było upalne letnie popołudnie, spacerowali po ogromnej posiadłości rodziny di Varano, zeszli nad strumień przy starym młynie. Piper, zdobywając się na odwagę, zaproponowała, by położyli się w cieniu drzew i odpoczęli trochę. Kiedy chciała zsunąć marynarkę od smokingu z ramion Nicolasa, ten odepchnął ją gwałtownie od siebie, zarzucając jej brak poszanowania dla przyjętych w dobrym towarzystwie obyczajów, które nie pozwalają mu zdjąć żałoby. No, ale po siostrach Duchess, tylko udających arystokratki, nie można przecież spodziewać się ogłady, dodał na koniec.

Tej ostatniej uwagi Piper nie zamierzała mu nigdy darować.

Odgadując, o jakiej sytuacji myślała, wskazał na rękaw marynarki.

- Jak widzisz, nie noszę już żałoby.

- Czyżbyś zmienił zdanie i jednak miał ochotę uciąć sobie małą drzemkę pod drzewem w moim towarzystwie, nim wrócisz do Hiszpanii? A może z jakiegoś innego powodu zdjąłeś tę opaskę przed czasem? Wiesz, jak to się nazywa? Oszustwo.

Spochmurniał, a Piper pogratulowała sobie celnego trafienia.

- Przyjechałem poprosić cię o coś - wyjaśnił sztywno.

- O coś ważnego.

- A o co chciałeś mnie poprosić w tajemnicy przed rodziną Roblesów i przed Camillą, która już nie może się doczekać, aż skończysz opłakiwać Ninę i wreszcie oświadczyć się jej?

Nicolas zacisnął zęby. Widać nie odpowiadało mu, że Piper, będąc szwagierką Maksa i Luca, doskonale orientuje się również w jego osobistych sprawach.

- Chciałem... Chciałem porozmawiać o nas.

- O nas? - wykrzyknęła ze wzburzeniem. - Nie ma żadnych „nas”! Zaręczyłam się podczas pobytu w Sydney i choć podobno nie umiem uszanować obyczajów, przestrzegam ich na tyle, by nie prowadzić niestosownych rozmów za plecami mojego narzeczonego.

Po tych słowach zapadła cisza. Nicolas wpatrywał się w Piper zwężonymi oczami.

- Nie wierzę.

- W co nie wierzysz? - zaatakowała. - W to, że jednak mam zasady, czy w to, że wychodzę za mąż? - Wcisnęła guzik interkomu, łącząc się z gabinetem partnera. Podjęła to ryzyko, ponieważ Don nie tylko wiedział o jej zła-

manym sercu, ale też był naprawdę bystrym człowiekiem.

- Don, tu Piper.

- O, świetnie, właśnie miałem cię zaprosić na lunch. Oderwiesz się na chwilę od pracy?

Z trudem stłumiła triumfalny uśmiech. Don miał u niej piątkę z plusem za to wejście.

- Z największą przyjemnością. Najpierw jednak chciałybym ci kogoś przedstawić. Mam gościa z Hiszpanii, Nicolas de Pastranę, moje siostry poślubiły jego kuzynów. Powinieneś go poznać, skoro jesteś moim narzeczonym.

- Oczywiście. Zaraz przyjdę - odparł bez zajknięcia.

Moment później otworzyły się drzwi łączące oba gabinety. Piper ruszyła w stronę Dona, a ten, odgrywając swoją rolę, uściskał ją czule.

- Kochanie, właśnie powiedziałam Nicolasowi o naszych zaręczynach - zaszczębiotała, wdzięcznym gestem opierając lewą dłoń na jego torsie, by wyeksponować pierścionek. Kiedy odwróciła się do Nicolasa, ujrzała malującą się na jego twarzy furję. - To mój narzeczony, Don Jardine.

Nicolas ledwo skinął głową drugiemu mężczyźnie, nawet nie podając mu ręki. Widać gorąca hiszpańska krew okazała się silniejsza od książęcych manier.

- Słyszałem już to nazwisko. Czy pana przypadkiem nie łączyło coś z Greer?

Piper zeszywniała. Co za tupet!

- Spotykaliśmy się przez pewien czas w dość niezobowiązujący sposób - odparł spokojnie Don.

Nicolas podszedł do Piper i ujął jej lewą dłoń.

- Ładny pierścionek - zauważył i nagle błyskawicznym gestem ściągnął jej go z palca. - Czy jednak nie odrobinę za du-

ży? - Podniósł go na wysokość oczu i głośno przeczytał wygrawerowany wewnątrz napis: - „Dla ukochanej Jan”.

Don lekkim uściskiem dodał Piper otuchy i wycofał się taktownie, zostawiając ich samych.

- Współczuję mu - mruknął Nicolas. - Co i rusz któraś z sióstr Duchess używa go do swoich celów.

- Jak mogłeś spytać go o Greer? - spytała z gniewem. - To było nietaktowne.

- Nietaktowne było też wykorzystanie pozycji pracodawcy i zażądanie od asystentki jej pierścionka zaręczynowego. Zauważyłem go na jej ręku podczas naszej rozmowy w sekretariacie. - Schował pierścionek do kieszeni.

No tak, Piper mogła się domyślić, że jego bystrym oczom nie ujdzie żaden szczegół!

- Miñałeś się z powołaniem - skwitowała. - Powinieneś zostać detektywem lub tajnym agentem.

- Ty z kolei byłabyś znakomitą aktorką. Co zresztą przekonuje mnie jeszcze bardziej, że przyszedłem do odpowiedniej osoby.

Piper parsknęła krótkim śmiechem.

- Gdyby Camilla mogła to słyszeć! Niestety, nie wie, że przyjechałeś składać propozycje ostatniej z sióstr Duchess, udających arystokratki - mściwie zacytowała jego określenie.

- Wkrótce się dowie - uciał zimno Nicolas.

Zdziwiła ją ta reakcja.

- Nie rozumiem.

- Przyjechałem, ponieważ potrzebuję twojej pomocy. Nie ukrywam, że chodzi o dużą przysługę, ale wynagrodzę ci to.

- Nie wezmę od ciebie żadnych pieniędzy, wolę zarabiać własną pracą. Zresztą radzimy sobie z Donem całkiem dobrze.

Przysunął się bliżej.

- Myślałem o dziecku.

- O dziecku?!

- Tak. Obie twoje siostry będą miały dziecko, więc ty też byś mogła...

Piper była w kompletnym szoku. O co mu chodziło?

- Jeśli podejrzewasz, że jestem w ciąży z Donem, to się mylisz! Po pierwsze, nic nas nigdy nie łączyło oprócz przyjaźni, a teraz również interesów, a po drugie, nawet gdybym spodziewała się jego dziecka, to z całą pewnością obeszłabym się bez wsparcia finansowego z twojej strony. Sama potrafię zarobić na moje potrzeby.

Na zmysłowych ustach Nicolasa pojawił się pełen satysfakcji uśmiech.

- Teraz wiem już wszystko o tobie i Donie Jardinie... Ale nie chodziło mi o niego. Mogłabyś mieć dziecko ze mną.

Gdyby Piper należała do kobiet, które łatwo mdleją, w tym momencie padłaby jak długa na dywan.

- A skąd ta myśl, że w ogóle chciałabym mieć dziecko? Nie wspominając już o tym, że z tobą?

Oczywiście, że chciała i oczywiście, że tylko z nim, ale skąd on o tym wiedział?

- Byłem u Luca i Olivii, kiedy ona zadzwoniła do ciebie, by powiedzieć o ciąży. Przypadkiem miała włączony tryb głośnego mówienia, więc usłyszałem twoją reakcję, nim go wyłączyła. Rozpłakałaś się z radości i powiedziałaś, że Olivia jest najszczęśliwszą kobietą na świecie.

- Och, to całkiem naturalna reakcja - zapewniła pośpiesznie. - Przecież to moja siostra i to będzie pierwsze dziecko w naszej rodzinie, w dodatku poczęte z ogromnej miłości. No i w małżeństwie, nie zapominaj. Powinieneś już wiedzieć od swoich kuzynów, że siostry Duchess nie mają zwyczaju sypiać z mężczyznami przed ślubem.

Przechylił głowę na bok i spojrzał na Piper z ukosa.

- Kiedyś chciałaś się ze mną przespać na trawie...

- Wiesz doskonale, że nie o to mi chodziło! Jeśli mam być szczerą, to chciałam dla żartu trochę poplirtować, bo wcale nie wyglądałaś na kogoś, kto naprawdę przeżywa żałobę. W każdym razie gdybyś potraktował moją propozycję poważnie, z miejsca dostałbyś kosza. Nie doceniłam jednak twojej miłości do Niny. Pomyliłam się, każdemu się zdarza.

Spoważniał w jednej chwili.

- Nie pomyliłaś się. Nigdy jej nie kochałem.

W jego głosie brzmiała taka szczerość, że Piper prawie mu uwierzyła.

- Czemu więc nosiłaś żałobę przez okrągły rok? Za karę?
- rzuciła z lekką kpina.

- Tak - odparł z jeszcze większą powagą.

Nadal przyglądała mu się z niedowierzaniem.

- Ach, rozumiem! Jako syn księcia nie możesz ożenić się z miłości, musisz wybrać żonę ze względu na dobro rodu. Biedaku!

- Nie muszę, lecz obie rodziny bardzo sobie życzyły tego związku, ponieważ od kilku wieków są skoligacone dzięki kolejnym małżeństwom. Z ich punktu widzenia stanowiliśmy z Niną idealną parę. Teraz jej ojciec ocze-

kuje, że zgodnie ze starym prawem oświadczę się jej młodszej siostrze.

- To doprawdy archaiczna tradycja!

- Nieważne, czy archaiczna, czy nie, ważne, że służy jego celom, prawda? - spytał retorycznie. - Ale mój ojciec też byłby zadowolony z takiego obrotu sprawy.

- Ciebie jednak Camilla nie interesuje?

- Nie, ponieważ kocham kogoś innego. Niestety, bez wzajemności.

Zdruzgotana tą szokującą wiadomością Piper odsunęła się od Nicolasa, podeszła do biurka i usiadła przy nim, gdyż nogi się pod nią ugięły i przestraszyła się, czy tym razem jednak nie zemdleje.

Istniała w jego życiu jakaś inna kobieta. Nigdy jej to nie przyszło do głowy, Nicolas dotąd bardzo staranie to ukrywał. Chyba nawet jego kuzyni nie mieli o niczym pojęcia, ponieważ gdyby wiedzieli o tym uczuciu, prędzej czy później dowiedziałyby się o tym również Olivia i Greer, a dzięki nim i Piper.

- Po co właściwie tu przyjechałeś? - spytała nieswoim głosem.

- Za trzy dni upływa oficjalny okres mojej żałoby. Obie rodziny oczekują, że po powrocie oświadczę się Camilli. Aby temu zapobiec, muszę wrócić do Marbelli już żonaty.

Piper myślała chwilę wcześniej, że po informacji o tamtej kobiecie nie usłyszy już nic gorszego, a tymczasem... Tymczasem kochany przez nią mężczyzna zamierzał w ciągu trzech dni się ożenić.

- W czym problem? Chętnych do twojego tytułu i majątku pewnie nie brakuje - skwitowała z goryczą.

- Wszystkie te kobiety w ogóle nie wchodzi w rachubę. Jedyną, którą moja rodzina zaakceptuje i nie będzie nalegać na nasze rozstanie, jesteś ty.

Piper aż poczerwieniała z oburzenia.

- Ach, tak! Jako siostra Greer i Olivii siłą rzeczy wygrywam główną nagrodę w tym konkursie? Nie stawałam do niego, zauważ!

- Również dlatego świetnie się nadajesz - rzekł spokojnie. - Ponadto moi rodzice już cię poznali i uważają cię za czarującą osobę. Co więcej, wiedzą, że dwa razy mieliśmy okazję być sami, więc...

- Chwileczkę! - Piper zerwała się na równe nogi, kompletnie wytrącona z równowagi. - Przedtem mówiłeś o dziecku. Chcesz udawać, że zaszłam z tobą w ciążę? Jeśli tak, to powiem ci...

- Poczekaj, nie ma takiej potrzeby - przerwał jej szybko. - Wystarczy szybko wziąć ślub i przed powrotem do Hiszpanii udać się w krótką podróż poślubną. Potem będziemy mogli powiedzieć, że potomstwo jest już w drodze...

Powoli pokręciła głową, nie wierząc własnym uszom.

- Nie ma mowy! W życiu nie słyszałam bardziej absurdalnej propozycji. Nie mogę wyjść za kogoś, z kim nie łączy mnie uczucie. Tobie wyraźnie jest wszystko jedno, mnie nie. Mam własne życie, mam firmę i nie rzucę wszystkiego tylko dlatego, że ty masz ochotę wykręcić się od ślubu z Camillą bez narażania się rodzinie, a ja przypadkiem nadaję się do realizacji twoich celów. Nie odpowiada mi jednak rola czyjegoś narzędzia, wybacź!

Przez długą chwilę panowało milczenie, wreszcie Nicolas rzekł cicho:

- Rozumiem, jak się czujesz. To ty zechciej mi wybaczyć. Nie miałem prawa egoistycznie prosić cię o to, byś wystawiła się na niebezpieczeństwo. Nie będę cię więcej niepokoił, nie obawiaj się.

Skłonił się lekko, odwrócił się i ruszył w stronę drzwi.

I to przesądziło sprawę.

- O, przepraszam! - Piper znalazła się przy drzwiach pierwsza i zastąpiła mu drogę. - Nie możesz tak po prostu rzucić uwagi o niebezpieczeństwie i wyjść! Komu miałyby coś grozić? Mnie?

- Nam obojgu, ale oczywiście zapewniłbym ci najlepszą ochronę. Włos by ci nie spadł z głowy. - Odruchowo zerknął na jej złociste półdługie włosy, wdzięcznie założone za uszy. Były zdecydowanie cenniejsze od całego złota w sejfach jego banku...

- Miałabym ochronę? - powtórzyła, nieco zaniepokojona, gdyż ton głosu Nicolasa był najzupełniej poważny.

- Tak, to byłoby konieczne. Ale nie ma sensu o tym mówić, skoro nie chcesz. Gdybyś jednak zgodziła się zostać moją żoną, wyświadczyłabyś ogromną przysługę nie tylko mnie, ale i całemu rodowi Parma-Burbon. Umielibyśmy ci się odwdziżyć, uwierz mi.

W uszach Piper to ostatnie zdanie zabrzmiało dość protekcyjnie.

- Nie potrzebuję waszej wdzięczności! - rzuciła mu w twarz.

- Przepraszam w takim razie za zabranie ci cennego czasu. - Sięgnął do klamki, a przy tym wierzch jego dłoni musnął rękę Piper.

Przebiegła ją nagły dreszcz, odsunęła się szybko. Nawet

tak przelotny kontakt czynił utratę Nicolasa jeszcze bardziej bolesną.

- Nie zapomnij o pierścionku Jan - rzekła szorstko na pożegnanie.

Obrzucił ją zagadkowym spojrzeniem.

- Nie zapomnę.

Kiedy zamknął za sobą drzwi, zajrzała do gabinetu Dona. Podniósł na nią wzrok i nim zdążyła cokolwiek powiedzieć, odezwał się pierwszy:

- Coś mi mówi, że stracę partnera w interesach.

- Mylisz się, pozbyłam się go raz na zawsze. Chciałam cię przeprosić za tę całą sytuację i oczywiście podziękować za wszystko. Nie gniewaj się, ale chyba zjemy razem lunch kiedy indziej. Dziś nigdzie nie wychodzę, będę pracować do oporu.

Wyteżona praca stanowiła jedyne lekarstwo na ból. Przez następne czterdzieści pięć minut Piper rysowała jak szalona, przerwała jej dopiero Jan.

- Proszę pani, wychodzę z Jimem na lunch.

- Na mój koszt, dobrze? - zaproponowała Piper, odrywając się od deski kreślarskiej. Podeszła do biurka, wyjęła z torebki banknot i podała asystentce. - To w podzięce za pożyczenie pierścionka. O premii też oczywiście nie zapomnę.

Jan nie sięgnęła po pieniądze.

- Nie trzeba, proszę pani. Cieszę się że mogłam pomóc.

- Zawahała się. - Bo trochę to pomogło, mam nadzieję?
- spytała ostrożnie.

- Pan de Pastrana nie będzie mnie już nigdy więcej niepokoił.

- Chyba jest pani jedyną kobietą na świecie, która się z tego cieszy!

- Przestań tak się nim zachwycać. Ten trójjęzyczny Don Juan jest podstępny i pozbawiony skrupułów, dla osiągnięcia własnych celów posługuje się ludźmi jak narzędziami.

- Trójjęzyczny?

- Tak, pochodzi z rodziny posługującej się trzema językami: francuskim, włoskim i hiszpańskim. Do tego, jak sama słyszałaś, nienagannie opanował angielski. Zna portugalski, jest właścicielem hiszpańsko-portugalskiego Banku Iberyjskiego. Jakby tego było mało, nauczył się łaciny i arabskiego, ponieważ w wolnym czasie pisuje książki o rodowodach i heraldyce, dlatego musi odcyfrowywać stare manuskrypty.

Jan słuchała tego z szeroko otwartymi ustami.

- I pani nie chce go więcej widzieć? Czym taki mężczyzna mógł panią zdenerwować?

- Czym? Otóż wymyślił sobie, że zostanę jego żoną.

- Pani to ma szczęście!

- Tylko tak ci się wydaje. On kocha inną. Podobno bez wzajemności, ale tu pewnie minął się z prawdą. To pewnie jakaś arystokratka, która nie może się rozwieść, i dlatego nie są razem. Tymczasem na niego ostrzy sobie zęby siostra jego zmarłej narzeczonej, obie rodziny postarają się go wmanewrować w ten związek. Oczywiście nasz Don Juan wcale sobie tego nie życzy. Co więc robi? Skoro i tak musiał przylecieć do Nowego Jorku w interesach, to przy okazji zwraca się do mnie z propozycją nie do odrzucenia. Pobierzmy się, bo mi to na rękę! - ironizowała Piper.

- A potem jeszcze łaskawie dodaje, że to może być niebezpieczne. Też coś!

Jan z namysłem pokręciła głową.

- Skoro panią ostrzegał, to chyba miał powód. Ta siostra narzeczonej, która chce go dostać, może być wściekle zazdrosna. Jim zabrał mnie niedawno do opery na „Carmen”. To się dzieje w Hiszpanii, a bohaterka jest dzika, że aż strach. Kto wie, czy tamta też nie potrafiłaby rzucić się pani z paznokciami do oczu.

- Camilla? Jakoś nie potrafię sobie tego wyobrazić.

- Ma na imię Camilla? Po tej operze to mi brzmi jakoś złowieszczo...

- To i tak nie ma znaczenia, ponieważ dałam Don Juanowi kosza i musiał odejść jak niepyśzny. Sprawa zakończona - ucięła. - Biegnij na lunch, bo pewnie Jim już czeka.

Asystentka nie wyszła jednak, tylko z niepewną miną przestąpiła z nogi na nogę.

- Czy mogłabym dostać z powrotem mój pierścionek? Nie chcę, by Jim zobaczył mnie bez niego i źle to zrozumiał.

Krew odpłynęła Piper z twarzy.

- Kiedy ja go nie mam - wyszeptała. - Nicolas go zabrał. Nic ci nie powiedział, wychodząc?

- Podziękował tylko i pożegnał się.

- Czy może powiedział, dokąd idzie?

- Nie.

Przez chwilę patrzyły na siebie w milczeniu.

- Chyba mu się nie spodobało, że dostał kosza, proszę pani.

Piper, wzburzona do głębi, chwyciła torebkę.

- Jan, odzyskam twój pierścionek, przysięgam! Zanim

wyjdiesz, powiedz Donowi, że pojechałam tylko do domu coś zjeść.

Wybiegła na mróz i wsiadła do starego pontiaka po tacie. Wiekowy wóz czasem grymasił, na szczęście wyjątkowo zapalił od razu.

Nicolas zaparkował wynajęty samochód przed kamienicą, w której siostry Duchess wynajęły rok wcześniej mieszkanie. Nie miał pojęcia, ile przyjdzie mu czekać, ale nie przeszkadzało mu to. Na jego ustach błąkał się niemal szatański uśmiech. Zdobycz sama wpadnie mu w ręce, wystarczy, by Jan poprosiła o zwrot pierścionka, co niechybnie stanie się jeszcze tego samego dnia.

Nie musiał długo czekać. Nie minęła godzina, gdy Piper zaparkowała tuż za nim, wysiadła z samochodu i rozejrzała się dookoła. Obserwował ją w bocznym lusterku. Wszystkie trzy siostry zachwycaly urodą, lecz on od pierwszego spojrzenia zakochał się właśnie w niej, smukłej jak trzcina, obdarzonej parą świetlistych zielononiebieskich oczu.

Wtedy mógł tylko sycić wzrok. Teraz wreszcie będzie mógł jej również dotykać. Nic go nie powstrzyma, nic! Czekał na to od czerwca ubiegłego roku, trawiony pragnieniem jak gorączką.

Piper spostrzegła go, podeszła szybko i zdecydowanie zapukała w szybę. Kiedy ją opuścił, poczuł kwiatowy delikatny zapach.

- Nie miałeś prawa wyjść z biura z pierścionkiem Jan!
- Zgadzam się. Dlatego właśnie przekazałem go Donowi, by jej oddał. Poprosiłem jednak, by z tym zaczekał, aż wyjdiesz z biura.

Gdyby wzrok mógł zabijać... Piper odwróciła się bez słowa, ruszając w stronę domu. Nicolas nie miał czasu do stracenia. Wyskoczył z wozu, bez namysłu chwycił ją za ramiona i mocno przyciągnął do siebie. Oparła się plecami o jego tors.

Tylko raz miał ją równie blisko przy sobie. Podczas pełnego przygód rejsu na „Piccione” siostry uciekły kuzynom, porzucając pożyczony samochód i kupując rowery. Nicolas, Luc i Max bez wahania wykorzystali swoje wpływy i znajomości, dzięki czemu policja na ich prośbę śledziła uciekinierki. Kuzyni dopadli je w końcu i zabrali z powrotem na katamaran. Rowery umocowali na dachu odzyskanego samochodu, a sami zapakowali się w sześcioro do środka - by to jednak było możliwe, Piper musiała usiąść Nicolassowi na kolanach.

Przez całą drogę powrotną do portu bezkarnie napawał się dotykiem jej cudownych krągłości usadowionych na jego udach, czuł ciepło jej ciała... Nie, nie bezkarnie, bo przecież jednocześnie przeżywał najprawdziwsze katusze.

- Puść mnie - zażądała. - Ludzie patrzą.

Drżała w jego objęciach, lecz na pewno nie z tego powodu, co on, po prostu musiało być jej zimno.

- Niech patrzą. Mam ci wiele do powiedzenia, ale nie mogłem tego zrobić w twoim biurze. Albo chodźmy do ciebie, albo jedźmy do mojego hotelu.

- Nie jędę z tobą do żadnego hotelu - zaprotestowała natychmiast.

- Świetnie, w takim razie idziemy do ciebie - zdecydował równie szybko.

Cofnął ręce, a potem, nie odstępując jej na krok, towarzyszył Piper w drodze do mieszkania.

- Mam tylko kilka minut - powiedziała sucho, otwierając zamek. - Don na mnie czeka, musimy omówić ważną sprawę.

- Nie czeka. Powiedziałem mu, że już dzisiaj nie wrócisz.

Nim zdążyła zatrzaskać mu drzwi przed nosem, błyskawicznie wślizgnął się do przytulnego wnętrza.

Piper skrzyżowała ręce i zmierzyła go wymownym spojrzeniem.

- Mam uczucie deja vu, bo znów mnie prześladowuje jeden z trzech kuzynów. Skoro już mnie dopadłeś, powiedz, o co naprawdę chodzi, i miejmy to z głowy.

Nicolas jeszcze nie dopadł jej w takim sensie, o jaki mu chodziło, ale jak na początek znalezienie się z nią sam na sam w jej domu było prawdziwym sukcesem.

- Już mówię. Otóż podczas mojego pobytu w Nowym Jorku wyszła na jaw pewna informacja. Dzięki niej dokonaliśmy szokującego odkrycia.

- O? - zdziwiła się znudzonym tonem.

- Jak wiesz, moja narzeczona zginęła w wypadku w górach. To jednak nie był wypadek. Mam podstawy przypuszczać, że w Cortinie chciano zabić nas oboje, jednak z powodu zbiegu okoliczności w wagoniku kolejki linowej zamiast mnie znalazł się Luc.

ROZDZIAŁ TRZECI

Piper drgnęła gwałtownie. Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu.

- Nina została zamordowana? - wyszeptała z niedowierzaniem.

- Tak, a wraz z nią kilka niewinnych osób - odparł ponuro.

Bezwiednie przycisnęła dłoń do mocno bijącego serca.

- Jak się o tym dowiedziałeś?

- Sprawdzono nagrania z kamer w domu aukcyjnym Christie's i udało się znaleźć kilka klitek, na których w miarę wyraźnie widać człowieka, który przyniósł grzebień. Figuruje w międzynarodowej bazie przestępców, to dwudziestoparoletni Duńczyk, posługuje się imieniem Lars.

Wyjął z kieszeni kilka powiększeń i podał je Piper. Przedstawiły atletycznie zbudowanego długowłosego blondyna.

- Kilka miesięcy temu skradziono dwa obrazy Mone-
ta z prywatnej kolekcji - kontynuował Nicolas. - To
była brutalna napaść z bronią, dwie osoby zostały zabi-
te. Ukryte kamery zarejestrowały twarze napastników,
jednym z nich był ów Lars. Nie złapano ich do tej pory.
Przesłałem te podobizny kuzynom i okazało się, że Luc

go widział owego feralnego dnia w Cortinie, jak tamten całował się z Niną.

Piper oderwała spojrzenie od fotografii i podniosła zdumiony wzrok na Nicolasa.

- Twoja narzeczona cię zdradzała? Z przestępcą?

- Tak, lecz wtedy nie miałem o niczym pojęcia i nie dlatego zerwałem z nią zaręczyny.

Zaczynało kręcić jej się w głowie.

- Jak to „zerwałeś”? Cały czas była mowa o tym, że straciłeś narzeczoną.

- Nie wyjawiałem prawdy ze względu na jej rodzinę i mojego ojca. Tylko Max i Luc wiedzą o wszystkim. Zaproponowałem Ninie ten wyjazd właśnie po to, żeby znaleźć się z dala od krewnych, którzy życzyli sobie tego związku, i wytłumaczyć jej, że jednak się z nią nie ożenię.

- Najpierw się oświadczasz, potem się wycofujesz... - powiedziała, nie kryjąc dezaprobaty. - Czemu w ogóle się zaręczałeś?

- Zrozum, Ninę znałem praktycznie od urodzenia, ponieważ obie rodziny często się widywały. Lubiliśmy się. Kiedy w wieku trzydziestu trzech lat wciąż nie spotkałem tej wymarzonej jednej jedynej, uległem naciskom bliskich, by dla dobra wszystkich zainteresowanych związać się z zaprzyjaźnioną miłą i atrakcyjną kobietą. Tłumaczyłem sobie, że małżeństwo z rozsądku jest lepsze niż samotność...

- Milczał przez chwilę. - Okłamywałem sam siebie, na szczęście zrozumiałem to jeszcze przed ślubem. Nie mogłem przystać na taki związek, nawet gdybym miał obrazić wszystkich i złamać Ninie serce. Po prostu ślub bez miłości nie wchodził w rachubę.

Piper ugryzła się w język, by nie wspomnieć o propozycji, którą jej złożył ledwie godzinę wcześniej. To nie był odpowiedni moment na podobne uwagi.

- Udaliśmy się do Cortiny we trójkę z Lukiem. Zjeżdżaliśmy cały dzień, potem wróciliśmy do schroniska i wtedy oznajmiłem Ninie o zerwaniu. Spodziewałem się wyrzutów, łez, gniewu... Tymczasem ona powiedziała tylko, że potrzebuje zostać sama, i wybiegła. Nie miałem pojęcia, że poszła do innego! Niedługo potem Luc zobaczył ją całującą się z jakimś blondynem. Zanim zdążył zareagować, tamci rozstali się i Nina ruszyła do kolejki linowej, widać chciała jeszcze raz zjechać na nartach. Luc bez namysłu pobiegł za nią, by zażądać wyjaśnień, a chwilę później wagonik spadł na skały.

- Nie wiem, co powiedzieć - wyjąkała w oszołomieniu Piper.

- Wcale ci się nie dziwię, też byłem w szoku. Zresztą o kochanku Niny dowiedziałem się dopiero dwa dni temu. Luc od razu po wypadku wyjawiał Maksowi, jakiej sceny był świadkiem. Po namyśle postanowili zataić przede mną fakt, że Nina mnie zdradzała, chcieli mi zaoszczędzić upokorzenia i dodatkowego stresu. Kiedy jednak Luc rozpoznał Larsa na otrzymanych ode mnie zdjęciach, nie mógł dłużej milczeć. Ten człowiek jest przecież mordercą.

- Ale skąd podejrzenie, że z tym wagonikiem to nie był zwykły wypadek?

- Po pierwsze, nigdy nie udało się w pełni wiarygodnie ustalić jego przyczyny. Po drugie, Larsowi była na rękę śmierć kochanki, która za dużo wiedziała. Rozmawiałem

o tym z Maksem i Lukiem. Naszym zdaniem Nina miała coś wspólnego z kradzieżą kolekcji.

O ile w inne rzeczy Piper była skłonna uwierzyć, ta wydała jej się absolutnie nieprawdopodobna.

- Chyba żartujesz!

- Nie. Jeśli Nina była zakochana w Larsie, mógł ją nakłonić do udzielenia mu informacji o pałacu w Colorno, gdzie kilkakrotnie była gościem. Kolekcja została zrabowana. Jakiś czas potem Nina przyjęła moje oświadczenia, gdyż zawsze ulegała żądaniom rodziców. Lars pewnie się zaniepokoił. Za dużo o nim wiedziała i wychodziła za innego. Najlepiej było ją uciszyć, a i mnie też, ponieważ mogła się już z czymś przede mną zdradzić. Nasz wyjazd w góry dawał mu znakomitą okazję do upozorowania wypadku.

Wykonała gwałtowny ruch ręką.

- Coś mi tu nie pasuje. Skoro tak, to czemu nie poczekał, aż będziecie razem?

- Poczekał. Tyle tylko, że się pomylił, bo to nie ja pobiegłem za Niną, a Luc. Jesteśmy podobnego wzrostu i budowy, obaj mamy ciemne włosy.

Piper jęknęła mimowolnie na samą myśl o tym, że Nicolas mógłby zginąć. Przerazała ją też myśl, że Luc ledwo wywinął się od śmierci. Gdyby nie to, Olivia nie miałaby teraz cudownego męża i nie oczekiwałaby dziecka. Ale i tak skończyło się to dla niego dramatycznie, gdyż omal nie stracił nogi. Najpierw leżał w szpitalu, poddając się kolejnym operacjom, potem przez kilka miesięcy poruszał się o lasce.

- Nawet jeśli Nina była zamieszana w kradzież, na pew-

no nic nie wiedziała o zbrodniczej naturze Larsa - zawyro-
kowała. - Z tego, co o niej mówiłeś, to nie była zła osoba.

- Nie, absolutnie. Ja ją naprawdę lubiłem. Dlatego drę-
czyły mnie straszliwe wyrzuty sumienia. Przecież gdybym
nie zabrał jej na ten wyjazd, i to w celu zerwania zaręczyn,
nie zginęłaby! Przynajmniej tak sądziłem, nie wiedząc nic
o Larsie. Właśnie z tego powodu zgodziłem się, na życze-
nie jej rodziców, na rok oficjalnej żałoby.

Piper zaczęła chodzić po salonie w tę i z powrotem, gdyż
była zbyt zdenerwowana, by ustać w miejscu.

- Czyli faktycznie nosiłeś tę opaskę za karę, a ja nie
chciałam ci wierzyć... Nie rozumiem tylko, czemu ci Rob-
lesowie są tak zdumiewająco staroświeccy. Nie widzą, że
świat się zmienił?

- Może i widzą, ale opłacało się wykorzystać stary zwy-
czaj, ponieważ dzięki temu przez rok nie mogłem się do
nikogo zbliżyć, za to podczas obowiązkowych spotkań obu
rodzin musiałem widywać Camillę. Gdybym ją poślubił,
spłaciłbym dług wobec Roblesów, którzy przeze mnie stra-
cili starszą córkę.

Przystanęła gwałtownie.

- Jak dobrze, że Luc w końcu powiedział ci o Larsie! Mu-
siałeś poczuć ulgę, wiedząc, że jednak nie przyczyniłeś się
do śmierci Niny.

- Tak. W jednej chwili pozbyłem się całego poczucia wi-
ny. Teraz stary Robles nie może już mną manipulować, by
osiągnąć swój cel. Nie jest żadną tajemnicą, że on zazdro-
ści mojemu ojcu. Jego ród nigdy nie zdołał osiągnąć ta-
kiej pozycji jak nasz, lecz oto nadarzyła się idealna okazja,
by temu zaradzić. Po matce należę do rodu Parma-Bur-

bon, jednego z najszacowniejszych w Europie. Gdyby Robles doprowadził do mojego ślubu ze swoją córką, to jego wnuki również należałyby do tego rodu...

- Ależ to jest traktowanie ludzi jako narzędzi do zaspokajania własnych ambicji! - zakrzyknęła.

- Zgadzam się. Czy teraz rozumiesz, dlaczego cię potrzebuję za żonę? Po pierwsze, wywinę się Roblesowi, nie obrażając go. Moim rodzicom byłoby przykro, gdyby rodziny się poróżniły po tylu latach przyjaźni. Po drugie, nikogo nie zdziwi, gdy spróbujesz zaprzyjaźnić się z Camillą. Jesteście prawie w jednym wieku. Nie znając w Hiszpanii prawie nikogo, będziesz potrzebowała nowych przyjaciół, a zwłaszcza przyjaciółek, by mieć chociażby z kim chodzić po sklepach...

- Nie cierpię chodzić po sklepach! - warknęła Piper. - Czysta strata czasu, który może być poświęcony na malowanie.

Nicolas uśmiechnął się z uznaniem.

- Tak mówi prawdziwy artysta! Jesteś jak Michał Anioł, który przez cztery lata prawie nie schodził z rusztowania, gdy malował freski w Kaplicy Sykstyńskiej.

- No, tak daleko bym się jednak nie posunęła. Jest kilka rzeczy, dla których natychmiast zeszałabym z rusztowania.

- Bardzo mnie to cieszy... - mruknął, a w jego piwnych oczach coś błysnęło.

Krew zaczęła krążyć jej szybciej w żyłach, choć przecież Nicolas na pewno nie miał na myśli...

- Potrzebuję, żebyś na trochę oderwała się od sztalug. Spróbujesz przekonać Camillę do siebie. Będiesz udawała nieświadomą tego, że to ona szykowałą się do zostania panią

de Pastrana. Wyciągniesz od niej tyle informacji na temat Niny, ile się da. Jeśli wie cokolwiek o Larsie, z zemsty opowie ci to ze szczegółami, właśnie po to, bym dowiedział się od ciebie, jak to narzeczona mnie zdradzała. W ten sposób Camilla weźmie odwet za to, że się z nią nie ożeniłem.

- Miałabym więc dla ciebie szpiegować?

- Dla dobra wszystkich, z twoimi siostrami i ich spodziewanymi dziećmi włącznie. Przecież teraz szukamy z kuzynami nie tylko złodzieja, ale i mordercy.

Krew odpłynęła jej z twarzy.

- Ależ to zajęcie dla policji! Nie wtrącajcie się do tego.

Nicolas ściągnął brwi.

- Luc omal nie został zabity. Nie spoczniemy, póki nie dopadniemy sprawcy i jego współników.

- Sądzisz, że Lars nie działał sam?

- Tak. Jedna osoba nie zdołałaby dokonać kradzieży w Colorno. Nina mogła dostarczyć informacji, lecz nie posunęłaby się do brania udziału we włamaniu.

Piper nerwowo wyłamywała palce. Rzeczywiście jej siostram i ich rodzinom mogło grozić niebezpieczeństwo. Gdyby kuzyni zaczęli deptać złodziejowi po piętach, Lars mógłby znów wkroczyć do akcji... Zaczęła się wahać.

Nicolas chyba to wyczuł, gdyż dodał:

- Kiedy tylko przestępcy zostaną złapani, unieważnimy małżeństwo. Będiesz wtedy mogła spokojnie wrócić do Nowego Jorku, robienia kariery i czego tylko chcesz.

To, czego chciała naprawdę, znajdowało się o parę kroków od niej i było absolutnie niedostępne...

- W takim razie po co w ogóle mamy się pobierać? Nie możemy po prostu udawać?

- Nie, ponieważ wtedy ryzykujemy, że podstęp się wyda - zaproponował natychmiast, jakby miał gotową odpowiedź na każde możliwe pytanie. - Jeśli weźmiemy ślub naprawdę, nie będziemy musieli niczego udawać i nie wzbudzimy podejrzeń. Nikt nie może się zorientować, pamiętaj! Nawet twoje siostry. Wszyscy muszą myśleć, że byliśmy w sobie zakochani od dawna, dlatego zawarliśmy małżeństwo, ledwie skończył się okres mojej żałoby, gdyż nie potrafiliśmy czekać już dłużej. To wytłumaczy, dlaczego ślub miał miejsce w Nowym Jorku.

Piper biła się z myślami.

- A gdybym odmówiła, to do kogo byś się zwrócił w następnej kolejności?

- Do Consueli Manoz, która pomaga mi redagować moje książki.

Ponieważ udzielił tej odpowiedzi bez śladu wahania, Piper natychmiast poczuła szaloną zazdrość. Ją samą wybrał wyłącznie ze względu na pozycję jej sióstr, a tamtą? Czy to właśnie w owej Consueli się kochał? A jeśli nie, to z jakiego powodu się nadawała? Może pomimo okresu żałoby Nicolas nawiązał potajemny romans? Przecież rok ascezy dla młodego przystojnego mężczyzny to długo...

- Powiedz mi jedną rzecz - zażądała gwałtownie. - Cemu wcześniej mówiłeś o dziecku?

- Ponieważ chciałem ci się odwdziżyć za pomoc. Wiem, że nie weźmiesz ode mnie pieniędzy, za to pragnęłabyś zostać mamą. Gdybyś chciała, jestem gotów zostać ojcem. Oczywiście wtedy nie unieważnilibyśmy małżeństwa i mieszkalibyśmy razem. Dziecko odziedziczyłoby po mnie tytuł, majątek, jednym słowem - wszystko. Decy-

zja należy wyłącznie do ciebie. A raczej należała, bo już ją podjęłaś.

To rzekłszy, ruszył ku wyjściu. W drzwiach zatrzymał się na moment.

- Gdyby odpowiedź, którą dałaś mi w biurze, uległa zmianie, zadzwoń. Mieszkam w hotelu „Kingsport”. Pokój 220. Masz czas tylko do rana, potem wracam do Hiszpanii.

Kiedy wyszedł, Piper nie wytrzymała i rozpłakała się. Proponował jej małżeństwo, wspólne życie, dziecko... Wystarczyło jedno jej słowo i mogła to mieć. Ale jego serce miało należeć do innej.

A jeśli to rzeczywiście była owa Consuela, która ze względu na jego żalobę tylko udawała, że nie odwzajemnia jego uczucia? Jeśli tylko czekała, aż on wyrzuci czarną opaskę do kosza?

W kompletnej desperacji zadzwoniła do firmy, potrzebowała porozmawiać z kimś, kto ją zrozumie.

- Don, nie wiem, co zrobić! - zaszlochała rozpaczliwie do słuchawki.

- Pamiętasz, co ci powiedziałem?

- Co? - spytała bez tchu.

- Że stracę partnera w interesach...

1 lutego, Kingston, Nowy Jork

- Piper de Pastrana, nawet nie wiesz, jak ogromną radością napawa mnie fakt, że wreszcie zostałam mężatką. Kobieta nie może obejść się bez mężczyzny, zawsze to powtarzam.

Pan Carlson, wieloletni prawnik i przyjaciel rodziny Duchess, uśmiechał się z rozczeniem, tymczasem Piper z największym trudem zachowywała powagę. Gdyby Greer i Olivia tu były, chyba zaczęłyby wszystkie chichotać jak opętane. Dobroduszny pan Carlson nieustannie wygłaszał staroświeckie uwagi na temat kobiet, identyczne jak te, które siostry Duchess swego czasu bezlitośnie wykpiły w jednym ze swych kalendarzy, zatytułowanym „Słynne maksymy na temat kobiet”.

- Dziękujemy za wszystko, panie Carlson. I za użyczenie pańskiej kancelarii, byśmy mogli wziąć w niej ślub, i za znalezienie sędziego pokoju, który zechciał nam go tak szybko udzielić.

- Naprawdę jesteśmy ogromnie wdzięczni - dodał Nicolas, przytulając ją do siebie.

Odkąd ją pocałował na koniec skromnej ceremonii, nie przestawał obejmować Piper ramieniem w niemal zaborczy sposób. Oczywiście nie miała żadnych złudzeń. Nicolas po prostu wszedł w rolę zakochanego bez pamięci pana młodego i starał się przekonać wszystkich obecnych o swym płomiennym uczuciu.

Kiedy poczuła dotyk jego warg na swoich, zakręciło jej się w głowie i tylko ostatkiem sił powstrzymała się przed zarzuceniem mu rąk na szyję i przyciągnięciem go do siebie mocno, mocno... Bezwzględnie musiała nad sobą panować, inaczej Nicolas odgadnie prawdę, a na to nie mogła pozwolić. On nigdy nie dowie się o jej uczuciu. Nie zniosłaby takiego wstydu i upokorzenia.

Kiedy zadzwoniła do niego tamtej nocy, zgadzając się na ślub, zastrzegła natychmiast, iż nie zamierza z nim sy-

piąć, a jeśli mu się to nie podoba, to proszę bardzo, niech zwróci się do Consueli, może ona zechce się poświęcić dla dobrej sprawy. Zażądała też najskromniejszej ceremonii, najprostszej obrączki i uprzedziła, że nie zamierza marnować swego cennego czasu, biegając po sklepach w poszukiwaniu sukienki, tylko włoży tę z białego szyfonu, w której wystąpiła w czerwcu poprzedniego roku na przyjęciu u księstwa de Falcon, rodziców Luca.

Nicolas zgodził się na wszystko.

- Jestem pewien, że twoi rodzice patrzą na nas góry i są bardzo szczęśliwi, bo już wszystkie trzy ich gołąbeczki uwiły swoje własne gniazda - ciągnął niezmiernie spokojny i spokojny prawnik. - Długo na to czekali.

Piper jakimś cudem zdołała zachować powagę. Pan Carlson był tak niewiarygodnie staroświecki!

Jego uwaga wynikała stąd, że Matthew Duchessa zawsze nazywał córki swymi gołąbkami - na cześć księżnej Parmy, od której rodzina podobno pochodziła. Atrybutem Marii Luigii był właśnie biały gołąb.

- My też nie mogliśmy się tego doczekać - gorliwie zapewnił Nicolas. Chodziło o coś najważniejszego w życiu.

Przez ostatnie trzy dni faktycznie spieszył się tak, jakby nie miał nawet chwili do stracenia. Wynajął ekipę przeprowadzkową, z której pomocą zdołał spakować i przetransportować na pokład prywatnego odrzutowca wszystko, co Piper chciała zabrać do Europy. Dwoił się i troił, aż musiała pilnować, by pewne rzeczy nie wpadły w jego ręce. W pewnym momencie ujrzała ze zgrozą, jak on pakuje do kartonu kalendarze jej autorstwa i nagle zaczyna się przyglądać

jednemu z nich, wyraźnie zaciekawiony. Wyrwała mu go w ostatniej chwili.

- Zostaw, to do śmieci, nie udał mi się, nie patrz! - wyrzuciła z siebie gwałtownie i uciekła do kuchni, zabierając rysunki, które zdradziłyby ją niechybnie.

Ostatniego dnia poprosiła Nicolasa o spakowanie i zanieśenie do ciężarówki dwóch dużych obrazów, które czekały w sypialni. Namalowała je w prezencie ślubnym dla siostr i zamierzała wręczyć im te prace, kiedy tylko obie ją odwiedzą. Teraz, gdy wbrew wcześniejszym zapowiedziom jednak udawała się do Europy, zamierzała zabrać płótna ze sobą.

Nicolas znikł w pokoju i tak długo nie wychodził, że Piper w końcu przerwała sprzątanie łazienki i poszła sprawdzić, co się dzieje. Stał przed obrazami w absolutnym bezruchu, przyglądając im się intensywnie. Sprawilo jej to przyjemność, ponieważ takie skupione oglądanie to prawdziwy komplement dla artysty.

Jeden obraz przedstawiał Greer i Maksa na pokładzie „Piccione” tuż przed tym, jak siostry uciekły kuzynom po raz pierwszy, wyskakując za burtę, by dotrzeć do brzegu wpław. Piper uchwyciła moment, gdy Max pochyla się nad siedzącą na ławeczce Greer i patrzy na nią z zachwytem i nieskrywanym pożądaniem, a ona odpowiada mu równie płomiennym spojrzeniem. Ci dwoje zostali stworzeni dla siebie i na tym obrazie było to widać.

Na drugim Piper sportretowała Olivię i Luca w bardzo wzruszającej sytuacji. Wysiedli właśnie z limuzyny i przez długą chwilę stali przed kaplicą, w której mieli wziąć ślub, i nie wiedzieli, że są obserwowani. Stali bez słowa, obróce-

ni ku sobie, każde zatopione w oczach drugiego, bezgranicznie szczęśliwi, zakochani bez pamięci.

Oba te momenty zapadły Piper w serce i potem spędziła długie godziny, pracując w pustym mieszkaniu i starając się oddać temperaturę tamtych spojrzeń oraz prawdę uczuć.

- Nicolas, oni czekają tylko na te obrazy, żeby zamknąć ciężarówkę i zawieźć rzeczy na lotnisko - przypomniała.

Nawet nie drgnął.

- Do tej pory widziałem jedynie twoje rysunki i uważałem je za znakomite, lecz obrazy robią jeszcze większe wrażenie. Pokazałaś nie tylko osoby, ale też głębię ich uczuć - powiedział, a jego głos był tak dziwnie zmieniony, że Piper aż go nie poznawała. - To wspaniały prezent. Moi kuzyni będą zachwyceni.

- E, tam. Pewnie nie będą wiedzieli, gdzie je upchnąć - wymamrotała, by ukryć wzruszenie. - Pakuj je, ja kończę sprzątać łazienkę i pójde oddać klucz właścicielce.

Pół godziny później wsiadła do wynajętego samochodu Nicolasa, by pojechać z nim do hotelu, i przez łyzy spojrzała na drugą stronę ulicy, gdzie stał jej rodzinny dom. Spędziła tam dwadzieścia sześć szczęśliwych lat. Trzeba było go sprzedać po śmierci taty na pokrycie kosztów jego kilkuletniego leczenia. Szczęśliwym trafem siostronom udało się wynająć mieszkanie w kamienicy naprzeciwko. Teraz Piper czuła się tak, jakby nieodwołalnie przecinała więzy łączące ją z okresem dzieciństwa.

Może to i dobrze. Doktor Arnavitz miał rację. Pora zacząć nowe życie - dorosłe i samodzielne.

Dlatego też zamierzała zrobić wszystko, by pomóc Ni-

colasowi w złapaniu przestępców. Im prędzej się to stanie, tym prędzej ona odzyska wolność. Wtedy znowu rzuci się w wir pracy i zapomni o wszystkim.

W samolocie Nicolas zapiął pas Piper, upewnił się, czy niczego jej nie trzeba, i przeprosił ją na chwilę pod pretekstem, że musi zamienić parę słów z pilotem. W rzeczywistości potrzebował zadzwonić do Luca.

- I jak? - usłyszał znajomy głos. - Czy rozmawiam z żonatym mężczyzną?

- Tak - oznajmił Nicolas. - Nie myśl jednak, że przestała się opierać.

- Ale wzięliście ślub. To najważniejsze.

Nicolas też, tak sobie powtarzał - dopóki nie nadeszła noc poślubna. Spędził ją sam, bezsennie, udręczony myślą, że jego żona śpi sobie smacznie w sąsiednim apartamencie, w ogóle o nim nie pamiętając, podczas gdy on męczy się jak potępieniec. Chwilowo nie był więc w najlepszym nastroju. Westchnął.

- Wszystko gotowe, jak się umówiliśmy?

- Tak. Kiedy przylecicie, cała rodzina będzie czekała na miejscu.

- I jaki pretekst zdecydowaliście się w końcu podać?

- Urodziny Maksa, które wypadają w przyszłym tygodniu. Udałem, że mam wtedy konferencję i namówiłem mamę na wydanie przyjęcia na jego cześć dziś wieczorem. Rodzina wie, że wrócisz z Nowego Jorku na tę uroczystość, nikt jednak nie spodziewa się zobaczyć również Piper.

- Znakomicie.

- Oczywiście zadaliśmy z Maksem o bezpieczeństwo wszystkich. Wy oboje będziecie mieć dyskretną ochronę, odkad wyładujecie w Nicei. Aha, skoro już o bezpieczeństwie mowa... W samą porę zabrałeś się do dzieła. Moja mama wie od twojej, że twój ojciec tylko czeka, by odbyć z tobą poważną rozmowę w wiadomej sprawie.

Nicolas zacisnął zęby.

- Sprawa jest już poza dyskusją, ojciec dziś pozna synową. Piper tak odegra swoją rolę, że nawet jej siostry się nabiorą. Swoją drogą, leci do Europy wyłącznie ze względu na ich dobro. Jest przekonana, że Greer i Olivii grozi niebezpieczeństwo, dopóki nie złapiemy przestępców, więc zamierza pomóc w ich ujęciu.

- Oczywiście żadnej z naszych cudownych dziewczyn włos z głowy nie spadnie - powiedział z mocą Luc. - Do zobaczenia wieczorem.

Nicolas wrócił do Piper, usiadł obok niej, zapiął pasy i uśmiechnął się leciutko, słysząc, jak zaczynają grać silniki. Jego świeżo poślubiona małżonka tkwiła sztywno w swoim fotelu, patrząc twardo przed siebie i trzymając męża na dystans. Tylko to powstrzymywało go od rzućenia się na nią.

Wiedział jednak, że to prędzej czy później i tak nastąpi...

ROZDZIAŁ CZWARTY

Lśniaca czarna limuzyna z herbem rodu de Falcon na drzwiczkach zawiozła ich do rezydencji rodziców Luca w Monako. Piper pamiętała ją doskonale, przecież w czerwcu poprzedniego roku uciekała z niej z siostrami w nocy przez balkon...

Nicolas uprzedził ją, że spotka na miejscu całą rodzinę, ale radził nie płoszyć się niczyją reakcją, cokolwiek się stanie.

- Zachowuj się jak szczęśliwa młoda żona, która myśli wyłącznie o swoim mężu i nie zwraca uwagi na nikogo innego, to wystarczy. Nie musisz im nic tłumaczyć, biorę to na siebie.

Nie miała pojęcia, jak zdoła udawać wniebowziętą, gdy serce pękało jej z bólu. Spędziła najgorszą noc poślubną, jaką mogła sobie wyobrazić, ponieważ spędziła ją sama, bezsennie, udręczona myślą, że *jej mąż* śpi sobie smacznie w sąsiednim apartamencie, w ogóle o niej nie pamiętając, podczas gdy ona męczy się jak potępiona. Jediną pociechę sprawiała jej myśl, że to nie Consuela Manoz nosi otrzymaną od niego obrączkę.

Zatrzymali się przed starym pałacykiem. Nicolas miał na sobie wytworny czarny smoking z wpiętą w klapę żółtą różą, a Piper kremowy kostium z perłowymi guziczkami,

który dostała od męża w prezencie ślubnym. Oczywiście nic nie chciała od niego przyjąć, lecz w tej jednej kwestii okazał się nieugięty. Miała wyglądać, jak na jego żonę przystało - i ten argument kazał Piper ustąpić. Nicolas pomyślał też o maleńkim bukietiku z miniaturowych żółtych różyczek, który osobiście przypiął jej do żakietu.

Nim wysiedli z limuzyny, odezwał się aksamitnym głosem:

- - Podaj mi rękę.

Wyciągnęła do niego prawą dłoń.

- Drugą. - Sam sięgnął po jej lewą dłoń leżącą na kształtnym kolanie.

Piper zadrżała pod jego dotykiem.

- To jest Łza Księżycy, jeden z naszych rodowych klejnotów - powiedział, wsuwając jej na palec pierścionek z niewiarygodnie piękną perłą. - Kazałem zmniejszyć obrączkę, by pasował.

Oniemiała, lecz to nie był koniec wrażeń, gdyż Nicolas uniósł jej dłoń do ust i ucałował tak, że serce w niej zamarło.

Półprzytomna, zachwycona, spłoszona... gwałtownie cofnęła rękę.

- Nie mogę go nosić!
- Musisz, inaczej moi rodzice nabiorą podejrzeń.
- Nicolas, nakładasz na mnie ogromną odpowiedzialność. A jeśli go zgubię?
- To co?
- Nie udawaj! - wykrzyknęła. - Ta biżuteria jest bezcenna, nie zniosłabym, gdyby coś się stało. Wystarczy, że zaginęła cała kolekcja...
- Niczego nie udaję - rzekł z ogromną powagą. - A teraz

nie patrz, ale już zauważono limuzynę, moi kuzyni i twoje siostry właśnie wyszli z domu. Chodź, *mi amor!* - Z tymi słowami porwał ją nagle w ramiona i zaczął całować jak szalony.

Zaskoczył ją zupełnie. Zawsze marzyła o tym, by pocałował ją w podobny sposób - tak, jakby cały świat przestał dla niego istnieć, jakby liczyła się tylko ona i to, co się między nimi dzieje.

Była rozdarta między rozkoszą a bólem. To wszystko tylko na pokaz, on nic do niej nie czuje. Ale jak może całować ją tak cudownie, tak upojnie, jednocześnie kochając inną kobietę? Serce w niej płakało.

Ktoś otworzył drzwiczki limuzyny od jej strony i nagle dwa głosy zawołały z niebotycznym zdumieniem:

- Piper?!

Nicolas nie puścił jej od razu, wtulił usta w jej włosy tuż koło ucha i szepnął:

- Na razie cię puszcze. Ale tylko na razie...

Rozradowane siostry wyciągnęły Piper z samochodu i przez kilka minut ścisnęły i całowały ją z największym wzruszeniem.

- Pokaż rękę - zażądała Greer i razem z Olivią aż westchnęły z zachwytu na widok nieskazitelnej perły - Kiedy wzięliście ślub?

- Wczoraj.

Greer domyślnie pokiwała głową.

- W pierwszy dzień wolności Nicolasa...

- Ale jak to możliwe? - dopytywała Olivia. - Po tym, jak cię potraktował w dniu ślubu Greer, myślałam, że mu nigdy nie wybaczysz.

- Musieliście widywać się od jakiegoś czasu - ciągnęła najstarsza z sióstr, przyglądając się badawczo średniej.
- Z niczym się jednak nie zdradziłaś przez cały ten czas. Dziwne...

Piper musiała szybko coś wymyślić, by rozwiązać te wątpliwości.

- Muszę wam coś wyznać. Po powrocie do Nowego Jorku poszłam na psychoterapię.

Greer zmarszczyła brwi.

- A odkąd to siostry Duchess potrzebują psychoterapii?

- Odtąd, odkąd ostatnia została sama - odparła Piper.

- Lekarz pomógł mi zrozumieć, że tak naprawdę wcale nie gniewam się na Nicolasa, tylko mam ogromny żal do was, ale wstydząc się tego uczucia, projektuję je na mężczyznę, który mnie odrzucił - wyłosiła jednym tchem.

- Miałaś żal do nas? - zasmuciła się Olivia. - O co?

- Ponieważ zostawiłyście mnie. Straciłam was na zawsze, nieodwołalnie.

- Co ty opowiadasz? Przecież to nieprawda!

- Ale tak się czułam. Doktor Arnavitz wytłumaczył mi wszystko i wtedy zrozumiałam, że Nicolas posłużył mi jako kozioł ofiarny. Tak naprawdę wcale nie było powodu aż tak się na niego oburzać. Odrzucił wtedy moje... zaproszenie, ponieważ skoro już na prośbę Roblesów zgodził się nosić żałobę przez cały rok, chciał dotrzymać słowa. W rzeczywistości postąpił więc szlachetnie. Tata by to pochwalił.

Wszystkie zgodnie pokiwały głowami. Ich ojciec zawsze cenił ludzi honoru, zresztą sam do nich należał.

- Psychoterapeuta poradził mi rzucić się w wir pracy i uzbroić w cierpliwość, czekając na znak od Nicolasa, co

niechybnie nastąpi, jeśli z jego strony również jest to coś poważnego - wyjaśniała Piper, aż przerażona łatwością, z jaką przychodziły jej te wszystkie kłamstwa. - I faktycznie Nicolas zjawił się tak szybko, jak było to dla niego możliwe, no i same widzicie efekt... - Zamilkła na moment i dodała zupełnie innym głosem: - Marzyłam o nim, odkąd ujrzałam go na pokładzie „Piccione”.

Ton ostatniego zdania przekonał je zupełnie. Ujęły siostrę pod rękę i zaprowadziły do pałacyku, a za nimi podążyli trzej kuzyni. Kiedy cała szóstka znalazła się w holu, Greer się zatrzymała.

- No, Piper, przygotuj się. Rodziny są w salonie, nikt się ciebie nie spodziewa. Przeżyją prawdziwy szok, zwłaszcza twój teść.

- Całe szczęście, że nie zostali zaproszeni Roblesowie - szepnęła Olivia.

- Prędzej czy później i tak się spotkamy. Nicolas pragnie, bym zaprzyjaźniła się z Camillą.

Greer i Olivia wymieniły wymowne spojrzenia.

- O, to życzymy szczęścia...

- Moje drogie, pozwólcie mi wreszcie uściskać moją szwagierkę, nie możecie mieć jej tylko dla siebie - zaprotestował Max, wszedł między nie i serdecznie objął Piper.

- Witaj w rodzinie. Nie tylko uczyniłaś naszego kuzyna szczęśliwym człowiekiem, ale i uratowałaś nasze oba małżeństwa.

- Max ma rację - wtrącił Luc, odbierając mu Piper i całując ją w oba policzki. - Skoro trojaczki Duchess znów są razem, to może wreszcie nasze żony przestaną zamartwiać się o ciebie i dla odmiany zajmą się choć trochę nami!

Piper posłała mu przekorny uśmiech.

- Nie przesadzaj. Chyba jednak trochę się wami zajmują, skoro obie rodziny wkrótce się powiększą...

Poczuła, jak Nicolas obejmuje ją od tyłu i przyciąga do siebie.

- Nie mogę się doczekać, aż ty też tak się mną pozajmujesz... - wymruczał jej do ucha na tyle głośno, by pozostali dosłyszeli.

- Na razie zapraszam na moje przyjęcie urodzinowe - rzekł ze śmiechem Max, otaczając ramieniem Greer.

Luc skłonił się lekko.

- Pozwólcie mi czynić honory domu. - Podszedł do drzwi prowadzących do salonu, otworzył je na oścież i czule objąwszy Olivię, wszedł do środka.

Za nimi podążyli Max i Greer. Nicolas przytulił Piper, która próbowała się wewnętrznie przygotować na to, co za chwilę nastąpi. Weszli do salonu.

Siedzieli tam rodzice kuzynów oraz Isabella, siostra Maximiliana, ze swoim mężem. Brakowało jedynie Cesara de Falcona, młodszego brata Luciena, który, jak Piper dowiedziała się od Nicolasa, właśnie trenował przed prestiżowym rajdem w Wielkiej Brytanii.

- Chciałbym prosić o uwagę - odezwał się donośnym głosem Luc. - Nicolas szczęśliwie zdążył na przyjęcie, nie przyjechał jednak sam. Z Nowego Jorku przywiózł sobie żonę.

Zapadła absolutna cisza. Na wszystkich twarzach odmawiało się osłupienie, nikt jednak nie był tak zszokowany, jak książę de Pastrana. Jego arystokratyczne rysy ściągnęły się w nieruchomą maskę, w jego oczach najpierw błys-

nęło zaskoczenie, potem rozczarowanie i ból, a na końcu jawny gniew.

Pierwsza ochłoneła matka Nicolasa. Włoska księżna z rodziny di Varano poderwała się z miejsca i pospieszyła ku nim. Za nią podążyli pozostali.

- Niccolo, jaką wspaniałą niespodziankę nam sprawiłeś! Nareszcie mam synową. Aż trudno w to uwierzyć. Witaj w rodzinie, moja droga.

Piwnie oczy księżnej Marii spoglądały na nią z tak niekłamana życzliwością, że Piper miała ochotę zapaść się pod ziemię ze wstydu. Poczwała się jak ohydna oszustka, która nadużywa czyjegoś zaufania. Przypomniała sobie jednak, z jakiego powodu zdecydowała się odegrać tę rolę, i odzyskała panowanie nad sobą.

- Dziękuję. Kochałam pani syna już od dawna.

- Proszę, mów mi „mamo”.

Nicolas mocniej przytulił do siebie żonę.

- Ale ja kochałem ją jeszcze wcześniej. Od pierwszego wejrzenia.

- Nie wątpię w twoje uczucie, Niccolo, przecież widzę pierścionek... Moja droga, czy mój syn opowiedział ci jej historię?

- Nie, wiem tylko, że to rodowy klejnot. Ogromnie boję się go zgubić - wyznała szczerze.

- Wszystkie otaczające ich osoby roześmiały się z prawdziwą sympatią i kolejno przywitały się z żoną Nicolasa. Jeden książę Juan Carlos de Pastrana trzymał się z tyłu, wciąż chmurny i nieprzejednany. Piper nie czwała do niego żalu. Przede wszystkim mu współczwała. Wiedziała, jak mu zależało na małżeństwie syna z Niną, którą naprawdę bar-

dzo lubił, oraz na zadzierzgnięciu silniejszych więzów z rodem Roblesów. Każda inna synowa - z wyjątkiem Camilli - oznaczała ruinę jego planów.

Podszedł do nich jako ostatni.

- Gratuluję, pani de Pastrana - rzekł oficjalnie i sztywno skinął jej głową.

Piper nie spodziewała się ojcowskich uścisków, więc nie zrobiło jej się przykro.

- Dziękuję. Ma pan wspianiałego syna. Uczynię wszystko, co w mojej mocy, by był szczęśliwy.

- Już jestem - zadeklarował Nicolas. - Ojczy, odkąd Piper zgodziła się zostać moją żoną, nie ma szczęśliwszego człowieka ode mnie.

Ależ on ma talent aktorski, pomyślała.

- Będiesz musiał powiadomić Inez i Benita - oznajmił chłodno książę.

- Spotkamy się z nimi jutro, po powrocie do Marbelli.

Na moment zapadło niezręczne milczenie.

- Kiedy wzięliście ślub?

- Wczoraj.

Zmierzyli się wzrokiem jak wojownicy. Juan Carlos de Pastrana zacisnął wargi. Piper zrobiło się żal starego arystokraty. Kochał syna ogromnie, był z niego dumny, nic więc dziwnego, że marzył o jak najlepszej żonie dla niego. Przeciętą młodą Amerykanką zupełnie go nie zadowalała.

- Nie mogliśmy już dłużej czekać, ojczy, więc wzięliśmy ślub cywilny. Ze ślubem kościelnym zaczekaliśmy jednak do powrotu do Europy. Weźmiemy go w rodowej kaplicy w obecności całej rodziny. - To mówiąc, nieznacznie za-

cisnął dłoń na ramieniu Piper, dając jej znak, by nie protestowała.

- Och, to cudownie! - wykrzyknęła z zachwytem księżna Maria. - Wyprawimy wspaniałe przyjęcie.

- To w ogóle niewiarygodne, że nasi synowie poślubili trojaczki - wtrąciła księżna Violetta, matka Luca, by rozładować panujące napięcie.

- Też nie mogę się temu nadziwić - poparła ją matka Maksa, księżna Rina. - Z pewnością istnieje jakieś naukowe wyjaśnienie tego fenomenu.

- W swoim czasie wiele czytałyśmy o trojaczkach i bliźniętach - odezwała się Olivia. - Podobno skłaniają się ku podobnym ludziom. W pewnym sensie nie miałyśmy wyjścia - skoro jedna z nas zakochała się w jednym z trzech kuzynów, pozostałe również musiały to zrobić. To coś w genach.

- Nie wiem, czy to geny, czy nie, w każdym razie kiedy tylko ujrzeliśmy was po raz pierwszy, nasze serca padły do waszych stóp - oznajmił Nicolas, spoglądając na Piper rozkochanym wzrokiem, po czym pocałował ją na oczach wszystkich zgromadzonych.

Pocałunek był tak gorący, że omal na granicy przyzwoitości w większym towarzystwie. Pod Piper nogi się ugięły, bezwiednie zacisnęła dłonie na ramionach męża, by nie stracić równowagi.

Usłyszała brawa.

Nicolas uniósł głowę i uśmiechnął się.

- Ponieważ przyjechaliśmy na urodziny Maksa, chcieliśmy wręczyć mu prezent. Proszę, by wszyscy poczekali, zaraz wracam. - Musnął wargami usta żony, jakby potrze-

bował się z nią czule pożegnać nawet przed najkrótszym rozstaniem, i opuścił salon.

Wrócił chwilę później, niosąc rozpięte na blejtramicie płótno. Stanął na środku i obrócił obraz w stronę obecnych. Rozległy się okrzyki podziwu. Max chwycił dłoń Greer, oboje podeszli bliżej.

- Och, Piper! - wykrzyknęła najstarsza z sióstr, zazwyczaj tak opanowana. Teraz przyciskała wolną dłoń do ust i ze wzruszeniem wpatrywała się w podwójny portret.

Max odwrócił głowę ku szwagierce, a jego czarne oczy lśniły podejrzeniem.

- Przepiękny. Jesteś genialna, Piper. To będzie najcenniejsza rzecz w naszym domu.

- Ja też jestem pod wrażeniem talentu mojej żony - wtrącił z wyraźną dumą Nicolas. - Poczekajcie, bo to jeszcze nie wszystko. Max, trzymaj obraz.

Za moment przyniósł do salonu drugie płótno identycznych rozmiarów.

- Luc, twoje urodziny są dopiero za parę miesięcy, ale oboje z Piper chcieliśmy, byś otrzymał to dzisiaj.

Pokazał obraz, który wzbudził taki sam zachwyt oglądających jak poprzedni. Olivia aż się rozplakała w ramionach Luca, a ten milczał przez chwilę, po czym spojrzął na Piper.

- Potwierdzam słowa Maksa, jesteś genialna. Nie mogłem otrzymać wspanialszego prezentu. Dziękuję.

Pomysł Nicolasa, by przynieść obrazy, okazał się znakomity, gdyż wzbudziły one takie zainteresowanie i w efekcie wywołały tak ożywioną dyskusję na temat talentu Piper, a potem na temat sztuki w ogóle, że atmosfera poprawiła się i sytuacja stała się mniej niezręczna.

- Są na razie tylko na blejtramach, ponieważ nie wiedziałam, gdzie będziecie chcieli je powiesić - tłumaczyła Piper. - Jak zdecydujecie, dam je do oprawy.

- Ja już wiem, gdzie nasz będzie wisiał. - Max obdarzył żonę zabójczym uśmiechem.

- O, ja też nie mam wątpliwości - mruknął Luc, nie wytrzymał i pocałował Olivię przy wszystkich.

- Czuję się trochę pokrzywdzony - powiedział w przestrzeń Nicolas.

Szwagierki pospieszyły ku niemu i uściskały go mocno.

- Jak to? A ten nowy kalendarz, którego jesteś bohaterem? - zdziwiła się Olivia.

- Nie widziałeś go? - dopytywała Greer.

- Nie przypominam sobie. Ale przecież Piper rysuje swoich bohaterów pod postacią gołębi, więc mogłem się nie domyślić, że to o mnie chodzi.

- Skąd, jesteś we własnej postaci na dwunastu fantastycznych rysunkach! To najlepszy kalendarz, jaki dotąd narysowała.

Obrócił głowę ku żonie i popatrzył na nią bez słowa wyraźnie pytającym wzrokiem.

- Gdzieś mi się zawieruszył - powiedziała szybko. - Nie znalazłam go podczas pakowania.

- A ten, którego nie dałaś mi obejrzeć? - indagował.

Piper modliła się w duchu, by się nie zarumieniło po same uszy.

- To był zupełnie inny.

Na szczęście w tym momencie pani domu oznajmiła, że podano do stołu, i wszyscy przeszli do jadalni.

Podczas posiłku trwała ożywiona konwersacja, jedynie

książę de Pastrana w ogóle się nie odzywał. Piper nie miała odwagi spoglądać w jego kierunku. Poczowała ulgę, gdy pod koniec przyjęcia okazało się, że kuzyni z żonami nie zostają na noc u księstwa de Falcon, lecz jadą do willi Luca i Olivii.

Gdy wsiadali w szóstkę do limuzyny de Falconów, Nicolas posadził sobie Piper na kolanach i przez całą drogę wodził wargami po jej karku. Niestety, kuzyn mieszkał blisko, podróż trwała więc stanowczo za krótko! A może nie niestety, lecz na szczęście, gdyż Piper odchodziła od zmysłów, kiedy zaś wysiadła z samochodu, nogi się pod nią trzęsły.

Dom siostry i szwagra zachwycił ją. Oczywiście znała go ze zdjęć, lecz żadna fotografia nie oddawała urody tej starej piętrowej willi o różowych ścianach i niebieskich okiennicach, usytuowanej na krawędzi zbocza, skąd roztaczał się widok na leżące w dole Monako. Natychmiast zapragnęła to namalować. Do tego jednak najlepiej nadawałby się słoneczny letni dzień, a latem ona będzie już z powrotem w Nowym Jorku. Sama.

Siostry zaprowadziły ją do sypialni, którą miała tej nocy dzielić z Nicolasem, podczas gdy trzej kuzyni udali się do gabinetu Luca.

- Jestem taka poruszona. Nigdy bym nie przypuszczała, że spędzisz noc pod naszym dachem w towarzystwie Nicolasa - mówiła uradowana Olivia, gdy tymczasem Piper w panice odwracała wzrok od wielkiego małżeńskiego łóża.

- Ten wasz błyskawiczny ślub faktycznie zdumiewa bardziej niż cokolwiek innego - zgodziła się Greer. - Przecież jeszcze przed tygodniem nie chciałaś go znać...

- Cóż, wystarczyło, by przyjechał i poprosił mnie o rękę - zapewniła ją Piper, po czym zaczęła szybko opowiadać, starając się rozwiązać ostatnie wątpliwości siostr: - Chcieliśmy jak najszybciej zapomnieć o bolesnej przeszłości, więc nie traciliśmy czasu. W sprawie ślubu zwróciłam się do pana Carlsona, oczywiście był uradowany i załatwił wszystko w rekordowym tempie. Umówiłam się z Donem, że będę mu wysyłać projekty stąd, w dobie Internetu możemy bez problemu współpracować, mieszkając na różnych kontynentach.

Siostry zachichotały.

- Biedny Don pewnie nieprędko dostanie pierwszy rysunek!

- Nicolas znajdzie dla ciebie ciekawsze zajęcie!

- Mylicie się. Po pierwsze, obiecałam to Donowi, po drugie, Nicolas też ma swoją pracę w banku, a w dodatku pisze kolejną książkę. Kiedy on będzie zajęty, ja będę rysować i brać lekcje hiszpańskiego. Chyba poproszę o ich udzielanie Camille.

Olivia zdecydowanie pokręciła głową.

- Nawet nie próbuj.

- Jak tylko ona dowie się o waszym ślubie, między obiema rodzinami wybuchnie wielka wojna, zobaczysz - ostrzegła Greer.

- Wiem. Nicolas nie chce do tego dopuścić i dlatego poprosił, bym zaprzyjaźniła się z Camillą. Właśnie sobie pomyślałam, że nauka języka dobrze spełniłaby to zadanie. Wy obie też bierzecie lekcje włoskiego i francuskiego.

- Tak, tylko nasze nauczycielki nie mają ochoty wydrapać nam oczu albo wyfroterować nami podłogi - wyce-

dziła Greer. - Widziałyśmy ją parę razy, to wybuchowa osóbką.

- Muszę jednak przynajmniej spróbować, skoro Nicolas mnie o to poprosił. Zależy mu na tym, by Roblesowie nie poróżnili się z jego rodzicami, pragnie uratować ich przyjaźń - przekonywała Piper, oczywiście nie zdradzając, że dodatkowym powodem jest konieczność wyciągnięcia z Camilli ewentualnych informacji o Ninie i jej kochanku, a jednocześnie zabójcy.

Olivia przyglądała się jej ze wzruszeniem.

- Mama miała rację. Ty zawsze chcesz godzić zwaśnione strony i nieść pokój.

Greer z uczuciem oparła dłoń na ramieniu średniej siostry.

- Nicolas nawet nie wie, jakie ma szczęście.

- Wiem, i to bardzo dobrze! - rozległo się donośnie od progu.

Siostry zaśmiały się z aprobatą i uściskały Piper.

- Uciekamy, mąż pewnie chce mieć cię całą dla siebie. Zanim rano udacie się do Marbelli, zjemy razem śniadanie. Postarajcie się mimo wszystko nie zapaść!

Kiedy zamknęły się za nimi drzwi i Piper została z Nicolasem sama, serce zaczęło jej bić jak szalone.

- Bardzo przekonująco odegrałaś dziś swoją rolę - rzekł z uznaniem. - Ojciec nie wyszedł z przyjścia.

- Jak to? Naprawdę mógłby to zrobić?

- Tak, to była najbardziej prawdopodobna reakcja.

Piper zagryzła wargi.

- Skoro o tym wiedziałeś, czemu mnie nie ostrzegłeś? Byłoby mi łatwiej to znieść, gdyby do tego doszło.

- Nie chciałem cię bez potrzeby dodatkowo stresować, więc zaryzykowałem. Tata mógł mimo wszystko choć trochę przekonać się do ciebie. Po pierwsze, musiał uszanować to, że usunęłaś mi się sprzed oczu do końca mojej żałoby. Ojciec ceni honorowe postępowanie. Po drugie, jest miłośnikiem sztuki. Twoje obrazy pokazały mu niezbitcie, że jesteś kobietą wrażliwą, mądrą i autentycznie utalentowaną. Obserwowałem jego reakcję na obrazy. Bardzo mu się spodobały.

- Dziękuję za miłe słowa pod moim adresem, lecz nie wydaje mi się, bym w jakikolwiek sposób przekonała twojego ojca. Sprawiał wrażenie zdruzgotanego twoim wyborem. Potraktował mnie lepiej, niż miałam prawo tego oczekiwać.

Nicolas zacisnął zęby.

- Powinien był cię ucałować jak wszyscy inni - prawie syknął.

- Nie, za wiele od niego wymagasz. Pewnego dnia, gdy wreszcie przestępca zostanie schwytany, wyjawisz rodzinie prawdę o naszym małżeństwie, twoi rodzice odzyskają syna i wszyscy będą zadowoleni. - To ostatnie ledwo przeszło jej przez gardło. - A teraz, jeśli nie masz nic przeciw temu, pójdę się wykapać.

Ich walizki stały pod oknem, podeszła do nich i wyjęła ze swojej koszulę nocną oraz szlafrok.

- Aha, ponieważ ty się na szezlongu nie zmieścisz, ja będę na nim spała - rzuciła jeszcze, nim znikła w łazience.

Nicolas przeniósł całą pościel na dość twarde szezlong, zmieniając go w wygodne łóżko. Na poduszce zostawił na-

dziewaną czekoladkę, pamiętał bowiem z rejsu na „Piccione”, jak bardzo Piper je lubi. Sam zamierzał spać pod pleciem znalezionym w szafie. Oczywiście rano ułoży pościel tak, by nikt się nie zorientował, że nie spędzili nocy, jak na młode małżeństwo przystało.

- O, moja ulubiona czekoladka - ucieszyła się Piper, wyszedłszy z łazienki, starannie owinięta różowym szlafrokiem, sięgającym jej aż do pięt. - Ale utrafiłeś! Dziękuję.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

- Zachowam ją sobie na rano. Nie ma to jak coś pysznego na dzień dobry, jeszcze w łóżku... - mruknęła z lubością.

Nicolas zamierzał zapamiętać sobie tę uwagę i wykorzystać ją we właściwym momencie, gdy jego żona zostanie jego żoną w pełnym znaczeniu tego słowa.

- Co za dekadencjonalne upodobania... - skwitował z uśmiechem. - Prawdziwa z ciebie artystka.

- Mój tata mówił to samo.

Zaśmiali się oboje. Od czasu rejsu na „Piccione” po raz pierwszy śmiali się razem.

- Jutro rano, nim polecimy do Marbelli, zadzwonię do Roblesów i zaproszę ich do nas na wieczór. Oczywiście będą też moi rodzice. Mam nadzieję, że jesteś gotowa na kolejną konfrontację.

- Tak, im wcześniej poznam Camillę, tym lepiej, bo może wtedy szybciej schwytać przestępcę, a ja będę mogła spokojnie wrócić do Nowego Jorku.

Nicolas poczuł się tak, jakby ktoś wbił mu nóż w serce.

- Na twoim miejscu raczej nie nastawiałbym się na rychły powrót.

- Wiem, że to może potrwać, ale przecież nie mogę w nieskończoność nadużywać dobroci Dona. Samo wysyłanie mu projektów z Europy nie wystarczy - oświadczyła, choć siostrom mówiła wcześniej coś innego. Usiadła na szeslongu. - O, jak wygodnie. Dzięki. - Wsunęła się pod kołdrę. - Dobranoc. Aha, moje siostry twierdzą, że nigdy nie chrapię, więc nie obawiaj się, nie będę ci przeszkadzać.

Nicolas stał jak zmartwiał. Najpierw napomknęła o jak najszybszym powrocie do Stanów, potem przypomniała mu o Donie, a na koniec dołożyła jakże mało romantyczną uwagę o chrapaniu. Zdawała się zupełnie nieczuła na możliwości, jakie otwierała przed nimi ta noc oraz fakt, że byli małżeństwem.

Jedynej pociechy dostarczało mu wspomnienie ich pocałunków. Za każdym razem on je inicjował, zmuszając Piper do odpowiedzi, i za każdym razem jej reakcja, choć niezbyt płomienna, wydawała mu się całkiem obiecująca.

Następnym razem nie wypuści jej z objęć, póki się nie przekona, czy ona naprawdę tylko udaje.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Położona na południu Hiszpanii Marbella słynęła z łagodnego klimatu. Piper aż miała ochotę się uszczypnąć, ujrzawszy w lutym kwiaty kwitnące pod gołym niebem. W Kingstonie wciąż panowała mroźna zima, tutaj zaś przyjemnie przygrzewało słońce, a łagodny wiatr kołysał zielonymi liśćmi palm.

Limuzyna zawiozła ich z lotniska w Maladze na wybrzeże, gdzie na zboczu nad zatoką wznosił się pałac rodu de Pastrana. Piper widziała go już w dniu ślubu Olivii i Luca, lecz nie była w środku, gdyż od razu po ceremonii poprosiła Maksa i Greer, by odwieźli ją do miasta. Nie miała wtedy siły przebywać dłużej w towarzystwie Nicolasa, który nie okazywał jej najmniejszego zainteresowania.

Samochód nie skierował się w stronę pałacu, lecz zjechał do samego podnóża stoku, gdzie wśród egzotycznych drzew i krzewów wznosiła się śnieżnobiała willa w mauretańskim stylu. Piper nie posiadała się z zachwytu. Nic, tylko natychmiast stanąć przy sztalugach!

Kiedy wysiedli z limuzyny, na ich powitanie wyszła sympatyczna para w średnim wieku. Paquita i Jaime stali na czele służby Nicolasa, byli niemal bardziej jego przyjaciółmi niż pracownikami. Starannie ukryli zaskocze-

nie, usłyszawszy wieść o nowojorskim ślubie, natychmiast przeszli na angielski ze względu na Piper i od razu okazali jej ogromną serdeczność, która nie wyglądała na wymuszoną. Przeciwnie, sprawiali wrażenie autentycznie uradowanych ze względu na Nicolasa.

On sam ukradkiem obserwował reakcję żony. Była pod wrażeniem urody tego miejsca, co ogromnie go ucieszyło. Owszem, od początku miał nadzieję, że Piper pokocha to miejsce równie mocno jak on, jednak czym innym jest nadzieja, a czym innym pewność. Nie zwlekając, oprowadził żonę po całej willi.

To był prawdziwy raj dla artysty. Każdy zakątek aż się prosił o uwiecznienie. Zdaniem Piper w tym cudownym miejscu człowiek musiał się czuć jak na nieustających wakacjach. W środku domu znajdowało się czarujące patio z fontanną. Z każdej sypialni prowadziło wyjście na taras pełen donic z kwiatami, z niego zaś roztaczał się widok na ogród, gdzie zapraszał do kąpieli prostokątny basen. Z basenu można było zejść schodkami na prywatną plażę.

Oczarowana Piper stała przy balustradzie i wpatrywała się w falujące łagodnie Morze Śródziemne, a tymczasem Nicolas wrócił do swojego pokoju, skąd po chwili wyszedł ubrany jedynie w kąpielówkę. Wyglądał tak wspaniale, że Piper czym prędzej odwróciła od niego wzrok.

- Chodźmy popływać - zaproponował. - Nie ma nic lepszego po podróży.

- Wołałabym się najpierw rozpakować - odparła szybko.

- A potem muszę się przebrać, skoro przychodzą goście.

- Jest dopiero trzecia, zaprosiłem ich na wpół do ós-

mej, mamy dużo czasu, więc możemy spokojnie odpocząć - przekonywał.

- Skoro mam parę godzin do dyspozycji, to wolę przeznaczyć je na pracę. Zadzwońię do Dona, by ustalić pewne szczegóły.

Nicolas wbił wzrok w podłogę tarasu.

- Jak uważasz. To jest teraz również twój dom. Rób to, na co masz ochotę.

Westchnęła. Gdyby naprawdę mogła zrobić to, na co miała ochotę, rzuciłaby mu się prosto w ramiona. Niestety nie otwierał ich przed nią zapraszająco, więc nawet nie było o czym marzyć.

- Skoro chcesz się rozpakować, przesun w szafie moje rzeczy tak, by twoje się swobodnie zmieściły. A jeśli chodzi o pracę, to wstawiłem stół kreślarski do biblioteki, która służy mi za gabinet.

- Dziękuję.

- Kupiłem ci komórkę, bo wiem, że nie masz. Też ją tam znajdziesz.

Oderwała wreszcie wzrok od morza i spojrzała na Nicolasa.

- Nie używam komórki, ponieważ wolę się czuć zupełnie swobodna podczas pracy twórczej, a pewnie nie zawsze pamiętałabym o wyłączeniu telefonu.

- Rozumiem, lecz teraz chodzi o bezpieczeństwo. Będę znacznie spokojniejszy, wiedząc, że w każdej chwili możesz wezwać pomoc.

Skinęła głową.

- W takim razie dziękuję.

- Nie ma za co.

Wrócił do swojego pokoju, który odtąd miał być ich pokojem, wziął stojącą przy drzwiach walizkę Piper i położył ją na łóżku, by sama nie musiała jej dźwigać. Nie wyszedł jednak, tylko stał i przyglądał się żonie, która z ociąganiem również przysła z tarasu. Jej spojrzenie pobiegło ku wielkiemu małżeńskiemu łożu. Będą musieli obmyślić, w jaki sposób spać oddzielnie, nie budząc podejrzeń służby.

- Miłego pływania - mruknęła z zakłopotaniem.

Nicolas niechętnie ruszył do drzwi.

- Przyjdź, jeśli zmienisz zdanie. Będę czekał.

Kiedy układała bieliznę w szufladzie komody, usłyszała dobiegający od strony basenu plusk i pomyślała o gibkim ciele tnącym wodę jak torpeda. Nie, lepiej w ogóle o tym nie myśleć! By odwrócić swoją uwagę od Nicolasa, poszła zadzwonić do Dona.

Biblioteka była największym pomieszczeniem w całym domu, regały z książkami zajmowały trzy ściany i pięły się pod sam sufit. Do wyższych półek był dostęp dzięki drabinie na kółkach. Piper z ciekawości zaczęła czytać wielojęzyczne tytuły na grzbietach książek, oczywiście rozumiała tylko angielskie, znaczenia innych mogła się czasami jedynie domyślać, a arabskie niestety stanowiły dla niej tylko coś w rodzaju ładnego wzorku. Spędziła tak dobre pół godziny, coraz bardziej zafascynowana rozległością horyzontów Nicolasa i jego pracowitością. Chyba niepotrzebnie, podczas którejś rozmowy z siostrami, zżymała się na niego, że pozjadał wszystkie rozumy, wszystko wiedział i na wszystko miał odpowiedź. On naprawdę musiał posiadać ogromną wiedzę...

W czwartej ścianie znajdowały się dwa wielkie okna, da-

jące dużo światła. Bezpośrednio pod jednym z nich stała nowa deska kreślarska z obrotowym stołkiem i profesjonalną lampą. Na blacie leżała elegancka nowa komórka, pod nią Piper znalazła kartkę z pięknym odręcznym pismem. Pod szeregiem cyfr widniało kilka zdań:

Piper, to jest numer Twojego telefonu.

Wpisałem do pamięci numery trzech komórek - na pierwszym miejscu jest moja, na drugim Greer, na trzecim Olivii.

Nicolas pomyślał o wszystkim.

Piper przejrzała instrukcję, zadzwoniła do Nowego Jorku, lecz w firmie nie zastała nikogo, gdyż nie były to godziny pracy. Nagrała na automatyczną sekretarkę wiadomość, że skontaktuje się następnego dnia. Potem zadzwoniła do Greer i Olivii, ale siostry miały wyłączone komórki, więc zostawiła im na poczcie głosowej krótkie pozdrowienia, podała też numer do siebie.

Zanim opuściła bibliotekę, podeszła do wielkiego mahoniowego biurka. Stało przy nim równie imponujące krzesło, rzeźbione i wyściełane, z obitym szkarłatną skórą siedzeniem i plecami. Na biurku stare mapy i manuskrypty sąsiadowały z najnowocześniejszym sprzętem komputerowym. W rogu stała niewielka oprawiona fotografia. Piper sięgnęła po nią natychmiast, ogromnie zaintrygowana.

Ujrzała trzech kuzynów, mniej więcej dwudziestoletnich, z przydługimi włosami, zarosniętych, pozujących konno do zdjęcia w jakiejś dzikiej, górzystej okolicy. Luc

trzymał na postronku czwartego konia, objuczonego pakunkami.

- To na Alasce. Pojechaliśmy szukać złota.

Zawstydzona, że przyłapał ją na oglądaniu jego rzeczy, pospiesznie odstawiła zdjęcie z powrotem na biurko i odwróciła się. Nicolas stał parę kroków za nią, ubrany w wiśniową sportową koszulę i beżowe spodnie. Gdyby mogła go zjeść...

- Tak, jakbyście nie mieli dość cennych rzeczy w domu - zażartowała. - Ale doceniam, że chcieliście zdobyć to złoto w pocie czoła. Jak wam się powiodło?

- Kiepsko. Zbierało się na burzę, huknął piorun, nasz juczny koń przestraszył się i uciekł, oczywiście ze wszystkimi naszymi rzeczami. Szukaliśmy go przez całe dwa dni, wreszcie dopadliśmy go w jakimś jarze, gdzie spokojnie skubał trawkę. Nie dość, że przez te dwa dni nie mieliśmy co jeść, to jeszcze potem musieliśmy przetrwać tydzień na mizernych zapasach, bo łało jak z cebra, ścieżki zmieniły się w potoki, baliśmy się, że konie sobie nogi połamią, więc tkwiliśmy w tej kotlinie. Każdy z nas stracił prawie dziesięć kilo.

Zaśmiała się.

- Teraz rozumiem, dlaczego trzymasz to zdjęcie na pamiętkę. Czasem najtrudniejsza podróż okazuje się najlepszą przygodą ze wszystkich.

- Na przykład wasz rejs na „Piccione”... - podsunął uprzejmie.

Zaczerwieniła się, gdyż bezbłędnie odgadł jej myśli.

- Tak, rzeczywiście miałyśmy masę wspaniałych przygód! - zachnęła się gwałtownie, by ukryć zakłopotanie.
- Najweselej było wtedy, jak przez was spędziłyśmy noc

w areszcie. Ubawiłyśmy się również, kiedy pierwszego dnia zamiast płynąć ustaloną trasą, porwaliście nas do Lerici, aż musiałyśmy uciekać wpław. Potem próbowałyśmy umknąć wam na rowerach, ale znów nas dopadliście i zaciągnęliście z powrotem do portu.

Wzruszył ramionami.

- Te wszystkie wasze ucieczki nie miały sensu, przecież nic wam z naszej strony nie groziło, przeciwnie, byliśmy gotowi zaspokoić każde wasze życzenie. Przyznaj, robiłyście to dlatego, ponieważ nasz pościg był dla was ekscytujący - rzekł aksamitnym głosem. - Obie strony bawiły się równie dobrze...

Piper spiorunowała go wzrokiem.

- Co ty opowiadasz? Bałyśmy się was! Znalazłyśmy się same na pokładzie z trzema obcymi mężczyznami, którzy zabierali nas w nieznanym kierunku! No, ale musiałbyś być kobietą, by zrozumieć nasze odczucia...

Wybuchnął serdecznym śmiechem.

- Na szczęście nią nie jestem!

Zmierzyła go nieco urażonym spojrzeniem.

- Dlaczego na szczęście?

- Kiedyś ci zdradzę, dlaczego - odparł zagadkowo, nie spuszczać z niej oczu. - A teraz chodźmy na taras, Paquita przygotowała dla nas posiłek.

Weszli razem na górę, a gdy przechodzili przez sypialnię, Piper zawahała się i przystanęła.

- Co będzie ze spaniem? - spytała, nie patrząc na niego. - Jak to urządzimy, by nikt się nie dowiedział, jak jest naprawdę?

- Po prostu będziemy spać razem...

Zamarła.

- ...w jednym łóżku. Ale nie ze sobą.

- Nie tak się umawialiśmy! - zaprotestowała.

- Pozwolę sobie nie zgodzić się. Umawialiśmy się, że odgrywasz rolę mojej żony, nie budząc niczyich podejrzeń. Dlatego również moja służba nie może się zorientować. Skoro jednak, jak się właśnie dowiedziałem, potrafisz budzić w tobie lęk z wiadomych powodów, to pożyczę ci do spania mój skafander płetwonurka, może poczujesz się bezpieczniej. Albo narciarski, jeśli wolisz.

Skierował się ku wyjściu na taras, w progu jednak zatrzymał się i dodał:

- I nie obawiaj się, ja też nie chrapię.

Po lekkim posiłku Piper poszła się wykapać i umyć włosy przed wizytą gości. Ledwo Nicolas został sam na tarasie, zadzwonił jego telefon komórkowy. Sprawdził numer na wyświetlaczu.

- Witaj, tato.

- Jadę do ciebie, będę za dwie minuty. Wyjdź przed dom, porozmawiamy w moim samochodzie. W cztery oczy - zażądał księżę de Pastrana i rozłączył się, nie czekając na odpowiedź.

Nicolas nie spodziewał się po tej rozmowie niczego przyjemnego. Juan Carlos de Pastrana był człowiekiem bardzo prawym i ogromnie kochał swego jedyne go syna, lecz cechował się też ogromnym uporem. Ojciec nigdy nie schodził z raz obranej drogi, nie licząc się z faktem, że okoliczności się zmieniają. Skoro już coś zostało postanowione, tak miało być.

Ponieważ Nicolas nie posiadał rodzeństwa, wszystkie oczekiwania, marzenia i nadzieje rodziców skoncentrowały się wyłącznie na nim. Starał się im sprostać i jak dotąd zawsze był ojcu posłuszny. Również dlatego nie miał teraz wyrzutów sumienia, ponieważ tą lojalnością chyba zasłużył sobie na to, by w najważniejszej w życiu sprawie postąpić według własnego rozeznania, nie oglądając się na nikogo. Oczywiście współczuł ojcu, którego marzenie o silniejszym związku z zaprzyjaźnioną rodziną spełzło na niczym. Spodziewał się gorzkich zarzutów i był gotów wziąć na siebie cały ciężar winy za prawdopodobny rozłam między rodzicami a Inez i Benitem.

Nie był jednak przygotowany na to, co usłyszał.

- Albo się z nią rozstaniesz, albo cię wydziedziczę. Masz pół godziny do namysłu. Gdy podejmiesz decyzję, zadzwoń do mnie.

- Ojczy, nie mówisz tego poważnie!

Nicolas miał nadzieję, że to tylko ostatnia desperacka próba wymuszenia na nim posłuszeństwa i że ojciec nie posunie się tak daleko, lecz raczej ustąpi. Gdyby jednak nie miał ustąpić... Trudno, Nicolas wolał zostać wydziedziczony. Nie wyobrażał sobie życia bez Piper. Byłoby pozbawione radości i sensu.

- Masz pół godziny - powtórzył twardo ksiązę de Pastrana, przez cały czas nie patrząc na syna, tylko przed siebie.

- Nie potrzebuję. Już podjąłem decyzję.

- W takim razie jutro masz opuścić ten dom. Nie jesteś już moim synem.

Nicolas spojrział na niego z niedowierzaniem.

- Czy mama o tym wie?

- Tak - uciał ostro.

Skoro nie chciał nic więcej powiedzieć na ten temat, musiał po raz pierwszy w życiu poważnie poróżnić się z księżną Marią. Nicolas żałował, że stało się to z powodu jego żony, ale nie mógł nic na to poradzić. Nic na świecie nie zmusiłoby go do wyrzeczenia się kobiety, którą wreszcie udało mu się poślubić.

- Przykro mi, ojcze. Kocham cię, lecz nie rozstanę się z Piper. To po prostu niemożliwe.

- Wyjdź z samochodu.

- Zaraz to zrobię, ale najpierw powinieneś się o czymś dowiedzieć. Nie zamierzałem ci tego nigdy wyjawiać, jednak w tej sytuacji nie widzę innej możliwości.

Oczywiście nie zamierzał zdradzać całej prawdy, lecz tylko tę jej część, która być może w końcu otworzy ojcu oczy.

- Nigdy nie kochałem Niny. Zerwałem z nią zaręczyny tego samego dnia, kiedy zginęła, tuż przed wypadkiem.

Dopiero usłyszawszy to wyznanie, książe de Pastrana gwałtownie obrócił głowę ku synowi i spojrzał na niego.

- To jeszcze nie wszystko, ojcze. Bezpośrednio po naszej rozmowie Nina pobiegła wprost w ramiona innego mężczyzny. Luc przypadkiem był świadkiem tej sceny. Wygląda na to, że oboje bylibyśmy nieszczęśliwi w związku, który mieliśmy zawrzeć wyłącznie po to, by uczynić zadość życzeniom rodziców.

Książę chciał coś powiedzieć, lecz syn nie dał sobie przerwać.

- Jeśli mi nie wierzysz, zadzwoń do swojego siostrzeńca

i zapytaj. Widział na własne oczy, jak całowała się z innym. To musiał być jej kochanek, który przyjechał za nią, nie istnieje żadne inne wytłumaczenie tej sytuacji.

Patrzyli na siebie bez słowa. Wreszcie Juan Carlos de Pastrana przerwał milczenie.

- To nie jest podobne do Niny, jaką znałem.

Nicolas wiedział, że córka przyjaciół zawsze wydawała się jego ojcu wcieleniem wszystkich zalet.

- Mnie też trudno przyszło w to uwierzyć. Nina jednak kochała innego, to niezbity fakt. Gdybym nie zerwał zaręczyn, być może w którymś momencie ona by to zrobiła ze względu na uczucie do owego mężczyzny, ale tego oczywiście już nigdy się nie dowiemy. Zachowywaliśmy to wszystko z kuzynami w tajemnicy, by nie ranić uczuć Inez i Benita, którzy już i tak przeżyli tragedię, tracąc córkę. Opowiadam ci to jedynie dlatego, byś zrozumiał, że mój związek z Niną nie miał szans przetrwania, rozpadłby się wcześniej czy później. To samo czekałoby mnie w przypadku małżeństwa z Camillą.

Książę drgnął, Nicolas zorientował się więc, że trafił w czuły punkt. I bardzo dobrze!

- Oczywiście nikt tego nie powiedział głośno, lecz Roblesowie nadal chcą mnie za zięcia. Dlatego im prędzej dowiedzą się o moim ślubie, tym lepiej dla wszystkich. Dziś wieczorem poznają moją żonę.

- Benito może dostać zawału. Czy zdajesz sobie z tego sprawę? Czy rozumiesz, na co narażasz obie rodziny?

- Jestem świadom, ojcze, że twój przyjaciel będzie głęboko zawiedziony, lecz przecież uszanowałem jego uczucia, nosząc żałobę po jego córce.

- To prawda - przyznał z ociąganiem jego ojciec, co już było pewnym zwycięstwem Nicolasa.

- Piper doskonale rozumie całą sytuację i okaże Roblesom i Camilli jak największą serdeczność. Oboje postaramy się nikogo nie urazić. Jeśli mimo to wybuchną gniewem i wyjdą, wystawią świadectwo tylko samym sobie, a nie nam. Na szczęście afront spotka ich w moim domu, nie w twoim, więc może nie dojdzie do zerwania kontaktów między wami. Oczywiście nie chciałbym, by wasza wieloletnia przyjaźń ucierpiała z mojego powodu. - Nicolas postanowił zaryzykować i dorzucił: - Gniew Benita pewnie ostudzi informacja, że mnie wydziedziczyłeś. To go powinno usatysfakcjonować.

Wysiadł i wrócił do domu. Księżę de Pastrana przez kilka minut siedział w samochodzie, po czym włączył silnik i odjechał. Nicolas zadzwonił go Luca.

- Cześć, stary. Słuchaj, czy zniesiesz mnie w charakterze sąsiada? - zacytował pytanie, które kuzyn zadał mu kilka miesięcy wcześniej, sądząc, że Olivia wyjdzie za jego brata. Chciał wtedy znaleźć się jak najdalej od szczęśliwej pary.

- Co się dzieje? Czyżby wujek wczoraj tylko udawał, że pogodził się z sytuacją?

- Od początku do końca. Właśnie złożył mi wizytę i postawił ultimatum. Dałem mu odpowiedź i jeszcze mam w uszach wizg opon, z jakim ruszył.

- Rozumiem. Masz rozstać się z Piper albo...

- Albo mnie wydziedziczy.

- Co?! Naprawdę posunął się aż tak daleko?

- Taki już jest. Ponieważ odmówiłem, mam jutro zwinąć manatki i wynieść się stąd.

Luc zaklął soczyście po francusku.

- To nie do wiary!

- Aha, zanim odjechał, dałem mu trochę do myślenia. Nie zdziw się, gdy do ciebie zadzwoni, wpytując o to, co widziałeś w Cortinie. Oczywiście nie wspomniałem mu o naszych podejrzeniach dotyczących udziału Niny w kradzieży ani o tym, że jej ukochany to morderca. Nie musi tego wiedzieć, i tak był wstrząśnięty wiadomością o jej zdradzie. On bardzo lubił Ninę, idealizował ją.

- Rozumiem... Czekaj, przyszedł Max, powtórzę mu.

Słyszał, jak Luc referuje sprawę trzeciemu z kuzynów, po czym znów mówi do słuchawki:

- Nicolas, przełącz na tryb konferencyjny, pogadamy sobie we trzech.

- Stary, ogromnie mi przykro, że wujka tak poniosło - odezwał się współczujący głos Maksa. - Pewnie z czasem się opamięta, lecz na razie na to zdecydowanie za wcześnie. Co teraz zrobisz?

- Wieczorem przychodzą Roblesowie, przedstawię im Piper. Nie wiem, czy moi rodzice się zjawia, ojciec nie chce mnie więcej widzieć, ale może w ciągu tych paru godzin jeszcze przemyśli sprawę. Bardziej martwi mnie co innego. Jak wiesz, ściągnąłem tu Piper pod pretekstem pomocy przy śledztwie. Miała zaprzyjaźnić się z Camillą i delikatnie podpytać ją o Ninę i Larsa. Jeśli Benito się wścieknie, nie będzie miała wstępu do ich domu i cały plan spali na panewce, a ona wtedy będzie chciała wrócić do Nowego Jorku!

- Zaradzimy temu - uspokoił go Max. - Powiesz, że przewidzieliśmy to i mamy gotowy plan awaryjny, do prze-

prowadzenia którego jest nam niezbędnie potrzebna. Zaraz tu wspólnie z Lukiem obmyślimy, co by to mogło być.

- Powiedz jej też, że w związku z tym zamiast z Marbelli będziecie przeprowadzać akcję z Monako - dodał Luc.
- Zapraszamy do nas.

- Dzięki. Mam wobec was obu dług wdzięczności. Jak zwykle.

- Ponieważ wszyscy trzej wzajemnie mamy wobec siebie długi wdzięczności od niepamiętnych czasów, nie warto o tym gadać. *Ciao!*

Nicolas wrócił na górę. Piper siedziała na tarasie, ubrana w prostą turkusową bluzeczkę i spódniczkę w takim samym odcieniu. Jej świeżo umyte złociste włosy aż kusiły, by wtulić w nie twarz.

- Co się stało? - spytała, ledwie podnosząc na niego wzrok.

- Czemu w ogóle miało się coś stać? - wykręcił się. - Skąd takie podejrzenie?

- Nie zapominaj, że maluję portrety. Potrafię dostrzec najmniejszą zmianę wyrazu twarzy. Widzę, że masz napięte mięśnie, choć próbujesz udawać spokojnego. Doskonale wiem, jak wyglądasz, kiedy naprawdę nic cię nie martwi.

Zaniepokoił się. Będzie musiał jeszcze staranniej się przy niej pilnować, by nie wyczytała z jego twarzy tego, co najbardziej starał się ukryć.

- Ojciec złożył mi krótką wizytę.
- Wciąż jeszcze nie może się pogodzić z naszym ślubem, prawda?

- Tak. Niewykluczone, że dziś nie zjawią się u nas z mamą. Nie musi się tak stać, lecz wolę cię uprzedzić.

Zawahała się.

- Może w tej sytuacji w ogóle powinniśmy...

- Niczego nie zmieniamy - zaproponował natychmiast. - To naprawdę sprawa życia i śmierci. Też jest mi przykro ze względu na ojca, lecz bezpieczeństwo nas wszystkich stoi na pierwszym miejscu, nie sądzisz?

- Oczywiście. - Westchnęła. - Szkoda tylko, że musi się to odbyć kosztem cierpienia twojego taty. Nie chcę nikomu sprawiać bólu.

- Czasem jest to nieuniknione - powiedział łagodnie. - Dziś wieczorem obrazimy Benita i zranimy Camille, która przez cały rok zapewne spodziewała się, że oświadczę jej się po zakończeniu żałoby. Będzie jednak dla nich lepiej, gdy poznają prawdę jak najszybciej.

- Wiem... - Wstała, spojrzała po sobie. - Mogę zostać w tym czy mam przebrać się w ten kremowy kostium, który nosiłam wczoraj?

- Nie musisz się przebierać. Bardzo ładnie wyglądasz.

- Dziękuję, ale nie o to chodziło. Widzisz, tamten jasny strój mógłby stwarzać wrażenie, jakbym chciała obnosić się przed nimi z moim szczęściem. Byłoby im przykro.

Nicolas pomyślał z zachwytem, że dobroć i delikatność Piper dorównują jej urodzie, i pokochał ją jeszcze bardziej - o ile to w ogóle było możliwe.

- Jestem dokładnie tego samego zdania, dlatego sam też nie zamierzałem się przebierać. Oczywiście oni przybędą elegancko wystrojeni. To bardzo sztywni i oficjalni ludzie.

- I zobaczą ze zgrozą, że ożeniłeś się z Kopciuszkim, a na domiar złego schodzisz do jego poziomu, gdyż zaczy-

nasz się ubierać i zachowywać jak on - rzuciła z przekor-
nym uśmiechem.

- Zobaczą, że poślubiłem bratnią duszę, przy której nie
muszę niczego udawać - sprostował. - Po raz pierwszy zo-
baczą, jaki jestem naprawdę.

- Ależ to przekonująco zabrzmiało! Masz autentyczny
talent aktorski.

Przechylił głowę na bok i zerknął na nią z ukosa.

- Czy to poprawia moją pozycję w tym waszym rankin-
gu mężczyzn? W skali od jednego do dziesięciu wasze by-
łe sympatie dostały około czterech punktów, o ile dobrze
pamiętam. Z kolei Max i Luc przekroczyli wszelkie ocze-
kiewania zainteresowanych i znaleźli się w ogóle poza ska-
lą. A ja?

- Ty też - wyznała nieoczekiwanie.

Wyprostował się, oczy mu błysnęły, poczuł wyraźny
przyływ adrenaliny.

- Nigdy przedtem mi tego nie mówiłaś.

- Bo to nic nie znaczy. To ocena według skali Greer.

- Rozumiem, że ty masz własną? - domyślił się. - I na
czym ona polega?

- Mierzy podobieństwo do mojego taty.

- Opowiedz mi o nim - poprosił. - Co było w nim ta-
kiego specjalnego?

- Wszystko,

- Byłaś jego ulubienicą? - próbował odgadnąć.

Piper uśmiechnęła się.

- Każda z nas była jego ulubienicą. Właśnie to czyniło
go wyjątkowym. On przekraczał wyobrażenia o dobrym
człowieku, mężu i ojcu.

- I nigdy nie zrobił niczego, o co miałabyś do niego żal?

- Owszem. Jedną rzecz.

Nicolas czekał w milczeniu.

- Umarł.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

To był niebezpieczny moment. Niepotrzebnie powiedziała o czymś, co wywoływało w niej silne emocje. W obecności Nicolasa powinna trzymać wszelkie uczucia na wodzy, inaczej nie wytrzyma i przyzna się do tych, które żywiła do niego. Ilekroć na niego patrzyła, pragnęła mu powiedzieć, jak bardzo go kocha, i chwilami aż potrzebowała dosłownie gryźć się w język, gdyż tym słowom było za ciasno w jej sercu i koniecznie chciały się wydostać na wolność.

- Zrobiło się chłodno, wejdę do domu - rzekła pośpiesznie i opuściła taras.

- Zapomniałaś o czymś! - zawołał za nią.

Odwróciła się z ociąganiem.

- Nie wzięłaś pierścionka, a moja żona nie może się bez niego pokazywać.

Rzeczywiście, zdjęła pierścionek przed myciem włosów. Widząc, jak Nicolas zbliża się ku niej, wyciągnęła rękę w taki sposób, by po prostu upuścić pierścionek we wgłębienie jej dłoni. W tym momencie nie dałaby rady spokojnie znieść jego dotyku, zdradziłaby się niechybnie.

Nicolas ujął dłoń Piper w obie ręce i powoli wsunął jej pierścionek na palec. Jęknęła bezgłośnie.

- Ty drżysz - zauważył.

Cofnęła się gwałtownie.

- To ze zdenerwowania przed dzisiejszym spotkaniem. Siostry ostrzegły mnie przed wybuchowym temperamentem Camilli. Skąd mogę wiedzieć, jak się zachowa, widząc na moim ręku ten sam pierścionek, który przedtem nosiła jej siostra?

- Mylisz się. Nina dostała pierścionek z brylantem wybrany z rodowej biżuterii de Pastranów. Twój zaś należał do księżnej Parmy.

Niebieskozielone oczy Piper rozszerzyły się gwałtownie ze zdumienia.

- Do samej Marii Luigii? - wyszeptała z nietajonym niedowierzaniem.

- Tak. Napoleon zdobył tę perłę podczas kampanii egipskiej i ofiarował swojej drugiej żonie. Klejnot skradziono wraz z resztą kolekcji z pałacu w Colorno, wypłynął potem na aukcji w Londynie, odkupiłem go, przebijając wszystkie inne oferty.

Piper zdenerwowała się nie na żarty.

- Niepotrzebnie mi to powiedziałaś! Teraz jeszcze bardziej będę się obawiać o jego bezpieczeństwo. Nie powinienam go w ogóle nosić. Jestem ostatnią osobą, która ma do tego prawo!

Rysy Nicolasa ściągnęły się, wyglądał na naprawdę zagniewanego.

- A kto zjawił się w zeszłym roku w Europie z kopią wisiorku księżnej Parmy na szyi? Kto ma większe prawo do noszenia jej biżuterii niż osoba, która pochodzi od niej w prostej linii?

- Przecież sam twierdziłeś, że ta historia o romansie wnuczki Marii Luigii z mnichem i o dziecku z nieprawego łoża jest nieprawdziwa!

- Rzeczoznawca poświadczył istnienie dwóch bliźniaczych wisiorów. Zastanawia fakt, że drugi został wykonany w najgłębszym sekrecie. Zamierzano więc przekazać go potomkowi, z którym nie można było się afiszować. To potwierdza tezę o istnieniu nieślubnego dziecka. Najprawdopodobniej rodzina Duchess rzeczywiście od niego pochodzi i naprawdę jesteście naszymi dalekimi krewnymi. Z czasem dokładnie zbadam tę sprawę, najpierw jednak muszę się skupić na pilniejszych rzeczach. Ale zrobię to, obiecuję.

- Nicolas, wszystko mi jedno, czy pochodzę od Marii Luigii, lecz nie wszystko mi jedno, czy nie zgubię jej pierścionka! - jęknęła. - Zabierz go, proszę. Jego miejsce jest w pałacu w Colorno.

- Żeby znowu ktoś go stamtąd ukradł? - zareplikował natychmiast. - Będzie bezpieczniejszy na twoim ręku. A teraz zejdźmy na dół, nasi goście pewnie niedługo przybędą.

Ledwo znaleźli się w salonie, ku swemu zaskoczeniu ujrzeli rodziców Nicolasa. Piper poczuła ogromną ulgę. Wieczór i tak zapowiadał się stresująco, lecz przynajmniej księstwo de Pastrana nie zamierzali wysłać przyjaciołom sygnału, że odcinają się od syna. Swoją obecnością zdawali się milcząco akceptować jego wybór.

Obaj panowie de Pastrana w milczeniu zmierzyli się wzrokiem, po czym matka i syn uściskali się tak serdecznie, jak po bolesnej rozłące. Piper nie miała czasu się nad

tym zastanawiać, gdyż w progu zjawili się właśnie następni goście i Nicolas pospieszył ich przywitać.

Rzeczywiście wyglądali bardzo wytwornie i w każdym calu arystokratycznie. Piper oczywiście najbardziej interesowała Camilla. Była średniego wzrostu, miała pełną kobiecą sylwetkę, której kształty podkreślała bajeczna jedwabna suknia z kolorze burgunda. Długie czarne włosy zostały splecione w misterną koronę i podpięte ozdobnym grzebieniem z masy perłowej. Wyglądałoby to atrakcyjnie u dojrzałej damy, Camillę zaś postarzało o dobrych dziesięć lat.

Rozmawiała po hiszpańsku z Nicolasem, nie spuszcza-
jąc z niego oczu. Sprawiała wrażenie, jakby nie dbała o ni-
kogo poza nim.

- Wejdźcie, proszę, chciałbym wam kogoś przedstawić - rzekł, przechodząc na angielski.

Księżna Maria nieznacznie przysunęła się do Piper, a książe Juan Carlos stanął przy małżonce. Goście stali naprzeciwko, wyglądało więc to trochę tak, jakby obie strony uformowały szyk i zajęły pozycje bojowe. Nicolas odłączył się od Roblesów, podszedł do Piper i otoczył ją ramieniem.

- To jest siostra Greer i Olivii, Piper. Przedwczoraj wzięliśmy ślub.

Zapadła cisza i trwała nieznośnie długo.

- Ślub? - powtórzył wreszcie nieswoim głosem Benito Robles, czerwieniąc apoplektycznie na twarzy.

- Tak. To długa historia, więc nie będę wchodził w szczegóły. Powiem tylko tyle, że okres po śmierci Niny był dla mnie niezmiernie bolesny. Nie wiedziałem, co ze sobą po-

czyć. Latem, na prośbę Maksa, wziąłem udział w pewnym rejsie, podczas którego poznaliśmy trojaczki Duchess. Moi kuzyni od razu zakochali się w dwóch siostrach i, jak wiecie, bardzo szybko ożenili się z nimi. Nie miałem pojęcia, że z czasem i ja pójdę w ich ślady. Tydzień temu musiałem udać się w interesach do Nowego Jorku i postanowiłem odwiedzić Piper. I jakoś tak się złożyło... - urwał zakłopotany, nie bardzo wiedząc, co dalej powiedzieć.

Piper pospieszyła mu z pomocą.

- Nie wierzyłam własnym oczom, gdy ujrzałam go w moim gabinecie. Muszę państwu wyznać, że pokochałam Nicolasa od pierwszego wejrzenia, lecz kiedy tylko dowiedziałam się o jego tragedii, wiedziałam, że nie mogę na nic liczyć. On opłakiwał Ninę, więc nie pozostało mi nic innego, jak wrócić do Nowego Jorku i przyjeżdżać do Europy tylko na śluby sióstr. Zawsze widziałam Nicolasa w żałobie, niezwracającego uwagi na żadną kobietę i... - Przeniosła spojrzenie na Benita, patrzącego na nią nienawistnym wzrokiem. - I zastanawiałam się, jak niezwykła musiała być tamta, skoro tak wspinały mężczyzna ciągle o niej pamiętał. Kim byłam w porównaniu z nią? Czułam, że nie mam żadnych szans...

Po policzkach Piper spłynęły łzy - gorące i szczere, gdyż ostatnie zdanie było absolutną prawdą. Nadal nie miała u Nicolasa żadnych szans, lecz o tym nikt nie wiedział.

- A potem nieoczekiwanie zjawił się w Nowym Jorku. Nie spodziewałam się go więcej ujrzeć, więc na jego widok okazałam taką radość, że zorientował się, jakim uczuciem go darzę. I wreszcie stało się to, o czym nawet nie śmiałam marzyć. Nicolas poprosił mnie o rękę. To na moją proś-

bę pobraliśmy się od razu w Nowym Jorku. Nicolas nalegał jednak na jak najszybszy powrót do Europy, ponieważ pragnął powiadomić o naszym małżeństwie najbliższą rodzinę oraz państwa. Zależało mu ogromnie na tym, by państwo dowiedzieli się o naszym ślubie pierwsi i bezpośrednio od nas, a nie z drugiej ręki, jak wszyscy pozostali - tłumaczyła żarliwie, wiedząc, że przyjaźń między oboma rodami wisi na włosku, a jej przetrwanie zależy w dużej mierze od talentów dyplomatycznych jej i Nicolasa. - Są państwo dla niego jak rodzina.

Roblesowie patrzyli na nią w milczeniu, zszokowani i wrodzy.

- Wiem, że Nina na zawsze pozostanie w jego sercu - ciągnęła bohatersko. - Wiem od jego kuzynów, jak bardzo ją kochał. Ale przecież życie ma swoje prawa i można pokochać jeszcze kogoś, prawda? - Głos jej zadrżał. Spojrzała na Inez. - Nie zastąpię mu Niny. Widziałam jej zdjęcia. Była równie piękna jak pani i jak Camilla. Ale proszę, niech wspomnienie tak wspaniałej osoby raczej nas łączy niż dzieli! - Idąc za podszeptem intuicji, chwyciła panią Robles za ręce. - Nicolas mówił mi, jak bardzo jego ojciec cenił i kochał państwa córkę. To ona miała być ową wymarzoną synową, los jednak chciał inaczej. Nie pozwólmy jednak losowi odsunąć od siebie obu rodzin. Nicolas poślubił mnie, lecz jego przywiązanie do państwa pozostaje niezmienione! I ja również gorąco pragnęłabym dostąpić zaszczytu państwa przyjaźni.

Pani Robles zawahała się. Nie puszczać jej dłoni, Piper obróciła głowę ku Camilli.

- Byłabym szczęśliwa, mogąc panią bliżej poznać, Ca-

millo. Wszyscy moi przyjaciele zostali daleko, nie znam w Hiszpanii praktycznie nikogo.

Odpowiedziało jej lodowate spojrzenie.

Piper znów zwróciła się do Inez.

- Odkąd moi rodzice umarli, a siostry wyszły za mąż, czułam się bardzo samotna. Proszę, zostańmy przyjaciółmi, ogromnie tego potrzebuję.

W tym momencie matki Nicolasa i Camilli rozpłakały się. Wzruszona Inez ucałowała Piper w oba policzki, potem objęła Nicolasa.

- Ty i twoja żona będziecie u nas zawsze mile widziani.

W jego oczach zalśniły łzy i wcale tego nie ukrywał.

- Nawet nie wiesz, droga Inez, jak wiele dla mnie znaczą te słowa.

Benito Robles, nie widząc innego wyjścia, zbliżył się sztywno.

- Proszę przyjąć moje gratulacje, pani de Pastrana.

Ze staroświecką galanterią pocałował Piper w rękę, a wtedy na twarzy księcia Juana Carlosa odbiła się wyrażona ulga.

- Zapraszamy do jadalni - powiedział uradowany Nicolas. - Paquita zaraz poda kolację.

- Nie mogę zostać - oznajmiła chmurnie Camilla, odzywając się po raz pierwszy. - Myślałam, że zapraszasz nas na krótką wizytę, i umówiłam się już na wieczór.

Rodzice zaczęli ją przekonywać, że musi zostać, lecz Piper stanęła po jej stronie.

- Skoro ktoś czeka na panią Camille, to czy możemy ją zatrzymać? Niech jedzie na spotkanie i spędzi miły wieczór, w naszym towarzystwie mogłaby się trochę nudzić.

Nicolas z przyjemnością odwiedzie państwa później do domu - namawiała, rozumiejąc sytuację tamtej. Gdyby była na jej miejscu, też pragnęłaby jak najszybciej wyjść. - Camillo, czy nie odwiedziłaby nas pani któregoś dnia? Może przyszłaby pani na lunch, mogłybyśmy popływać, porozmawiać... Niestety, nie znam hiszpańskiego, więc zostaje nam tylko angielski, chyba że zechciałaby mnie pani nieco poduczyć...

- Oczywiście, że zechce - zapewniła Inez, kiedy jej córka nic nie odpowiedziała.

- Pozwól, odprowadzę cię do samochodu - zaoferował Nicolas.

Camilla pożegnała się sztywno i wyszła w jego towarzystwie, Piper zaś zaprowadziła gości do jadalni. Ku jej zaskoczeniu Nicolas wrócił bardzo szybko. Usiadłszy obok niej, dyskretnie wsunął lewą dłoń pod obrus, odnalazł udo żony i mocno je uściśnął. Zrobiło jej się gorąco, poczuła rozkoszne mrowienie i z najwyższym trudem zachowała normalny wyraz twarzy.

Domyślała się, że Nicolas wyrażał jej w ten sposób swoje podziękowanie, lecz metoda, jaką wybrał, nie była najszczęśliwsza, gdyż Piper prawie nie mogła myśleć z wrażenia.

Rozmowa zesłała na obrazy, które otrzymali od nowożeńców na urodziny Max i Luc. Nicolas i jego matka rozpływali się w zachwytach nad talentem Piper. W końcu zabrał głos również książę Juan Carlos, do tej pory milczący jak głaz.

- Twoje urodziny, Benito, przypadają w przyszłym miesiącu - odezwał się, spoglądając na przyjaciela. - Pragnął-

bym poprosić moją synową, by namalowała twój portret z Inez jako jeden z prezentów od naszej rodziny.

- To byłaby dla mnie nie tylko przyjemność, ale i zaszczyt! - wykrzyknęła Piper z ożywieniem. - Słyszałam od Nicolasa, że państwa dom jest chyba najpiękniejszy w całej Andaluzji. Mogłabym pana namalować w ulubionym pokoju lub zakątku ogrodu. W każdym razie koniecznie musi to być miejsce, w którym światło podkreśli urodę włosów.

- Włosów? - powtórzył zaskoczony Benito.

- Tak. Nie tylko Hiszpanki, ale i Hiszpanie mają wyjątkowo piękne włosy, zauważyłam to od razu. Gęste i bardzo połyskliwe. Andaluzjczycy mają do tego wyraziste ciemne oczy o głębokim spojrzeniu i szlachetne rysy twarzy. Trudno znaleźć piękniejszych ludzi do portretowania. Może istnieją, ale ja jeszcze ich nie spotkałam.

Nicolas ponownie uściśnął jej udo i to tak mocno, że na jasnej skórze Piper musiało się chyba odcisnąć wszystkich jego pięć palców.

- Ale pewnie twoja synowa wolałaby najpierw namalować ciebie i Marię - zaprotestował bez większego przekonania Benito, któremu pomysł przyjaciela wyraźnie przypadł do gustu.

- Jeszcze zdąży, mamy przed sobą całe życie - zamknął sprawę Nicolas.

Niedługo potem goście pożegnali się i wyszli. Księstwo de Pastrana zaproponowali, że odwieżą przyjaciół swoją limuzyną, Roblesowie chętnie przyjęli zaproszenie. Nicolas odprowadził wszystkich na dziedziniec, a gdy wrócił, skoczył ku Piper, złapał ją za ręce i radośnie okręcił dookoła siebie.

- Udało ci się! - wykrzyknął, a oczy mu się śmiały. - Ojciec i Benito nie tylko dalej ze sobą rozmawiają, ale chyba nawet zaprzyjaźnią się bardziej niż dotychczas. Tylko siostry Duchess potrafią dokonać niemożliwego. Chodź! - Porwał ją na ręce i zaniósł na górę tak łatwo, jakby nic nie ważyła.

- Co robisz? - spytała w lekkim popłochu, gdy skierował się do sypialni.

- Wkładaj kostium. Kto pierwszy w basenie, ten wygrywa.

- W nocy? Za chłodno...

- Nie udawaj, wiem, jak uwielbiasz pływać, więc takie drobiazgi na pewno ci nie przeszkadzają. Zresztą woda jest podgrzewana. Uwaga, start!

Postawił ją na ziemi. Jego wesołość i energia okazały się tak zaraźliwe, że Piper ze śmiechem podbiegła do komody, wyciągnęła kostium, rzuciła się do łazienki. Musiała chyba pobić rekord świata w przebieraniu się, ale Nicolas i tak okazał się szybszy. Tylko jej śmignął przed oczami, gdy rzucił się do wody. Wskoczyła za nim do basenu, a kiedy się wynurzyła, ujrzała przed sobą najprzystojniejszego mężczyznę, jakiego znała, powoli rozgarniającego ramionami połyskującą w łagodnym świetle lamp ciepłą wodę. Uśmiechnął się tak zniewalająco, że aż grzechem było się tak uśmiechać.

- Gdybyś nie wyznała przy nich płomiennej miłości do mnie, groziłaby nam lokalna wojna stuletnia. Przekonałaś wszystkich. Nawet ja byłem skłonny ci uwierzyć... - dodał zmienionym głosem.

Piper jakimś cudem zachowała spokój.

- Człowiek jest zdolny do wielu rzeczy, gdy próbuje pomóc bliskim i zapobiec kolejnej tragedii.

Uśmiech znikł z jego twarzy.

- Nic się nikomu nie stanie, obiecuję.

Piper zanurkowała, by przerwać rozmowę i potem móc w naturalny sposób zmienić temat. Kiedy się wynurzyła, Nicolas znów zjawił się tuż przy niej.

- Bałam się, co zrobi Camilla. Widziałam, jak na ciebie patrzyła.

- Poradziłaś sobie z nią wspaniale. Nie miała przy tobie szans. Nie ona jedna zresztą... - Powoli omiótł nieodgadzionym spojrzeniem jej twarz, a potem całe ciało widoczne pod wodą.

Z wrażenia aż przestała oddychać. Był jej mężem. I mógł zostać nim w pełni, gdyby tylko miała takie życzenie - tak jej przecież obiecał jeszcze w Nowym Jorku. Wystarczyłoby teraz zerknąć na niego z zapraszającym uśmiechem. Wystarczyłoby tak mało, by dostać prawie wszystko, czego pragnęła.

Pokusa okazała się ogromna. Piper aż dygotała z pragnienia, była więc gotowa zapomnieć o dumie i wybrać cudowną, upojną noc spędzoną w ramionach Nicolasa. Powstrzymała ją jedynie myśl o tym, jak poczułaby się rano, uprzytamniając sobie z całą bolesną oczywistością, że on przecież kocha inną.

Odwróciła się, podpłynęła do brzegu, podciągnęła się na rękach i usiadła na krawędzi basenu, trzymając nogi w wodzie. Nicolas znów był tuż-tuż. Chwycił jej stopy, sądziła więc, że wciągnie ją z powrotem do basenu, lecz on zaczął je delikatnie masować.

- Kiedy odprowadziłem naszych gości do samochodu, zaprosiłem ich na nasz ślub kościelny. Jutro o zachodzie słońca w naszej rodowej kaplicy.

Piper wpadła w panikę.

- Jak to? Owszem, wspominałeś coś wczoraj o drugiej ceremonii, lecz myślałam... Kościelny? Po co? Nie widzę takiej potrzeby!

- Ale ja widzę. Po pierwsze, nasz błyskawiczny i potajemny ślub w Nowym Jorku może budzić wątpliwości, a ze względu na dobro sprawy nikt nie powinien ich mieć. Komisarz Barzini, prowadzący śledztwo, bardzo na to nalega. Po drugie, Benito udobrucha się już zupełnie, gdy jego rodzina weźmie udział w tej ceremonii. Po trzecie, twoje siostry oczekują, że zawrzemy związek sakramentalny, nic innego ich nie zadowoli.

Nie znajdowała żadnego kontrargumentu, Nicolas jak zwykle miał na wszystko znakomitą odpowiedź. Tylko skąd ona weźmie siłę, by potem odejść z jego życia i zerwać więzy, które z każdym dniem stawały się silniejsze? Jak da radę znieść i rozstanie z Nicolasem, i rozwód cywilny, i unieważnienie ślubu kościelnego? Czekał ją prawdziwy horror...

- Zadzwońisz do Monako, by zaprosić pozostałą czwórkę na jutro, czy ja mam to zrobić? - spytał jedwabistym głosem.

Cofnęła się, by musiał ją puścić. Kiedy jej nie dotykał, mogła klarowniej myśleć.

- Zadzwonię - powiedziała z trudem.

- Świetnie. W tym czasie ja skontaktuję się z księdzem.

Piper wróciła do ich wspólnego pokoju na uginających

się nogach. Szybko wzięła gorący prysznic, włożyła swój sięgający do kostek szlafrok frotte, sięgnęła po leżącą na komodzie komórkę, opadła na łóżko i nerwowo wybrała numer Greer.

- Nareszcie! - usłyszała okrzyk siostry. - Siedzimy tu wszyscy jak na szpilkach. Jak poszło?

- Całkiem dobrze. Camilla wyszła dość szybko, lecz jej rodzice zostali, zjedli z nami kolację i wrócili do domu w najlepszej komitywie z rodzicami Nicolasa. Jego zdaniem udało nam się zapobiec wojnie.

- Wspaniałe wieści! Czekał, przekażę je pozostałym. - Greer z podekscytowaniem przytoczyła słowa Piper, po czym powiedziała do słuchawki: - Luc mówi, że siła waszego uczucia musiała w końcu przekonać wujka Carlosa. Ja też w ciebie wierzyłam.

- Powtórz wszystkim jeszcze jedną rzecz - rzekła z trudem Piper, mając nadzieję, że siostra złoży jej zmieniony głos na karb wzruszenia. - Chcieliśmy was zaprosić na nasz ślub kościelny. Jutro o zachodzie słońca w kaplicy rodu de Pastrana, tam, gdzie brali ślub Luc i Olivia.

- To cudownie! Jaką masz suknię?

- Tę z białego szyfonu, w której brałam ślub cywilny.

- Czyś ty oszalała? Na ślub z Nicolasem de Pastraną? Wykluczone! - zaprotestowała gwałtownie Greer. - Przyłecimy jutro rano do Marbelli i pomożemy ci wyszukać taką suknię, że twój mąż padnie z zachwytu.

Piper usłyszała w tle wesołe okrzyki aprobaty.

- Tak naprawdę bardzo bym chciała, żebyście przyjechali - wyznała szczerze. - Nie masz pojęcia, jak mi was brakowało. ..

- I wzajemnie - odparła cicho Greer. - Ty w Nowym Jorku, my tu... Bez sensu! Dopiero teraz jest tak, jak powinno być. Jedna za wszystkie, wszystkie za jedną, pamiętasz jeszcze?

W oczach Piper wezbrały łzy.

- Jak mogłabym zapomnieć?

- A jak to jest być żoną naszego przystojnego szwagra?
- zagadnęła wesoło Greer.

Chętnie bym się dowiedziała, pomyślała z tęsknotą Piper.

- Wciąż nie potrafię w to uwierzyć. Chyba nadal jestem w szoku.

- Rozumiem cię. Ilekroć spojrzę na Maksa, mam ochotę się uszczyptać i sprawdzić, czy to nie sen. Czy uwierzysz, że kocham go jeszcze bardziej niż przedtem?

Piper zagryzła wargi, by się nie rozpłakać. Jej nie czekało podobne szczęście z Nicolasem.

- To już nie przypomina ci rekina? - zażartowała słabo.

- Na początku tak ci się właśnie kojarzył.

- O, w pewnych sytuacjach przypomina go nadal...

Piper wołała zmienić temat na mniej intymny i mniej dla niej bolesny.

- A propos! Nie wiem, czy wam mówiłam o nowym kalendarzu. Jednym z bohaterów jest wielki czarny rekin, grasujący u wybrzeży Italii. Ma na imię Maximiliano i kochają się w nim na zabój wszystkie samice, lecz on uparcie adoruje ślicznego białego delfina o fiołkowych oczach i długich rzęsach, który w ogóle o niego nie dba. Mówi ci to coś?

Greer zachichotała i natychmiast powtórzyła wszystko pozostałej trójce. Zeskanowała i przerobiła pona.

- Luc czuje się pokrzywdzony.

- Zupełnie bez powodu - zapewniła Piper. - Drugi bohater, melancholijna ośmiornica imieniem Lucien, ma chorą mackę, którą chciałyby mu leczyć wszystkie ośmiorniczki z całego Morza Śródziemnego. On jednak wodzi tęsknym wzrokiem za pewną niebieskooką samicą delfina, zbyt szybką, by mógł ją dogonić.

Siostra wiernie to zrelacjonowała i znów rozległy się śmiechy.

- A czy pamiętałaś o mnie, *mi amor?* - rozległ się zmysłowy szept nad uchem Piper.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gwałtownie obróciła głowę. Od jak dawna tu stał i słu-chał rozmowy?

- Oczywiście. Niebezpieczna raja Nicolas grasuje u wy-brzeży Andaluzji. Ciągnie za nim cała ławica rai płci żeń-skiej, lecz w bezpiecznej odległości, gdyż widziały, co spot-kało pewną bezbronną samicę delfi...

- Piper, skoro przyszedł twój mąż, to ja się pożegnam i zostawię was samych - wtrąciła szybko Greer. - Do zo-baczenia jutro. Powinniśmy się zjawić koło wpół do jede-nastej.

- Dobrze, będę czekać. Dobranoc.

- Na co będziesz czekać? - spytał ponuro Nicolas, gdy odłożyła komórkę.

- Greer i Olivia przylecą rano i pojedziemy kupić suk-nię ślubną. - Ponieważ nadal przypatrywał jej się gniewnie, spytała: - Coś nie tak?

- Nie podoba mi się, że porównałaś mnie do rai.

- Dlaczego? - spytała z niewinną miną. - One robią ogromne wrażenie.

- Przede wszystkim nie sposób się do nich zbliżyć ze względu na ich pełen jadu kolec.

- Ale to nie jest wina rai. Taka jej natura, a raczej budowa. Po to ma kolec, by się bronić.

- Wciąż mi pamiętasz tamto popołudnie po ślubie Maksa. .. Nie zrobiłem tego jednak, by cię zranić.

- Wiem. Zrobiłeś to, ponieważ musiałeś uhonorować żalobę - wyrecytowała z namaszczeniem, po czym dodała zupełnie już innym tonem: - Która zresztą była ci na rękę, gdyż pomagała ci ukrywać uczucie do innej kobiety. Jak widzisz, doskonale cię rozumiem i wcale nie czuję się zraniona. Spełniam twoje prośby, pomagam ci, jak mogę... A propos, jak mam dalej postępować z Camillą? Dziś zupełnie nie udało mi się zdobyć jej przychylności.

Nicolas milczał przez chwilę, jakby się zastanawiał, czy jednak nie wrócić do poprzedniego tematu, po czym powiedział:

- Camilla zrobiła coś, czego się nie spodziewałem, kiedy odprowadziłem ją do samochodu.

Serce podskoczyło jej do gardła. Sądząc po temperamencie tamtej, mogła zaproponować Nicolasowi wszystko, byleby tylko zemścić się na rywalce.

- To znaczy?

- Czekaj, ja też wezmę prysznic i się położę. Będzie wygodniej rozmawiać.

Zależy komu, pomyślała w popłochu. Wsunęła się pod kołdrę i bez namysłu odwróciła się plecami do wolnej części łóżka. Niedługo potem Nicolas wrócił z łazienki, zgasił światło i cicho położył się obok Piper.

Miała udawać, że już zasnęła, jednak ciekawość okazała się silniejsza.

- I co z tą Camillą? - mruknęła sennym głosem.

- Usłyszałem od niej coś takiego, że nie wiedziałem, co odpowiedzieć.

Obróciła się ku niemu gwałtownie, lecz leżał bliżej, niż sądziła, więc wpadła na niego całym ciałem. Jęknęła i odsunęła się czym prędzej, przerażona, zawstydzona, spragniona.

- C-co usłyszałeś? - spytała, patrząc na niego bez tchu.

Spoczywał wygodnie na plecach z rękoma założonymi za głowę, miał na sobie bawełnianą koszulkę i bokserki. I znajdował się zdecydowanie za blisko.

- Zaprosiłem ją na nasz ślub kościelny, na co odparła, że przyjdzie z wielką przyjemnością. Następnie pocałowała mnie w policzek i serdecznie podziękowała za wybawienie jej z ogromnego kłopotu. Dzięki naszemu małżeństwu będzie mogła spotykać się, z kim zechce, bo od roku rodzice jej tego zabraniali. Krótko mówiąc, odzyskała wolność.

- Nie bardzo chce mi się w to wierzyć - zawyrokowała. - Camilla jest dumna i wymyśliła to naprędce, by zachować twarz.

- Może tak, a może nie... - mruknął z namysłem. - Nie wiem, co myśleć, ale nie wykluczałbym żadnej opcji.

- Ja jednak mam poważne wątpliwości. Oczywiście wolałabym, gdyby mówiła prawdę, bo wtedy nie byłaby do mnie wrogo nastawiona i mogłabym spróbować zdobyć jej przyjaźń.

- Przekonamy się, jak się sprawy mają naprawdę, gdy zaczniesz malować portret Roblesów. W następnym tygodniu zadzwonię do Benita i umówię cię na pierwszą wizytę.

Z niezadowoleniem zmarszczyła brwi.

- Czemu dopiero w przyszłym tygodniu? Im szybciej za-

cznę do nich chodzić i rozmawiać z Camillą, tym szybciej dowiem się czegoś o Ninie i jej sekretach.

Obrócił się na bok, by patrzeć wprost na nią, przez co znalazł się jeszcze bliżej. Piper odsunęła się znowu i znalazła się przy samej krawędzi łóżka.

- Wszyscy się spodziewają, że po ślubie będziemy chcieli spędzić jakiś czas tylko we dwoje. Byliby w szoku, gdybyś od razu następnego dnia zjawiła się u Roblesów ze szki-cownikiem pod pachą.

Jak zwykle jego rozumowaniu nie dało się niczego zarzucić. Piper wołała jednak nie rozprawiać o tym, co powinni robić nowożeńcy.

- Wiesz co? Skoro jutro czeka nas ciężki dzień, to chyba powinniśmy się wyspać. Nawet drapieżna raja czasem odpoczywa. Dobranoc, Nicolas.

- Ta i żadna inna! - zakrzyknęły uniżono Greer i Olivia.

Wielkie lustro odbijały Piper ubraną w iście królewską białą suknię. Góra była dopasowana, z dekoltem w łódkę i malutkimi rękawkami, zaś od talii suknia rozszerzała się imponująco. Wspaniałą ozdobę stanowił średniej długości tren wyszywany perełkami i ozdobiony gipiurą.

- Jaki welon mógłby do niej pasować? - zastanawiała się na głos Olivia. - Przydałby się jakiś hiszpański akcent... Czekać, wiem! Zaraz wracam!

- Jesteś bardzo spięta - zauważyła Greer, gdy zostały we dwie. - Czy wy aby na pewno pobraliście się w tym Nowym Jorku? Wiesz, o czym mówię. Zachowujesz się, jakbyś noc poślubną miała jeszcze przed sobą.

Piper zachnęła się wyjątkowo gwałtownie.

- Co ty opowiadasz? Od trzech dni jestem zamężną kobietą.

- To co wy tu w ogóle robicie? Czemu nie pojechaliście w podróż poślubną?

- Wiesz, jak nienaganne maniery ma Nicolas. Pragnął najpierw przedstawić mnie rodzinie i przyjaciołom.

- Przypomnę, że cisnął opaskę do kosza na tydzień przed terminem, byleby tylko lecieć do Nowego Jorku i poślubić cię od razu pierwszego dnia wolności. Nie myślał wtedy o rodzinie i przyjaciołach - skwitowała trzeźwo Greer. - Dlatego widzę, że coś ukrywasz, i nie zaścianaj się manierami Nicolasa.

- Właśnie, powiedz nam wreszcie, co się dzieje - poprosiła Olivia, wracając z przepiękną koronkową mantylą, sięgającą aż do ziemi. - Od rana wściekasz się o wszystko, to zupełnie nie w twoim stylu!

- Przepraszam, nie chciałam być dla was niemiła - szepnęła ze smutkiem Piper.

Siostry udrapowały na niej mantylę. Koronka spłynęła kaskadami wokół szczupłej twarzy Piper i otuliła jej figurę.

- Nie chcę cię martwić, ale Nicolas umrze z zachwytu na twój widok - oceniła z satysfakcją Greer.

Piper oczyma wyobraźni ujrziała siebie idącą nawą w stronę ołtarza. Nie, nie mogła tego zrobić. Nie mogła!

- Co się stało?! - krzyknęły obie z przestraszeniem, podtrzymując ją z obu stron. - Zbielałaś jak ja, kiedy zbiera mi się na poranne mdłości. Z tą różnicą, że ty na pewno nie jesteś w ciąży - mówiły jedna przez drugą.

- Zapomniałam zjeść śniadanie - wydukała Piper.

- Nawet jeśli tak, to nie w tym rzecz. Nas nie oszukasz.
- Powiedz, czemu nie wyglądasz na szczęśliwą w dniu swojego ślubu?

- Bo już jeden wzięłam! Nie widzę potrzeby powtarzania tego.

Greer wpatrywała się w nią przenikliwie.

- Boisz się wziąć ślub kościelny? - odgadła, swoim zwyczajem trafiając w dziesiątkę.

- Czy ja powiedziałam coś takiego? - warknęła Piper i odwróciła głowę.

- Piper, i tak widzę twoją twarz w lustrze - wycodziła Greer. - I znam cię od urodzenia, więc wiem doskonale, że próbujesz nas okłamać.

- Czemu nie chcesz brać ślubu w kościele? - naciskała Olivia. - Nie wierzysz w trwałość waszego małżeństwa? Ale przecież wy z Nicolasem szalejecie za sobą!

Łzy zaczęły dławić Piper w gardle.

- Może Camilla próbuje stanąć między wami? - spytała groźnie Greer.

- Nie!

- Coś za gwałtownie zaprzeczasz. Czy ona próbowała ci grozić?

- Nie, nic z tych rzeczy.

- Słuchaj, dopóki nie powiesz prawdy, żadna z nas nie wyjdzie z tej przymierzalni. Żadna!

Piper ujrzała w lustrze zdeterminowane miny sióstr i zrozumiała, że jest bez szans. Zresztą nie miała już sił dłużej utrzymywać przyczyn swej udręki w sekrecie. Wstrząsnął nią szloch.

- Jest źle. G-gorzej, niż możecie sobie w-wyobrazić.

Siostry pospiesznie porozumiały się wzrokiem.

- Czekaj, nie możemy rozmawiać tutaj. Każmy odłożyć suknię i chodźmy do samochodu.

Pomogły jej się rozebrać i odniosły suknię wraz z mantylą, a w tym czasie Piper włożyła swój kremowy kostium. Kiedy parę minut później usiadły w wozie Nicolasa, bez dalszej zwłoki wyjawiała im całą prawdę, nie tając ani jednego szczegółu. W miarę, jak opowiadała, twarze Greer i Olivii stawały się coraz bardziej posępne i zacięte. Nigdy ich nie widziała w podobnym stanie.

- Mogli obaj zginąć w tych górach - rzekła nieswoim głosem Olivia, gdy Piper skończyła. - A teraz niebezpieczeństwo grozi tobie.

- Nicolas nie miał prawa narażać cię na cokolwiek - orzekła surowo Greer.

- Nic mi nie grozi, podobnie jak wszyscy z nas mam dwudziestoczwierogodzinną ochronę.

- Jak to? Nas też ktoś pilnuje?

- Czy to znaczy, że również w tej chwili jesteśmy obserwowane?

- Tak. Dlatego nie gniewajcie się na Nicolasa, niczym nie ryzykuję. Zresztą, mogłam mu odmówić. W końcu nie przystawił mi pistoletu do głowy.

Greer zacisnęła usta.

- W pewnym sensie przystawił. Doskonale wiedział, że dla naszego dobra zgodzisz się nawet na najbardziej szalony plan.

- Nasi mężowie też nie są lepsi - poparła ją gniewnie Olivia. - Nic nam nie powiedzieli. Jak mogli?

- Kochają was i nie chcieli was denerwować - łagodni-

ła Piper. - Nie miejcie im więc tego za złe. I proszę, nie żywcie żalu do Nicolasa. To nie jego wina, że kocha kogoś innego. Najpierw mu nie uwierzyłam, przyznaję, ale fakty mówią same za siebie. Gdyby mu na mnie zależało, nie odtrąciłyby mnie w dzień twojego ślubu, Greer. A już na pewno nie spałyby w innym pokoju w naszą noc poślubną, ani w innym łóżku w domu Olivii.

Greer jęknęła.

- I ani razu nie próbował się z tobą kochać? Nawet wczoraj, kiedy byliście *już* u niego?

- Nie, chociaż leżałam tuż obok, gotowa natychmiast zapomnieć o całym świecie, gdyby tylko wyciągnął rękę i dotknął mnie! Ale nie zrobił tego... Czy teraz rozumiecie, czemu nie chcę brać ślubu kościelnego? Bo Nicolas będzie kłamał dla dobra sprawy i wystąpi o unieważnienie małżeństwa, gdy tylko Lars i jego wspólnik zostaną schwytani. Ale ja nie będę kłamać, moja przysięga będzie prawdziwa i co ja wtedy zrobię? Gdy kiedyś będę chciała wziąć z kimś ślub kościelny, to popełnię grzech! Czy Bóg mi wybaczy?

- Oczywiście, że ci wybaczy, głupia gąsko! - zapewniła ją Olivia.

- Za to Nicolasowi nie wybaczy na pewno - wycedziła zimno Greer. - Najpierw wykorzystał cię po to, by wywinąć się od konieczności oświadczenia się Camilli, a teraz każe ci chodzić na przeszpiegi.

- Proszę, nie roztrząsajmy tego. Kocham go i nie na takie rzeczy bym się zgodziła, gdyby poprosił. A teraz wracajmy już, bo robi się późno. Aha, zachowujcie się, jakbyście o niczym nie miały pojęcia. Dajcie słowo, że nigdy nie powiecie nic waszym mężom.

- Nie powiemy.

- Słowo!

Piper odetchnęła z ulgą.

- To dobrze, bo Nicolas ogromnie was lubi i lepiej, by nie wiedział, że czujecie do niego jakiś żal. Zresztą naprawdę nie ma o co. Zadbał o bezpieczeństwo nas wszystkich i właściwie postąpił wobec mnie szlachetnie, nie próbując wykorzystać sytuacji - wyznała mężnie. - Inny mężczyzna przynajmniej by spróbował,, a Nicolas zachowuje się jak rycerz z dawnych czasów. Ta jego wybranka ma niewiarygodne szczęście...

- Podejrzewasz, kto to może być?

- Albo jakaś zameżna arystokratka, albo kobieta, która pomaga mu redagować jego ostatnią książkę, Consuela Manoz.

I w tym momencie po raz pierwszy w życiu Greer załamała się i rozplakała w obecności obu sióstr.

- I właśnie tego mu nigdy nie wybaczę! Jak on może cię nie kochać? Jesteś cudowna, wrażliwa, pełna słodyczy i lepszej od ciebie nie ma na całym świecie!

Piper nie wierzyła własnym uszom. Nie miała pojęcia, że podziwiana starsza siostra myśli o niej tak wspaniałe rzeczy. Świadomość tego stała się dla niej osłodą trudnej sytuacji i dodała jej sił.

- Nie martw się o mnie, Greer. Któregoś dnia spotkam odpowiedniego mężczyznę i będę równie szczęśliwa jak wy. Zobaczysz. Chyba nie sądziłaś, że fundusz na znalezienie mężów dokona aż trzech cudów? Bądźmy wdzięczne za dwa, które się wydarzyły.

Teraz płakała również i Olivia, więc po raz pierwszy to

Piper była jedyną z sióstr, która nie uległa emocjom. Sam fakt, że mogła się wreszcie im zwierzyć, podziałał na nią krzepiąco.

- Wy tu zostańcie, a ja pójdę po suknię - zdecydowała.

- Czekaj, pomożemy ci - zaproponowała Greer, szukając chusteczki. - Przyniesiemy ją razem, żeby się nie wygniotła.

Kiedy już bezpiecznie zapakowały do samochodu strój ślubny, Olivia starym zwyczajem usiadła za kierownicą, gdyż zawsze prowadziła najlepiej z nich trzech.

- Dokąd teraz?

Siedząca z tyłu Greer dotknęła ramienia Piper.

- Masz sygnet dla Nicolasa?

- Nie rozumiem.

- Nie powiedział ci o rodowej tradycji? Jakiś czas po zaręczynach narzeczony dostaje od swej wybranki sygnet, to jakby odpowiednik pierścionka zaręczynowego, który ona dostała od niego.

Olivia uśmiechnęła się.

- My z Lukiem zrobiliśmy wszystko w odwrotnej kolejności, więc poszliśmy do jubilera dopiero po powrocie z podróży poślubnej!

- Tak, ale wasz ślub był prawdziwy - westchnęła Piper.

- A twój musi na taki wyglądać - przypomniała Greer. - Skoro dla dobra sprawy wszyscy muszą być przekonani co do prawdziwości waszych uczuć, trzeba postąpić zgodnie z tradycją. Jedźmy do jubilera, widziałam chyba witrynę na samym początku tej ulicy.

- Też mi się rzuciła w oczy - przytaknęła Olivia. - To wyglądało na duży sklep, na pewno coś znajdziemy.

Kwadrans później Piper pokazywała przy ladzie swój pierścionek, prosząc o dobranie złotego męskiego sygnetu z podobnym wzorem filigranu. Jubiler spojrział na jej dłonie i zareagował cokolwiek dziwnie.

- Skąd pani to ma?! - spytał ze wzburzeniem.

Nie pozostało jej nic innego, jak przyznać się, że jest żoną Nicolasa de Pastrany.

- Udało mu się odzyskać dwa przedmioty ze skradzionej kolekcji i to właśnie jeden z nich. Teraz chciałabym kupić mężowi pasujący sygnet, by sprawić mu niespodziankę.

Po takich słowach oczywiście została obsłużona po królewsku. Pokazano jej najpiękniejsze wyroby i znaleziono odpowiedni prezent dla Nicolasa. Piper wróciła do samochodu, gdzie czekały na nią siostry.

- Mam. Możemy wracać do domu.

- A co byś powiedziała, gdybyśmy zaprosiły cię z Greer do restauracji? Jest jeszcze trochę czasu, zresztą powinnaś coś zjeść, skoro nie tknęłaś śniadania. W zeszłym miesiącu Nicolas zabrał nas wszystkich na wspaniałe owoce morza w takim miłym lokalu przy porcie.

- Wspaniały pomysł! Wicie, opowiedzenie wam o wszystkim sprawiło mi taką ulgę, że aż wrócił mi apetyt.

Kiedy jechały wzdłuż nabrzeża, przy którym pyszniły się wielkie śnieżnobiałe jachty, Olivia wskazała najokazalszy z nich, noszący nazwę „Juan Carlos”.

- To jacht rodziny de Pastrana. Cudo, prawda?

- Ta urocza łódka, którą dostałaś od Luca, jest bardziej romantyczna - rzekła z przekonaniem Piper.

Zatrzymały się na parkingu i już sięgały do klamek, gdy nagle...

- Nie wysiadajcie! - krzyknęła Piper rozgorączkowanym głosem. - Patrzcie! Tam! Ta para na molo przy jachtach „Britannia”! Widzicie? Całują się teraz! Przecież to Camilla, a ten człowiek przypomina tego przestępcę, którego oni szukają. Nicolas pokazywał mi go na zdjęciach. Ta sama budowa ciała, taka sama grzywa jasnych włosów. Może to zbieg okoliczności, ale trochę dziwny...

- O mój Boże! - Olivia ze zgrozą w oczach uniosła dłoń do ust. - To Lars!

Greer i Piper spojrzały na nią z absolutnym zdumieniem.

- Ty go znasz?!

- Spotkałam go w zeszłym roku w Monterosso. Chciałam wzbudzić zazdrość Luca, więc zagrałam na plaży w piłkę z paroma chłopakami. Wydawali się sympatyczni, byli tam Chorwaci, Niemcy, Duńczycy... Lars zaczął się do mnie przystawiać, więc pożegnałam się i popłynęłam z powrotem na łódź, ale on nie chciał dać mi spokoju, popłynął za mną, złapał mnie za nogę, żebym nie mogła wejść na pokład. Nie wiem, co by się stało, gdyby nie zjawił się Luc i nie przegonił go.

- Myślisz, że was śledził? - zaniepokoiła się Greer.

- Nie, to musiał być czysty przypadek. Lars po prostu był na plaży ze znajomymi, a my płynęliśmy z Vernazzy wzdłuż włoskiej Riwieri. Monterosso wyglądało bardzo ładnie z morza i postanowiłam je obejrzeć.

- On w ogóle może mieć bazę w Monterosso - zastanawiała się Piper. - Można się tam niepostrzeżenie spotkać z różnymi osobami, przenieść skradzione rzeczy na jacht... Niedaleko jest pałac w Colorno, z którego zrabowano kolekcję.

- Uwaga, rozstali się i Camilla idzie na parking - ostrzegła nagle Greer. - Schowajmy się!

Wszystkie skuliły się na siedzeniach, pochyliły głowy. Piper co kilka sekund sprawdzała ukradkiem, co robi Camilla. Tamta wsiadła do ciemnogrnatowego wozu i odjechała.

- Dobrze, już możemy usiąść normalnie. Widziałas, gdzie podział się Lars?

- Tak - odparła Greer. - Wszedł na pokład „Britannii”.

- Dzwonię do Nicolasa. Nie odzywajcie się, on nie może się zorientować, że słyszycie tę rozmowę i wiecie o wszystkim.

Pracownicy kwiaciarni skończyli ozdabiać kwiatami kaplicę i ustawili w niej dziesiątki świec.

- Gotowe, panie de Pastrana.

- Dziękuję. Wspaniale to wygląda. Moja żona będzie zachwycona.

Nicolas wyszedł z kaplicy ostatni, zamknął drzwi na klucz i w tym momencie zadzwonił jego telefon komórkowy. Od razu rozpoznał numer Piper, ponieważ od pierwszej chwili znał go na pamięć.

- Wróciłyście z zakupów? I jak się powio...

- Nicolas, posłuchaj! - wyszeptwała. - Dziewczyny myślały, że dzwonię do ciebie, bo się stęskniłam przez tych parę godzin...

Jeśli chciała wbić mi nóż w serce, to jej się udało, pomyślał z goryczą.

- ...ale dzwonię, bo widziałam Larsa!

Nicolas z wrażenia omal nie wypuścił telefonu z ręki.

- Przyjechałyśmy do portu, dziewczyny zaprosiły mnie

do restauracji. Nim wysiadliśmy z wozu, zobaczyłam Lar-
sa z Camilla, zachowywali się jak zakochani! Potem on
wszedł na pokład jachtu o nazwie „Britannia”, a ona odje-
chała ciemnogrnatowym samochodem.

- Widziała was? - spytał w popłochu.

- Nie, tu na szczęście kręci się sporo ludzi.

- Dzięki Bogu! Zabierajcie się stamtąd natychmiast
i wracajcie bezpośrednio do domu. Powiedz siostrze, że
ja nalegam na obiad u nas, do restauracji możecie pójść
kiedy indziej.

Kiedy Piper się rozłączyła, zadzwonił do komisarza Ba-
raniego i poinformował o rozwoju wypadków, a potem
czym prędzej udał się z powrotem do willi. Max i Luc pły-
wali w basenie. Gdy tylko usłyszeli wieści, wyskoczyli na
brzeg, by się naradzić.

- Wygląda na to, że nasze podejrzenia co do Niny poszły
za daleko - stwierdził Nicolas. - Lars pewnie specjalnie ją
w sobie rozkochał, by wyciągnąć z niej informacje o pała-
cu w Colorno i o wystawionej tam kolekcji, a Nina do koń-
ca nie zorientowała się, do czego ją wykorzystał, i nie po-
wiązała kochanka z kradzieżą. Lars miał nadzieję uzyskać
przez nią dostęp do kolekcji brylantów rodu de Pastrana,
lecz skoro rozstała się ze mną, przestała mu być potrzebna.
Pozbył się jej, a potem zaczął się kręcić koło Camilli.

Max ściągnął brwi.

- Której pozbędzie się również, gdy nie będzie już uży-
teczna.

- Jeśli jest w nim zakochana, to pojechała do niego, by
mu powiedzieć, że jest wolna, bo nie musi wychodzić za
Nicolasa - domyślił się Luc.

- W takim razie on wie, że dziś wieczorem biorę ślub z Piper, więc wszyscy zbiorą się w kaplicy.

Max pokiwał głową.

- Idealna okazja, by zakraść się do pałacu i zrabować brylanty.

- Komisarz Barzini już szykuje komitet powitalny - rzekł Nicolas z szatańskim uśmiechem. - Gdyby jednak Lars się nie zjawił, złożą mu wizytę na pokładzie „Britannii”.

Ledwo wrócili do willi i zdążyli się ubrać, wróciły ich żony. Nicolas pomógł Piper zanieść do sypialni spory pakunek z kreacją ślubną.

- Zawiadomiłeś policję? - spytała, ledwo zamknęły się za nimi drzwi.

-Tak.

- Pewnie już po niego pojechali. Możemy spokojnie odwołać ślub.

Zmartwił. Za nic! Nie będzie żadnego odwoływania ślubu ani potem żadnego unieważniania go. Choćby nie wiadomo ile wysiłku, sprytu i cierpliwości miało go to kosztować!

- Nie możemy. Komisarz Barzini woli go złapać na gorącym uczynku, by mieć niezbite dowody, nie zaś proces poszlakowy. Lars najprawdopodobniej czai się w Marbelli po to, by ukraść kolekcję brylantów z pałacu moich rodziców. Z pewnością dowiedział się od Camilli, że dziś wieczorem wszyscy udadzą się do kaplicy na nasz ślub. Włamię się do pałacu i wpadnie w ręce policji.

Piper westchnęła i zaczęła szukać czegoś w torebce.

- Skoro musimy dalej udawać, to masz. - Podała mu niewielkie pudełeczko.

Nicolas otworzył je i ujrzał złoty sygnet o szlachetnej

formie, wykonany doprawdy po mistrzowsku, lecz nie to było najważniejsze. Wzór filigranu pasował do pierścionka Piper.

- Greer powiedziała mi o tej tradycji i uparła się, że musisz go ode mnie dostać - wyjaśniła, niszcząc w zarodku nagle rozbudzoną nadzieję Nicolasa. - Oczywiście ty za niego zapłacisz, przyślą ci rachunek. Obawiam się, że jubiler podsunął mi najdroższe rzeczy w całym sklepie, kiedy usłyszał, dla kogo to ma być. Musiałam się przyznać, ponieważ chciał wzywać policję, gdy pokazałam mój pierścionek. Może pocieszy cię fakt, że przynajmniej za suknię płacić nie musisz, dostałam ją w prezencie od sióstr, nie chciały słyszeć o żadnym innym rozwiązaniu.

Nicolas w zamyśleniu wsunął sygnet na palec. Mogła wybrać jakikolwiek wzór, lecz wybrała ten, który pasował do jej pierścionka. To dawało do myślenia. Owszem, wciąż jeszcze się opierała, każde jej słowo dobitnie o tym świadczyło, lecz zaczynała się łamać, sama o tym nie wiedząc.

- Pasuje idealnie - stwierdził. - I jest piękny, będę go zawsze nosił. Ale na razie weź go. Włożysz mi go podczas ceremonii ślubnej.

- Po co?

- Bo nie będziemy przecież zdejmować obrączek i znowu ich sobie nakładać, skoro już wszyscy je u nas widzieli. Nałożenie mi sygnetu wspaniale zastąpi ten element ceremonii. Może chcesz poćwiczyć? - zaproponował niewinnym tonem.

Na myśl o tym, że miałyby go dotykać, gdy znajdują się sami w sypialni, zaczerwieniła się.

- Nie ma potrzeby. - Wyrwała mu sygnet z dłoni i schowała do pudełka.

Nicolas przyglądał jej się z uśmiechem, gdyż reakcje Piper były coraz bardziej obiecujące. To dobrze. Ona jeszcze o niczym nie wie, lecz już niedługo wypłyną w morze - zupełnie sami. Będzie wtedy ścigał tego ślicznego delfina o niebieskozielonych oczach aż do skutku. Jego upragniona zdobycz zrozumie wreszcie, że nie ma się czego obawiać i sama się do niego zbliży.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Siostry zawiozły ją pod kaplicę, a tam Piper kompletnie spanikowała.

- Nie mogę tego zrobić! On mnie nie kocha!

Olivia wyłączyła silnik i obróciła się do niej.

- A co to ma do rzeczy? Przecież chodzi o złapanie mordercy, prawda?

- Chcesz, żeby jedna z siostr Duchess wyszła na tchórza"?

- spytała chłodno Greer. - Ani mi się waży!

- Szantażystki... - mruknęła z rezygnacją Piper. - Dobrze, w takim razie chodźmy i niech mam to już za sobą.

Pomogły jej wsiąść, poprawiły mantyle. Od drzwi kaplicy pospieszyli ku nim Max i Luc, obaj prezentujący się absolutnie zabójczo w idealnie skrojonych czarnych smokingach.

- Jesteście wreszcie! - powitał je Max, podając żonie i Olivii bukiety z kremowych róż, pasujące do ich powiewnych sukienek z jedwabnej krepy w słomkowym odcieniu.

- Nicolas zaczął się denerwować i wysłał nas, żebyśmy was poszukali - dodał Luc, wręczając pannie młodej olśniewającą wiązanek z przepięknych żółtych róż.

- Zaczął się denerwować, akurat! Wiedział przecież, że muszę się zjawić - wyszeptała, całując go w policzek -

Przede mną nie musisz udawać, oboje doskonale wiemy, dlaczego tu jestem.

Luc nie odpowiedział i wycofał się, by podać żonie ramię.

W kaplicy czekali zgromadzeni goście - rodziny oraz przyjaciele. Wszyscy obserwowali, uśmiechając się ze wzruszeniem, jak w stronę ołtarza kroczą najpierw świadkowie, czyli Greer z Maksem i Olivia z Lukiem. Za nimi postępowwała Piper, przerażona i czująca się zupełnie nie na miejscu. Ktoś taki jak Nicolas powinien poślubić kogoś specjalnego, a nie taką zwyczajną osobę jak ona!

Kiedy ona szła nawą na uginających się nogach, on czekał przy ołtarzu wraz z księdzem - wyprostowany, z uniesioną głową, szalenie atrakcyjny w czarnym smokingu z pojedynczą żółtą różą w butonierce.

Piper podeszła i stanęła obok niego, a wtedy wiekowy ksiądz pokazał ruchem dłoni, że wszyscy z wyjątkiem państwa młodych oraz świadków mogą usiąść.

- Moi drodzy! - zaczął. - Znam Nicolasa, odkąd go ochrzciłem tuż po jego urodzeniu. Zastanawiałem się często, jaką towarzyszkę życia sobie wybierze ten niezwykle człowiek o rozlicznych talentach. Z okazji zawartego również w tej kaplicy ślubu Luciena i Olivii miałem możliwość poznać siostry Duchess, osoby zupełnie wyjątkowe, jedyne w swoim rodzaju. Dlatego nie dziwi mnie, że Nicolas poszedł w ślady kuzynów, pojmując za żonę trzecią z nich, obecną tu Piper. - Po tym wstępie zwrócił się do państwa młodych: - Kochani, podajcie sobie prawe dłonie.

Nicolas mocno ujął dłoń Piper, nie patrząc na nią, tylko na ich złączone ręce. Od tego uścisku zrobiło jej się gorąco.

- Na prośbę pana młodego poprowadzę ceremonię po łacinie. Jest zbyt skromny i sam się do tego nie przyzna, więc ja go pochwalę. Nicolas jest jednym z najlepiej wykształconych ludzi w całej Andaluzji. Doskonale zna kilka języków, lecz szczególnie ukochał łacinę. Droga Piper, wystarczy, że gdy przerwę, powiesz „tak”. Najpierw będzie odpowiadał pan młody.

Kiedy ksiądz zaczął wygłaszać dostojnie brzmiącą treść przysięgi, Piper słuchała z mieszanymi uczuciami. Nic nie rozumiała, nie wiedziała nawet, czy nie jest to jakaś archaiczna wersja, w której żona ślubuje mężowi posłuszeństwo. W każdym razie słowa przysięgi będą ją obowiązywać do momentu unieważnienia małżeństwa. W głowie jej się kręciło od tego wszystkiego.

Naraz zorientowała się, że ksiądz milczy. Mój Boże, Nicolas musiał już odpowiedzieć, teraz pora na nią!

- Tak! - z zaskoczenia powiedziała to bardzo gwałtownie.

Ksiądz dodał jeszcze jedno zdanie, a Piper zrozumiała, że pewnie właśnie ogłosił ich mężem i żoną.

Nicolas podniósł na nią wzrok.

- Kocham cię - powiedział dobitnie, po czym pochylił się i czule, delikatnie pocałował Piper. - Czy ty też mnie kochasz, *mi amor?* - spytał.

Co takiego?!

Nie umawiali się na żadne publiczne wyznania, pomyślała w panice. Jak mógł jej zrobić coś podobnego w obecności tylu osób? Patrzyła na niego ze zgrozą, czując, jak jej twarz oblewa się rumieńcem. Nawet najdalej stojący goście musieli widzieć, że Piper jest czerwona jak burak!

- Tak - szepnęła cichutko.

- Chciałbym, by wszyscy obecni to usłyszeli, najdroższa.
- Zwrócił się do zebranych: - Moja żona bywa trochę nieśmiała przy ludziach. Miała mi coś ofiarować i chyba zapomniała.

Sploniała się jeszcze mocniej, ściągnęła z dłoni sygnet i wsunęła go mężowi na palec.

- Kocham cię, Nicolas - powiedziała posłusznie, gdyż wiedziała, że on jej nie przepuści.

Rozpromienił się i pocałował ją znowu, lecz tym razem był to prawdziwy, mocny i długi pocałunek zakochanego pana młodego.

Potem zaczęto składać im życzenia. Pierwszy oczywiście był ksiądz. Żartobliwie uszczyptał Piper w policzek i powiedział, że czeka na chrzciny.

- Nicolas nie staje się młodszy, moja droga - dodał.

Słyszając tę uwagę, dla odmiany zbladła. Kolana zrobiły jej się jak z waty.

Podeszli do niej rodzice Nicolasa, ksiązę Juan Carlos po raz pierwszy ucałował synową w policzek i powitał w rodzinie. Po życzeniach przyszła pora na robienie zdjęć przed kaplicą, oczywiście z fleszem, ponieważ zapadł już zmierzch. Wreszcie Piper ponownie utonęła w objęciach sióstr.

- Nie wiem, kiedy znów będziemy mogły się zobaczyć. Musimy z Nicolasem na parę dni zejść wszystkim z oczu, jeśli nasze małżeństwo ma wyglądać wiarygodnie.

- Oczywiście rozumiemy - odparły zgodnie.

- Przykro mi was rozdzielać, moje drogie, ale pan młody czeka już w samochodzie - odezwał się Luc, stanąwszy za plecami Piper. - Obiecałem, że przyprowadzę mu małżonkę. Najwyższa pora zacząć miodowy miesiąc.

Zrobiło jej się gorąco na samą myśl.

Ledwie szwagier pomógł jej wsiąść do samochodu, dbając o to, by nie pogmiotła sukni, trenu oraz mantyli, i zatrzasnął drzwi, Nicolas ruszył spod kaplicy. Ku ogromnemu zaskoczeniu Piper chwilę potem skręcili w boczną drogę, którą rozpoznała od razu, gdyż przemierzyła ją dwukrotnie poprzedniego lata w dniu ślubu Olivii.

- Dlaczego jedziemy na twoją przystań?

- Komisarz Barzini zażądał, by po ceremonii wszyscy opuścili teren posiadłości. - Zatrzymał się na placyku, gdzie kończyła się droga, a zaczynała plaża.

Przy niewielkim molo kołysała się na łagodnej fali szafirowo-biała łódź z napisem „Olivia” - prezent ślubny Luca dla jego żony!

- Co ona tu robi? - spytała bez tchu Piper.

- Została nam pożyczona na podróż poślubną. Podobno idealnie nadaje się do tego celu... - Jego białe zęby błysnęły w szerokim uśmiechu.

Serce zatrzepotało jej w piersi. Poczwała narastający niepokój. Sami na jachcie, gdzie była jedna nieduża kajuta? Prosili się o kłopoty.

- Ja na nią nie wchodzę - oznajmiła stanowczo.

- Nie masz wyboru. Max i Luc zabrali gości na kolację w najlepszym hotelu, służba ma wolne, na całym terenie zostali jedynie policjanci. Musimy stąd zniknąć dla naszego własnego bezpieczeństwa. Komisarz Barzini był nieugięty w tej kwestii.

Wysiadł, obszedł samochód, otworzył drzwiczki od strony Piper i nim zdążyła się zorientować, co się dzieje,

już była na rękach Nicolasa, który niósł ją w kierunku łodzi. Krańce białej mantyli powiewały za nimi jak skrzydła.

- Puść mnie, Nicolas! - zażądała Piper, spłoszona jego bliskością.

- Najpierw muszę przenieść pannę młodą przez próg.

- Nie ma potrzeby, nikt nas przecież nie widzi, nie musimy udawać!

- Tak, ale nie będziesz szła w pantofelkach i w tej pięknej sukni po piasku. Za długo by to trwało, a musimy wypłynąć jak najszybciej.

Jak zwykle jego logika była nie do odparcia, Piper pozwoliła się więc zanieść na pokład jachtu. Nicolas postawił ją dopiero wtedy, gdy znaleźli się w malutkiej kabinie pod pokładem.

Piper ujrzała dwie wąskie piętrowe koje i odetchnęła z ulgą, potem jednak przypomniało jej się, co powiedziała kiedyś Olivia - mianowicie spanie na piętrowym łóżku tylko przydało pikanterii ich podróży poślubnej z Lukiem.

- Pewnie będziesz chciała się przebrać. Walizki z naszymi rzeczami są w szafie.

Nicolas pochylił się, pocałował ją lekko, obrócił plecami do siebie i z zadziwiającą zręcznością rozpiął biegnące wzdłuż pleców sukni maleńkie guziczki. Piper ledwo stała na nogach, półprzytomna z wrażenia.

- Jak będziesz gotowa, przyjdź na pokład.

Została sama, oszołomiona tym krótkim pocałunkiem nie na pokaz, dotykiem ciepłych palców na jej plecach. Drżącymi rękami otworzyła niewielką szafę, wyjęła walizkę. Ktoś, kto spakował jej ubrania, pomyślał również o wy-

godnym popielatym dresie, włożyła go więc, a do niego białe tenisówki. Powiesiwszy starannie suknię, poszła na górę.

Nicolas zdążył już wyprowadzić łódź z zatoki. Siedział na rufie, mocno opierając dłoń na ramplu. Zrzucił marynarkę od smokingu i kamizelkę, ściągnął muszkę, podwinął rękawy białej koszuli. Wiatr rozwiewał mu włosy i nadawał wygląd niebezpiecznego awanturnika.

Zaschło jej w ustach z wrażenia. Jeszcze nigdy nie pragnęła go równie mocno. Właściwie czemu nie miała usiąść mu na kolanach i otoczyć go ramionami? Byli mężem i żoną przed ludźmi i przed Bogiem. Praktycznie nic nie stało na przeszkodzie...

- Skontaktowałem się z komisarzem Barzinim - odezwał się. - Niestety, Lars nie wykorzystał okazji. Co gorsza, nie znaleziono go na pokładzie „Britannii”, kiedy wkroczyła tam policja. Przesłuchują teraz całą załogę, przestępca musi mieć wśród niej współnika.

Piper nie wiedziała, co myśleć. Z jednej strony niepokoiła się, że morderca jest wciąż na wolności, więc oni nie mogą przerwać podróży poślubnej, która wprawiała ją w taki popłoch, a z drugiej czuła ulgę, ponieważ nie była gotowa rozstać się z Nicolasem. Jeszcze nie teraz...

- Jakim cudem udało mu się zbiec? I gdzie on może teraz przebywać?

- Odpowiedź na te pytania prawdopodobnie zna Camilla. Jak wrócimy z rejsu w przyszłym tygodniu, postarasz się ją delikatnie wy badać.

Spędzenie z nim tygodnia sam na sam na niewielkiej łodzi nie wchodziło w rachubę.

- Skoro do tego czasu nie jestem ci potrzebna, to na razie wrócę do Nowego Jorku - zdecydowała natychmiast.

- Udamy się w podróż poślubną, dokądkolwiek zechcesz - zapewnił z uśmiechem i szarmancko. - Pokażesz mi twoje ulubione miejsca...

- Nie o tym myślałam - zaprotestowała gwałtownie. - Pojadę tam sama, ponieważ naprawdę muszę popracować nad pewnym projektem.

- Nie będę ci przeszkadzał. Przeciwnie, skorzystasz z mojej obecności, bo odciążę cię od innych zajęć.

Zrozumiała, że po dobroci nic nie wskóra.

- Słuchaj, nie musimy dalej udawać zakochanych nowożeńców - ucięła gniewnie. - Moje siostry wiedzą już o wszystkim, powiedziałam im dzisiaj.

Jego piwne oczy zwięzły się, lecz poza tym na przystojnej twarzy Nicolasa nie drgnął ani jeden muskuł. Jeśli był na nią wściekły, udało mu się to świetnie ukryć.

- Ale mój ojciec nie wie. Może zainteresuje cię wiadomość, że wczoraj kazał mi się z tobą rozstać, grożąc wydziedziczeniem mnie. Kiedy odmówiłem, zażądał, bym dzisiaj wyniósł się z willi.

Przycisnęła dłoń do żołądka, gdyż nagle zrobiło jej się dziwnie mdło, lecz nie ze względu na fale.

- To niemożliwe... Przecież zjawił się na naszym ślubie, nawet mnie ucałował!

- Wspominałem ci kiedyś, że mój ojciec po mistrzowsku gra w szachy?

W jej wzroku odbiła się zgroza.

- Nicolas, jeśli on cię naprawdę wydziedziczył, musisz mu natychmiast powiedzieć prawdę!

- I zaryzykować klęskę operacji, którą prowadzi komisarz Barzini? Nie ma mowy.

Kurczowo zacisnęła dłoń na relingu.

- Ale przecież teraz nawet nie masz gdzie mieszkać!

- Po pierwsze, na razie mamy tę łódź. Po drugie, posiadam nieduży dom w Rondzie, to niedaleko od Marbelli. Spodoba ci się, zobaczysz. Skontaktuję się wtedy z Roblesami w sprawie portretu. Ojciec z pewnością dowie się od nich o naszym powrocie i wtedy przekonamy się, co zrobi. Niewykluczone, że zabroni w swojej obecności nawet wspominać mego imienia, skoro wymówiłem mu posłuszeństwo. Trudno. Decyzja należy do niego. Nic więcej nie mogę zrobić.

Piper była wstrząśnięta. Nie potrafiła sobie wyobrazić, jak rodzic może uczynić coś podobnego. Jej ojciec był cudowny, zawsze okazywał rodzinie miłość i pełną akceptację. Myśl, że Nicolas był tego pozbawiony, sprawiała jej nieznośny ból. Za nic nie chciała, by cierpiał.

- Idź się położyć - powiedział łagodnie, przyglądając jej się z troską. - To był długi dzień, widzę, że jesteś zmęczona. Rano powinniśmy dopłynąć do Saint-Tropez, spędzimy tam cały dzień. Będzie cieplej niż tutaj, może nawet da się popływać. Potem popłyniemy dalej na wschód, tam będzie jeszcze łagodniejszy klimat. Dobranoc.

Zgasił silnik i wstał. Nie zwracając więcej uwagi na żonę, postawił żagiel, który natychmiast wydał się na wietrze.

Piper noga za nogą powlokła się na dół. Nicolas nawet nie poprosił, by mu towarzyszyła na pokładzie. Znowu mieli spędzić noc poślubną oddzielnie...

Wiatr okazał się sprzyjający i niedługo po wschodzie słońca Nicolas ujrzał w oddali charakterystyczną żółtą wieżę z zegarem. Minał pełen jachtów port i zawinął do zatoczki znajdującej się już prawie za miastem. Ledwo rzucił kotwicę, na pokładzie zjawiła się Piper. Miała na sobie džinsy i prostą bawełnianą bluzeczkę, zdawała się równie świeża jak poranek.

Uśmiechnął się, gdy zaprosiła go na dół na śniadanie. Coraz bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że jego cudowna żona jest w nim zakochana. Wszystko na to wskazywało. Szybko przestała nalegać na przerwanie rejsu, cierpiała z powodu jego konfliktu z ojcem i taktownie wycofała się do kabiny, gdy tylko zaczął się zachowywać, jakby chciał zostać sam. Praktycznie spełniała każde jego życzenie, a przecież żadna z sióstr Duchess nie była uległą osobką. Co to, to nie!

Pozostawało tylko ją ośmielić.

- Luc mówi, że Olivia wspaniale gotuje, ale ty też, jak widzę - zauważył, gdy już siedzieli w małej kuchni przy rozkładanym stoliku.

Dolała mu kawy.

- To akurat ona przygotowała to wszystko i zostawiła w lodówce, ja tylko odgrzałam.

- Przepyszne - mruknął, pochłaniając porcję naleśników. - Umieram z głodu.

- Nie dziwię się, przecież całą noc byłeś na nogach.
- Uśmiechnęła się leciutko. - Pierwszy raz widzę cię z zarostem.

Nicolas poczuł, jak przeszywa go rozkoszny dreszcz. Ta ostatnia uwaga świadczyła o tym, że Piper zauważa różne drobiazgi w związku z nim, a to było obiecujące.

- Obiecuję się ogolić, ale dopiero po zjedzeniu dokładki.

Z przyjemnością nałożyła mu nową porcję.

- Olivia przeszła samą siebie. Tym bardziej że wciąż cierpi na poranne mdłości, biedaczka. Co gorsza, potrafią ją złapać o dowolnej porze doby, więc nazwa „poranne” jest w jej przypadku myląca... Greer ogromnie jej współczuje i mówi, że sama nie dałaby rady przez to przejść i cieszy się na tę adopcję.

Nicolas wziął głęboki oddech.

- A czy nie chciałabyś, żebyście wszystkie trzy miały dziecko mniej więcej w tym samym czasie? Pomyśl, jakie to byłoby wspaniałe dla nas wszystkich i dobre dla dzieci. Nie ukrywam, że mam ogromną ochotę skonsumować nasze małżeństwo. Jesteś kobietą ze wszech miar godną pożądania. Zastanów się nad tym, ja tymczasem pójdę się ogolić. Przyjdź do mnie do kajuty, jeśli się namyśliś.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Piper została w kuchni sama, dosłownie sparaliżowana jego propozycją. Przez kilka długich chwil w ogóle nie była w stanie pozbierać myśli. Słyszała, jak jej mąż wychodzi z łazienki i idzie do kabiny. Wystarczyło zrobić zaledwie kilka kroków, przecinając mikroskopijny korytarzyk, by udać się za nim.

Mogłaby wtedy wreszcie znaleźć się w jego ramionach i pozostać w nich do czasu, gdy policja złapie przestępcę i Nicolas nie będzie miał już powodu, by przedłużać ich małżeństwo. Oczywiście, potem się rozstaną, każde pójdzie swoją drogą, on może zawalczy o swoją ukochaną, Piper z pewnością zostanie sama. Nie mogła już pokochać nikogo innego, jej serce należało do Nicolasa na zawsze.

Ale jeśli pójdzie teraz za nim, zostaną jej przynajmniej wspomnienia.

Podjęła decyzję.

Nicolas leżał na górnej koi w samych tylko bokserkach. Usłyszawszy odgłos otwieranych drzwi, obrócił się ku nim. Spojrzył na Piper dziwnie oszołomionym wzrokiem, jakby nieco błędnym, lecz złożyła to na karb jego niewyspania.

Uniósł się na łokciu.

- Mam zejść czy przyjdiesz do mnie na górę? - spytał niskim, odrobinę zduszonym głosem.

- Najpierw musimy postawić jasno pewną sprawę. Musisz się zabezpieczyć, bo nie chcę zająć w ciążę.

- Nie chcesz? - zdumiał się. - Dlaczego?

- Nie mogę mieć z tobą dziecka. Po rozwodzie zamierzam widywać cię tylko z okazji wielkich spotkań rodzinnych, czyli nie częściej niż raz do roku.

Rysy Nicolasa stwardniały. W kabinie zapanowało pełne napięcia milczenie.

- Nawet jeśli się zabezpieczę, nie mogę ci dać stuprocentowej gwarancji, że nic się nie stanie. W tej sytuacji moja propozycja jest nieaktualna. Dziecko musi mieć oboje rodziców, i to kochających się - oświadczył z mocą. - Obudź mnie o trzeciej. Woda powinna być wtedy na tyle ciepła, żebyśmy mogli popływać.

Piper zmartwiała. Odrzucił ją po raz drugi, tym razem jeszcze boleśniej niż po ślubie Greer. Musiała przywołać na pomoc całą swoją dumę, by nie dać po sobie nic poznać.

-W takim razie pójde pozwiedzać miasto - rzekła sztywno.

- Baw się dobrze - padła równie chłodna odpowiedź. - Możesz chodzić, dokąd zechcesz, nic ci nie grozi. Cały czas mamy ochronę.

Odwrócił się na drugi bok, dając znak, że rozmowa skończona. Piper jak automat sięgnęła po torebkę, wyjęła z szafy żakiet i opuściłaabinę. Nie bardzo wiedziała, co się z nią dzieje. Ból przenikał jej serce, jej duszę i jej ciało, które w tym momencie oddawałyby się ukochanemu mężczyźnie, gdyby on znów jej nie odepchnął, choć najpierw

narobił jej nadziei. A *przecież* wiedziała, że nie należy zbliżać się do Nicolasa! Nie bez powodu skojarzył jej się z rają, która atakuje, gdy ktoś znajdzie się w jej zasięgu...

Jacht stał w płytkiej wodzie, Piper więc zdjęła tenisówki, wysoko podwinęła spodnie, zeszła po drabince i dotarła do plaży, nie mocząc ubrania. Ruszyła w stronę miasta, starając się skupić na pięknie krajobrazu, by nie myśleć o tym, co się właśnie wydarzyło.

Saint-Tropez okazało się urocze, co więcej, znajdowało się w nim znakomite muzeum Annonciade, gdzie Piper spędziła kilka godzin, przechodząc w zachwycie od cudownych białoszarych obrazów Utrilla do bajecznie kolorowych malunków Dufy'ego, od miękkich pociągnięć pędzla Bonnarda do plamek Signaca, by wreszcie zapomnieć o bożym świecie przed dziełami swego ukochanego Matisse'a. Kiedy wyszła z muzeum, czuła się zainspirowana i myślała już tylko o tym, by samej coś stworzyć. Czym prędzej nabyła gruby szkicownik i zaczęła rysować wszystko, co przykuwało jej uwagę. W takim stanie nie potrzebowała jeść ani pić, ani odpoczywać, niemal nie wiedziała, co się z nią dzieje, wpadała w trans.

Kiedy nagle stanął przed nią Nicolas, ubrany w białe spodnie i czekoladową koszulę, prawie podskoczyła z wrażeń. Spojrzała na zegarek. Piąta.

- Och, nie miałam pojęcia, że tak późno! - Zerwała się z ławki. - Przepraszam!

Nicolas sięgnął po upuszczony szkicownik i przejrzał go z zapalem.

- Wybaczam, bo te szkice są wspaniałe - ocenił uczciwie. - Nie wiem jak ty, ale ja jestem głodny. Może pójdzie-

my coś zjeść? Jest tu taka mała restauracyjka, powinna ci się spodobać.

Poszli do uroczego lokalu, zjedli przepyszny obiad, kobiety pożerały Nicolasa wzrokiem, a Piper nic nie cieszyło. Jej mąż rzadko się odzywał, a jeśli już to robił, rozmawiał z nią tak zdawkowo, jakby byli sobie zupełnie obcy.

Kiedy wrócili na jacht, zapadł już zmrok, a woda zrobiła się za chłodna do pływania, przynajmniej dla Piper. Nicolas jednak przebrał się w łazience w kąpielówki i wskoczył do zimnego morza. Podejrzewała, że po prostu nie chciał się kłaść spać razem z nią i wykorzystał tę kąpiel jako pretekst.

Nieszczęśliwa i dotkliwie samotna, skuliła się na swojej koi. Musiała być bardziej zmęczona, niż jej się zdawało, gdyż zasnęła niemal natychmiast.

Rano obudziło ją kołysanie, widać znów byli na pełnym morzu. Ubrała się i wyszła na pokład, lecz ku swemu zakoczeniu tego dnia nie potrzebowała już żakietu. Nicolas siedział przy sterze, jego oczy zasłaniały okulary przeciwsłoneczne, Piper więc nie mogła odgadnąć, w jakim jest nastroju. Oby w lepszym niż poprzedniego dnia!

- Dzień dobry.

- Dzień dobry.

- Są może jakieś wieści do komisarza Barziniego? - zagadnęła, by nawiązać rozmowę.

- Nie - uciął.

- Do jakiego portu dziś zawijamy?

- Do jakiego zechcesz - rzekł obojętnie. - Ten rejs miał być prezentem dla ciebie w zamian za przełamanie impasu w śledztwie. To ty wyśledziłaś Larsa z Camilla.

Już wiedziała, w jakim był nastroju. Podłym.

- Kiedy w zeszłym roku planowałam trasę rejsu na „Piccione”, zamierzałam zwiedzić Alassio. Greer mówiła, że warto.

Skinał głowę.

- Miała rację. Są tam białe piaszczyste plaże i wiele malowniczych zakątków, będziesz mogła rysować do woli.

- A ty chcesz tam płynąć?

- Oczywiście - odparł uprzejmie.

Piper bezradnie włożyła ręce do kieszeni, wyjęła. Nie bardzo wiedziała, co począć.

- Jadłeś śniadanie? - spytała w nadziei, że nie i że zjedzą razem.

- Tak, byłem głodny. Nie chciałem cię budzić, tak smacznie spałaś.

Bardzo to było grzeczne. I bardzo bolesne.

- W takim razie pójdę coś zjeść - oznajmiła.

Nie odpowiedział.

Zeszła na dół z rezygnacją, pokręciła się po kuchni. Nie miała apetytu. Zmusiła się do przełknięcia jednej śliwki.

Naraz wpadła na pewien pomysł, prosty, lecz być może skuteczny - otóż zaparzy Nicolasowi pyszną kawę i zanieś mu na pokład, to powinno przełamać lody.

- Dziękuję - mruknął tylko, patrząc gdzieś w dal, gdy wręczyła mu kubek z pachnącą kawą.

Odprawiona w ten sposób, wycofała się bez słowa na drugi koniec łodzi. Przez kilka godzin siedziała na dziobie, zmuszając się do pracy, ale po raz pierwszy rysowanie nie sprawiało jej żadnej radości. Po południu zacumowali w porcie w Alassio. Cóż jednak z tego, że miasteczko okazało się urocze, a cała okolica niezmiernie malownicza,

skoro Piper znalazła się w tym rajku z ukochanym mężczyzną, któremu była obojętna?

Po zwiedzeniu miasta zjedli kolację w eleganckiej restauracji z widokiem na morze. Kiedy wrócili na jacht, Nicolas został na pokładzie pod pretekstem porządniejszego zwinięcia żagla, a Piper położyła się w kajucie z książką. Nie doczekała się powrotu męża i w końcu zasnęła.

Następnego ranka powtórzyła się podobna rozmowa. Nie, nie ma wieści od komisarza Barziniego. Dokąd Piper życzy sobie płynąć?

- W zeszłym roku nie udało nam się zobaczyć Monterosso, ponieważ porwaliście nas do Lerici - przypomniała, licząc na to, że Nicolas da się wyciągnąć na wspominki i znów zaczną normalnie rozmawiać.

- Dobrze, popłyniemy do Monterosso - rzekł tylko.

Zacisnęła pięści. Nie mogli w taki sposób spędzić następnych kilku dni, to się robiło nie do zniesienia!

- Ale ciebie to pewnie nudzi. Żeglowałaś po tych wodach tyle razy, znasz te wszystkie miejsca na pamięć.

- Nie nudzi mnie. Zawsze wypoczywam na morzu, zresztą potrzebuję krótkich wakacji.

- Może jednak wolałbyś robić coś innego, niż zwiedzać Monterosso? Powiedz, na co ty miałbyś ochotę.

- Skoro już o to pytasz, to chciałbym kochać się z moją żoną. Poza tym nie mam innych życzeń.

Piper przełknęła łzy.

- Oprócz tego, by być z kobietą, którą kochasz - skorygowała, z trudem panując nad głosem. - Powiedz mi prawdę. Czy to Consuela Manoz?

- Nie.

- A czy... Czy jest zameźna? - spytała, nie mogąc się powstrzymać.

- Tak.

Ach, czyli intuicja dobrze jej podpowiadała!

- W takim razie sytuacja jest beznadziejna.

- Na to wygląda - odparł beznamiętnie.

- Cóż, kiedy policja złapie przestępcę, a ty odzyskasz wolność, będziesz mógł sobie poszukać kogoś innego.

Jego zmysłowe usta wykrzywił na moment gorzki, bolesny grymas.

- Nie chcę nikogo innego.

Nic gorszego nie mogła usłyszeć. Te słowa to był prawdziwy cios, który w dodatku trzeba było znieść z kamiennym wyrazem twarzy.

- Czy ona też cię kocha?

- Tak mi powiedziała.

- Czemu więc nic z tym nie zrobi? - wykrzyknęła. - Czemu nie stara się być z tobą?

- Ponieważ ją zraniłem - wyznał ponuro.

- Bardzo? Myślisz, że ona ci nie wybaczy?

- Jeśli nie przyjdzie do mnie z własnej woli, to znaczy, że nie mam u niej czego szukać.

Piper potrząsnęła głową. Coś jej się nie zgadzało.

- Skoro mimo wszystko istnieje jakaś szansa na wasz związek, to czemu parokrotnie wspomniłeś o zostaniu ze mną, o dziecku, o małżeństwie prawdziwym pod każdym względem?

Mocno zacisnął szczęki.

- Ponieważ mam dość czekania, aż moje życie wreszcie się zacznie. Ojciec Torres ma rację, nie robię się coraz

młodszy. Największym grzechem przeciw życiu jest odkładanie go na później.

- Co jednak nie znaczy, że należy na siłę korzystać z pierwszej nadarzającej się okazji. Kiedy się ze mną rozstaniesz, będziesz mógł poszukać sobie żony, która będzie ci naprawdę odpowiadać.

To rzekłszy, odwróciła się i zeszła do kabiny, gdyż lada chwila mogła się zdradzić przed Nicolasem, za silne emocje nią targały podczas tej bolesnej rozmowy. By choć częściowo rozładować napięcie, zaczęła sprzątać. Pościeliła łóżka, a potem zdjęła pierścioneł i obrączkę, by wyszorować do czysta kuchnię i łazienkę. Kiedy już nie mogła znaleźć sobie więcej zajęć, przebrała się w świeże dżinsy i bluzkę, by wyjść do miasta, gdy tylko rzucą kotwicę. Nie miała siły na dalsze nieprzyjemne rozmowy.

Niedługo potem stanęli w porcie. Piper wzięła torebkę i szkicownik, wyszła na pokład i ujrzała Nicolasa opalającego się na leżaku. Nawet nie otworzył oczu, by na nią spojrzeć.

- Idę do miasta, nie wiem, kiedy wrócę. Prawdopodobnie dopiero wieczorem - poinformowała.

- Mam iść z tobą? - spytał, nadal w ogóle się nie ruszając.

- Jak sobie życzysz. Dziś zamierzam przede wszystkim rysować.

- W takim razie nie będę ci przeszkadzać.

Zacisnęła wargi, odwróciła się i poszła zwiedzać Monterosso. Najbardziej spodobała jej się najstarsza część, jeszcze średniowieczna, gdzie znalazła wiele ciekawych tematów. Rysowała jak szalona, wpadając w typowy dla siebie trans, jak zwykle nieświadoma upływu czasu. Dopiero gdy

zaczęła odczuwać naprawdę dojmujący głód, oprzytomniała i sprawdziła godzinę. Szósta. Pora wracać.

Ledwo zrobiła parę kroków krętą i wąską uliczką, która wiodła w dół do portu, ktoś zawołał za nią donośnie:

- Zaczekaj! Olivia, zaczekaj!

Chwilę potem dogonił ją dwudziestoparoletni blondyn o jasnoniebieskich oczach.

- Nie pamiętasz mnie? - spytał z wyraźnym niemieckim akcentem. - Jestem Erik, w zeszłym roku graliśmy tu na plaży w piłkę. Mój kumpel Lars bardzo żałował, że nie poszłaś z nami na dyskotekę.

Serce zabiło jej mocniej. Przypomniała sobie, co powiedziała Olivia, gdy w porcie w Marbelli ujrzały poszukiwanego przestępcę.

- Pewnie mówisz o mojej siostrze. Jesteśmy ogromnie podobne, ludzie często nas mylą. Żeglowała tu zeszłego lata na „Gabbiano”.

Erik uderzył się dłonią w czoło.

- Właśnie! Dokładnie tak nazywała się ta łódź! Lars szukał jej potem przez parę miesięcy, ale nie znalazł.

Piper pomyślała ze zgrozą, co by to było, gdyby Luc nie przemałował jachtu i nie nadał mu nowej nazwy. Lars już raz próbował zmusić Olivie do zostania z nim, nie cofnąłby się przed przemocą.

- Proszę, jaki zbieg okoliczności... - zauważyła, byleby tylko coś powiedzieć i nie zdradzić swojego zdenerwowania.

- Prawda? - spytał z szerokim uśmiechem Erik. - Czy twoja siostra jest tu z tobą?

- Nie, przyjechałam sama, w interesach. A ty?

- Ja tu mieszkam. Razem z paroma kumplami pracuje-

my dla firmy z La Spezia, która czarteruje jachty. Pływamy na nich jako załoga.

- Tylko pozazdrościć - podsumowała, postanawiając dowiedzieć się od niego, ile się da, oczywiście bez wzbudzania podejrzeń. Ponieważ zapomniała włożyć obrączkę i pierścionek, mogła udawać wolną i... trochę zainteresowaną. - Rajskie życie.

Uśmiechnął się.

- Też tak myślę. A w jakich interesach przyjechałaś do Monterosso?

- Robię rysunki do kalendarzy.

Zerknął na szkicownik, który trzymała pod pachą.

- Mogę zobaczyć?

- Proszę.

Przejrzał go i aż gwizdnął z podziwu.

- Dobra jesteś! Muszą ci chyba nieźle płacić.

- Nie narzekam.

- Czekaj, nie powiedziałaś mi jeszcze, jak masz na imię.

- Piper.

Oddał jej szkicownik i już razem ruszyli w dół uliczką.

- Długo będziesz w Monterosso?

Przez głowę Piper błyskawicznie przemknęło kilka myśli. Jeśli wróci z Erikiem do portu, spotkają Nicolasa. Wyda się, że jest zamężna, Erik się wycofa i ona nie zdoła dowiedzieć się niczego o Larsie. Zresztą Nicolas mógł już wyruszyć na poszukiwanie jej. Ochrona pewnie zdażyła zawiadomić swego pracodawcę, że jakiś obcy przyczepił się do jego żony.

- Właśnie idę na stację, muszę dotrzeć do Portofino. Mam zarezerwowany nocleg w hotelu „Splendido” - zmy-

śliła na poczekaniu, podając nazwę hotelu, w którym zatrzymała się ubiegłego roku wraz z siostrami.

- Niezłe miejsce, ale lepiej zostań tutaj. Co będziesz sama siedzieć w hotelu? Tu moglibyśmy się naprawdę dobrze zabawić.

- Chętnie bym się trochę rozerwała, ale muszę nocować w „Splendido”, żeby z samego rana zrobić zdjęcia portu. Nie po to firma zamówiła mi ten hotel, żeby mnie rozpieszczać! - zaśmiała się z udawanym rozbawieniem. - Ja tam jadę do pracy. Rano zdjęcia, a potem czeka mnie cały dzień rysowania.

Erik nie dawał za wygraną.

- W takim razie może spotkamy się jutro wieczorem? Powiem Larsowi, żeby przyprowadził ze sobą dziewczynę i pójdziemy gdzieś we czwórkę.

Przebiegły ją ciarki.

- Znakomity pomysł! Spotkajmy się więc w „Splendido” przy basenie o siódmej wieczorem, co ty na to?

- Bomba.

Doszli do niewielkiej stacyjki. Kiedy wchodzili do środka, Erik objął Piper, która omal się nie wzdrygnęła. Po pierwsze, stanowczo nie życzyła sobie podobnych poufałości, po drugie, ten człowiek też mógł być przestępcą.

Nie chciał się już od niej odkleić, poszedł razem z nią do kasy i na peron. Na szczęście Piper wiedziała od bileterki, że pociąg do Portofino przyjedzie za pięć minut, a tyle była w stanie wytrzymać.

- A potem wpadniemy na imprezę do przyjaciół Larsa - ciągnął. - Mają prywatny jacht.

Włos zjeżył jej się na głowie.

- Wieki całe nie byłam na imprezie, nic, tylko praca i praca - poskarżyła się.

- No to postaram się, żeby to był niezapomniany wieczór - obiecał z wymownym uśmiechem.

Zrobiło jej się zimno i z ulgą powitała przyjazd pociągu.

- To do zobaczenia jutro - powiedziała, wymknęła się z jego objęć i po raz pierwszy w życiu wsiadła przed innymi, niemal się przepychając, zamiast spokojnie poczekać na swoją kolej.

Erik nie odchodził. Patrzył, w którym przedziale Piper zajmuje miejsce, po czym stał przy oknie i machał, czym zmusił ją do robienia sympatycznych min i odmachiwania mu. Wreszcie pociąg ruszył.

Gdy tylko peron został z tyłu, Piper wyszarpnęła z torebki komórkę i zadzwoniła do Nicolasa. Odebrał natychmiast.

- Widziałem, jak wsiadłaś do pociągu - odezwał się bez żadnych wstępów. - Nic ci nie jest?

Troska w jego głosie oraz świadomość, że towarzyszył jej z ukrycia na stacji, podziałała na jej serce jak kojący balsam.

- Nie.

- Dzięki Bogu. Co to za jeden?

- Nazywa się Erik, zna Larsa, pomylił mnie z Olivią, grał z nią zeszłego roku w piłkę na tutejszej plaży razem z kilkoma znajomymi, wśród nich był właśnie Lars! - mówiła gorączkowo. - Umówiłam się z nim na jutro, tamten też ma być z jakąś dziewczyną. O siódmej wieczorem w „Splendido”, jadę tam teraz. Aha, pracują jako załoga jachtów dla jakiejś firmy z La Spezia.

Kiedy nie dostała na to żadnej odpowiedzi, uświad-

miła sobie, że pociąg wjechał właśnie w pierwszy z szeregu tuneli, więc w którymś momencie połączenie zostało przerwane. Niestety, nie wiedziała, w którym. Próbowwała zadzwonić do Nicolasa ponownie, kiedy wysiadła w Portofino, lecz nie odbierał. Może nie usłyszał o planowanym spotkaniu z Larsem następnego wieczoru, więc zaangażował się w śledzenie Erika, by przez niego trafić do przestępcy?

Udała się do hotelu, gdzie wynajęła pokój na nazwisko panieńskie, by Lars i Erik nie dowiedzieli o jej związku z rodziną de Pastrana, gdyby pytali o nią w recepcji. Nie zamierzała bez potrzeby narażać się na takie niebezpieczeństwo.

Ku jej zdziwieniu, Nicolas nie dzwonił. Czekwała z rosnącą niecierpliwością, a potem zaniepokojeniem. Po godzinie nerwowego chodzenia od drzwi do okna i z powrotem zamówiła kolację do pokoju, później oglądała telewizję. Po trzech godzinach nie wytrzymała i zadzwoniła do Greer, chociaż Nicolas by sobie tego nie życzył. Trudno, nie mogła już dłużej znieść tej niepewności.

Greer nie odbierała, Olivia też miała wyłączoną komórkę. Zdesperowana Piper nagrała im obu dość rozpaczliwe żądanie skontaktowania się z nią jak najprędzej. Nie pozostało jej nic innego, jak dalej krążyć po pokoju, wyrzucając sobie, że nie pomyślała o zapisaniu numerów do Maksa i Luca. Kiedy wreszcie przed północą zadzwonił telefon, omal nie wyskoczyła ze skóry.

- Nicolas?!

- Nie, to ja, Greer. Olivia jest na drugiej linii, możemy rozmawiać we trzy.

- Dzięki Bogu, że się odezwaliście, ja tu odchodzę od zmysłów! Jestem w hotelu „Splendido”, potem wam wszystko wyjaśnię, w każdym razie udało się zastawić pułapkę na Larsa i zadzwoniłam do Nicolasa, by mu o tym powiedzieć, ale przed końcem rozmowy rozłączyło nas i od tej pory nie wiem, co się dzieje. Jeśli on poszedł łapać tego mordercę i coś mu się stało, to ja nie mam po co dalej ży...

- Uspokój się, nic mu nie jest! - przerwała jej Greer. - Właśnie miałyśmy wieści od Maksa. Wszyscy nasi mężowie są teraz w Rzymie u komisarza Barziniego.

- Dzięki otrzymanym od ciebie informacjom policja zaaresztowała Erika, Larsa oraz ich współnika z „Britannii” - wyjaśniła pośpiesznie Olivia.

- Naprawdę? Czyli to już koniec?

- Tak! Jesteśmy z ciebie ogromnie dumne. No i pełne podziwu. Wykazałaś się odwagą i zimną krwią.

- Nie przesadzaj, Olivio. Po prostu ciągnęłam rozmowę z Erikiem, udając zainteresowaną, to wszystko.

- Wersja, którą Max usłyszał od Nicolasa, była bardziej dramatyczna, więc nie próbuj nam wmawiać, że nic takiego nie zrobiłaś i że nic ci nie groziło - skwitowała Greer.

- W każdym razie mam ci powtórzyć, byś odpoczęła i nie martwiła się już o nic, dopóki twój mąż nie przyjedzie. Pewnie cała noc im zejdzie na zajmowaniu się tą sprawą. Najpierw trzeba było schwycić tamtych trzech, potem wezwano do Rzymu naszych mężów, bez zwłoki ściągnięto też księstwo de Pastrana oraz Roblesów z Camillą, która zostanie przesłuchana. Właśnie teraz dowiadują się od komisarza Barziniego prawdy o śmierci Niny.

Piper opadła na łóżko.

- To straszne - wyszeptała. - Nawet sobie nie wyobrażam, co muszą przeżywać.

- Tak, my też im współczujemy, ale jednocześnie czujemy ogromną ulgę. Nareszcie po wszystkim, zresztą przy naszym drobnym udziale - dodała Olivia. - I pomyśleć, że na początku to my byliśmy podejrzane o tę kradzież... Na szczęście to już stare dzieje. W zamian za trochę przygód zyskałyśmy wspaniałych mężów!

- Aha - powiedziała dziwnym głosem Piper, uświadamiając sobie, co tak naprawdę oznacza dla niej schwywanie przestępców.

- Trochę to niepokojąco zabrzmiało - zauważyła natychmiast Greer. - Chyba nie powinnaś być teraz sama. Przyjdziemy dotrzymać ci towarzystwa.

- Nie! Dzięki, to bardzo miło z waszej strony, ale naprawdę nie widzę takiej konieczności. W końcu jest środek nocy, trzeba iść spać.

- Żadna z nas nie będzie spała tej nocy i wiesz o tym dobrze - ucięła Greer, a ton jej głosu nie dopuszczał możliwości dalszej dyskusji na ten temat. - Do zobaczenia za godzinę.

Piper rozłączyła się w popłochu. Nie zamierzała na nikogo czekać, musiała czym prędzej wracać do Nowego Jorku. Jeśli zostanie do rana i spotka się ostatni raz z Nicolaem, jeszcze gorzej zniesie rozstanie z nim. Lepiej odejść od razu, nie przedłużając niepotrzebnie tej agonii.

Dziesięć minut później już siedziała w taksówce i kazała się wieźć na lotnisko w Genui.

Koło trzeciej w nocy zadzwoniła komórka Nicolasa. To mogła być tylko jego żona, gdyż inni jego bliscy, z **wyjątkiem**

Greer i Olivii, znajdowali się razem z nim na policji. Przeprosił wszystkich, wyszedł na korytarz i pospiesznie odebrał telefon, nawet nie sprawdzając numeru na wyświetlaczu.

- Piper?

- Zechce pan wybaczyć, panie de Pastrana, telefon o tak później porze... Tu komisarz Galii z lotniska w Genui. Zatrzymaliśmy jedną z sióstr Duchess, która próbowała wejść na pokład samolotu lecącego do Nowego Jorku.

Nicolas aż jęknął.

- Nie chciała zdradzić, co ją znowu sprowadziło do Włoch. Tym razem nie posiada przy sobie żadnej biżuterii. Nie próbowała niczego wywieźć, miała tylko torebkę i szkicownik. Odebraliśmy jej również telefon komórkowy, by nie mogła do nikogo zadzwonić. Zażądała możliwości skontaktowania się ze swoim prawnikiem. Powiedziałem, że pozwolę jej na to dopiero wtedy, gdy wyczerpująco odpowie na moje pytania. Wtedy powołała się na pana. Twierdzi, że jest pańską żoną i pan za nią zaręczy, by mogła spokojnie wrócić do domu.

Jej dom jest tutaj, pomyślał natychmiast.

- Komisarzu Galii, jak zwykle postąpił pan w najlepszy możliwy sposób. Gdzie ona teraz jest?

- Zamknięto ją samą w pomieszczeniu dla osób zatrzymanych.

- Znakomicie. Proszę jej zapewnić ciepły koc oraz jedzenie, gdyby wyraziła ochotę. I oddać jej torebkę i szkicownik, dzięki temu może zajmie się rysowaniem i nie będzie sprawiać kłopotów. Oczywiście pod żadnym pozorem nie wolno do niej dopuścić jej sióstr, gdyby się pojawiły - zastrzegł szybko.

- Jestem tego samego zdania, panie de Pastrana - przy-
miał się komisarz Galii, jak zwykle nadskakując komuś
wysoko postawionemu. - Wszystkiego dopilnuję.

- Prawdopodobnie zdołam przyjechać za jakieś dwie go-
dziny. Do widzenia.

Ledwie Nicolas schował telefon do kieszeni, usłyszał za
plecami zaniepokojony głos Luca:

- Hej, stary, co się dzieje?

Odwrócił się ku niemu ze zmartwiałą twarzą.

- O, nie wiedziałem, że też wyszedłeś... Piper próbowała
uciec do Stanów. Gallii zatrzymał ją na lotnisku w Genui.

Kuzyn przyglądał mu się przez chwilę w milczeniu.

- Nie rozumiem, dlaczego wyglądasz na wstrząśniętego,
przecież prędzej czy później musiało do tego dojść, sko-
ro nie zdradziłeś jej prawdziwego powodu, dla którego się
z nią ożeniłeś. Jesteś taki sam jak wuj Carlos. Duma nie
pozwala ci się przed nikim otworzyć i przyznać się do swo-
ich uczuć. Sprawiasz wrażenie chłodnego, trzymasz ludzi
na dystans. Potrafisz znakomicie udawać osobę, której nie
zależy na bliskości z innymi. Swoją drogą, twój ojciec pew-
nie chętnie pogodziłby się z tobą, bo on naprawdę bardzo
cię kocha, ale nic nie powie, ponieważ obawia się, że to nic
nie da. Piper musi czuć podobnie.

Luc prawił kazanie osobie już nawróconej, lecz Nicolas
i tak był mu wdzięczny za słowa prawdy.

- Masz rację, ale na szczęście sam też już do tego do-
szedłem. Pogodziłem się z ojcem pół godziny temu. Pierw-
szy wyciągnąłem rękę na zgodę, a tata szczerze przeprosił
mnie za wszystko. Objęliśmy się, jak nie obejmowaliśmy
się od lat...

- Nie masz pojęcia, jak mnie to cieszy! Ale co z Piper? Skoro próbuje uciec od ciebie, musiałeś naprawdę dobrze udawać!

Nicolas westchnął ciężko.

- Nie zdradziłem się przed nią z moim uczuciem, bo nie wiedziałem, czy ona w ogóle mnie zechce po tym, jak ją dosłownie odepchnąłem od siebie po ślubie Maksa. Ale przecież nie mogłem wtedy postąpić inaczej! Miałem nadzieję, że ona to zrozumie, lecz chyba za bardzo ją zraniłem. - Spojrzał na kuzyna z desperacją. - Tak naprawdę czekałem, aż ona znowu zrobi pierwszy krok. Masz rację, to duma nie pozwoliła mi zaryzykować... Ale to już przeszłość! Jadę do Genui i prześlągam Piper, choćbym miał się przed nią czołgać - zadeklarował.

- Nie chcę cię martwić, stary, ale chyba tym razem będziesz musiał...

Nicolasowi zrobiło się zimno na myśl, że i to może nie wystarczyć.

- Nie mogę jej stracić, Luc - wyszeptał. - Powiedz komisarzowi Barziniemu, że wezwała mnie inna sprawa, znacznie ważniejsza.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Piper nie spodziewała się ujrzeć go tak szybko. Sądziła, że Nicolas przyjedzie dopiero za' kilkanaście godzin, gdy już nie będzie potrzebny komisarzowi Barziniemu i gdy się wyśpi, tymczasem on zjawił się już o piątej rano. Przekreślił kontakt i przystawił sobie krzesło do wąskiej pryczy, na której leżała Piper. Nakryła twarz kocem, by nie widzieć jego przystojnej twarzy.

- Piper, przysięgam, że nie maczałem palców w zatrzymaniu cię na lotnisku!

- Zgaś światło - zażądała. - Razi mnie w oczy.

Chwilę potem w pomieszczeniu znów zrobiło się ciemno.

- Lepiej?

-Tak.

Usłyszała, jak Nicolas siada przy niej.

- Kiedy poprzednim razem chciałyście opuścić Italię, faktycznie wykorzystaliśmy naszą pozycję i kazaliśmy komisarzowi Gallemu zatrzymać was. On nie ma pojęcia, co się wydarzyło od tamtej pory, w jego oczach siostry Duchess wciąż są podejrzane o kradzież biżuterii.

- Włoska policja jak zwykle sprawdziła się znakomicie...

- zauważyła z goryczą.

- Owszem, ale akurat nie z powodu zatrzymania cię przez komisarza Gallego, ponieważ i tak pojechałbym za tobą wszędzie, dokądkolwiek byś się udała. Włoska policja zdołała zapobiec nieszczęściu. Dopadła Larsa w hotelu „Splendido”, gdzie zaatakował twojego ochroniarza i obezwładnił go, bez wątpienia z zamiarem włamania się do twojego pokoju.

Koc odchylił się, a spod niego spojrzały na Nicolasa świetliste niebieskozielone oczy.

- Lars szukał mnie w hotelu?

- Tak. Po twoim telefonie powiadomiłem Barziniego i pilnowałem Erika. Poszedł do pensjonatu, z którego niedługo potem wyszedł Lars, wszedł do samochodu i odjechał. Czułem przez skórę, że udał się do „Splendido”, by dostać cię zamiast Olivii i ubiec Erika. Nie miałem czym za nim jechać, zresztą wolałem zabrać się policyjnym helikopterem i dotrzeć na miejsce przed nim. Zjawili się ludzie Barziniego. Jedna grupa zaaresztowała Erika i jeszcze jednego człowieka, który pracował na „Britannii”, druga ruszyła w pościg za Larsem. I w tym momencie opuściło nas szczęście. Helikopter nie mógł wystartować i zanim naprawiono usterkę, minęło trochę czasu. Wreszcie wystartowaliśmy, ale w połowie drogi dostaliśmy wiadomość, żeby lecieć prosto do Rzymu, ponieważ policja złapała Larasa w Portofino.

- Pod moimi drzwiami?

- Prawie. Nic nie słyszałaś, ponieważ Lars po cichu zaszedł ochroniarza od tyłu i ogłuszył go, a policjanci też nie robili hałasu, skradając się za przestępcą, który mógł zrobić coś nieobliczalnego, gdyby został zaalarmowany. I dlatego

nie dam powiedzieć złęgo słowa na włoską policję. Nawet tobie, *mi amor*.

Milczała przez chwilę.

- W każdym razie sprawa zakończona. Mogę wracać do Nowego Jorku.

- Nie, najdroższa.

Zacisnęła palce na skraju koca.

- Jak mnie nazwałś?

- Tak, jak cię zawsze nazywam. *Mi amor*, najdroższa, ukochana, moje serce, moje życie, moje wszystko...

Pod powiekami zapiekły ją łzy.

- Przestań. Mam dość udawania!

- Ja też. I dlatego odtąd będę mówił ci wyłącznie prawdę - przyrzekł zmienionym głosem. - Koniec z moją dumą.

- Nicolas, nie jestem w nastroju do żartów - rzuciła z rozdrażnieniem.

- Toteż ja wcale nie żartuję. Zrozum mnie, Piper - poprosił żarliwie. - Zostałem wychowany przez wspaniałego, ale też dumnego i upartego ojca na kolejnego księcia de Pastrano. Jak długo okazywałem mu posłuszeństwo i spełniałem jego oczekiwania, miałem wszystko, czego pragnąłem. Świat leżał u moich stóp, życie było piękne, łatwe i przyjemne. Człowiek nie nabiera od tego pokory... Czy uwierzysz, że pierwszym zmartwieniem w moim życiu były dopiero zaręczyny z Niną?

Przyglądała mu się powątpiewająco.

- Aż tak bardzo cię to nie martwiło, skoro jednak się oświadczyłeś.

- A co miałem zrobić, kiedy po mojej odmowie ojciec trafił do szpitala z zawałem? Lekarz ostrzegł mnie, że cho-

remu trzeba zaoszczędzić wszelkich stresów, gdyż może się to skończyć fatalnie. Zareczyłem się więc z Niną, nie podejrzewając oszustwa.

Jej oczy rozszerzyły się.

- Lekarz cię okłamał? Niemożliwe!

- Ojciec mu kazał, a on potrafi zmuszać ludzi do posłuchu. Tak naprawdę miał tylko ostry atak niestrawności. Postanowił go wykorzystać do swoich celów. Udając znacznie bardziej chorego niż w rzeczywistości, wyjawiał mi, że pragnąłby dożyć mojego ślubu z Niną, i poprosił o ustalenie jak najszybszej daty ceremonii. I postawiłby na swoim, gdyby po jakimś czasie sam się nie zdradził. Spytałem, co z jego sercem, a on zbył mnie jakoś dziwnie, więc nabrałem podejrzeń i nie spocząłem, póki nie wydusiłem z lekarza całej prawdy. Właśnie wtedy postanowiłem zabrać Ninę na wyjazd, by z dala od obu rodzin zerwać zaręczyny. Co, jak wiemy, doprowadziło do jej śmierci i mojej, noszonej za karę, żałoby...

- Której nie uszanowałam - przypomniała.

- Piper, ja naprawdę nie chciałem cię wtedy odepchnąć - zapewnił gorąco. - Zareagowałem tak gwałtownie, ponieważ pokusa była ponad moje siły! Zakochałem się w tobie, gdy tylko ujrzałem cię na „Piccione”, straciłem dla ciebie głowę i nie poznawałem sam siebie. Wstydzilem się tego, że dla ciebie byłbym gotów przerwać żałobę, a więc wycofać się z podjętego zobowiązania i nie dochować wierności samemu sobie. Kiedy później owego pamiętnego popołudnia zaproponowałeś, byśmy razem poleżeli na trawie, pragnąłem cię do nieprzytomności i tylko dlatego postąpiłem wobec ciebie tak okrutnie.

Wpatrywała się w niego, chłonąc jego słowa jak najpiękniejszą muzykę.

- W dniu ślubu Luca i Olivii miałem ochotę porwać cię z tej jego zautomatyzowanej limuzyny i zaciągnąć przed ołtarz - kontynuował z przejęciem i rozpalonym spojrzeniem.

Oczy jej rozbłysły.

- Liczyłem godziny do dnia odzyskania wolności, a i tak skróciłem żałobę, ledwie pojawił się pretekst do wyjazdu do Stanów. - Nagle przesiadł się z krzesła na pryczę i pochylił się nisko nad Piper. - Prawie oszalałem, kiedy powiedziałaś o zaręczynach z Donem, byłem gotów z nim walczyć o ciebie aż do skutku. Nic nie mogło mnie powstrzymać, musiałem cię mieć. Wykorzystałem informację o zabójstwie Niny, żeby cię nakłonić do małżeństwa. Uciekłem się do podstępu, ale wybaczysz mi, prawda? - spytał żarliwie.

Ujęła jego twarz w dłonie i poczuła szorstki dotyk zarostu.

- Żadne podstępny nie były potrzebne, bo gdybym cię nie kochała, żaden by nie zadziałał. Przecież ja bym poszła za tobą na koniec świata...

Nie zdołała dokończyć, bo on już ją całował w taki sposób, że wszystkie dotychczasowe pocałunki zbladły w porównaniu z tym. Poskramiane tak długo pragnienie zaczęło domagać się natychmiastowego zaspokojenia, żadne z nich nie chciało już czekać.

- Kochany, nie tutaj... - wyszeptała, gdy obsypywał pocałunkami jej twarz, szyję, włosy.

- Znam idealne miejsce. Chodź, najdroższa.

Dolna koja w maleńkiej kabinie okazała się równie wąska jak prycza w areszcie, lecz przez kolejne cztery dni Piper w ogóle nie dbała o to, na czym spali i co jedli. Liczyło się tylko przebywanie w ramionach Nicolasa i napawanie się miłością i pożądaniem, jakie jej okazywał na dziesiątki sposobów.

- Czy jest coś, na co miałybyś ochotę? - spytał, ledwo się obudził i od razu chwycił lekko zębami za jej ucho.

Ponieważ wciąż była zaspana, zaczął ją całować, gładzić i pieścić, starając się ją rozbudzić. Nie wystarczało mu, że leżeli ciasno wtuleni w siebie, chciał znów mieć ją całą, i to natychmiast.

- Owszem, jest.

To mu wystarczyło jako zaproszenie i przez następną godzinę Piper doświadczała najgorętszych dowodów jego uczucia. Kiedy potem odpoczywali, patrząc na siebie rozkochanym wzrokiem, uśmiechnęła się leciutko.

- Nie dałeś mi dokończyć zdania. Chciałam powiedzieć, że moglibyśmy kupić taką samą łódź. Tę powinniśmy już oddać Olivii i Lucowi.

- Myślę o tym, odkąd wypłynęliśmy z Genui. Zrobimy to, jak tylko wrócimy do Marbelli. Już nawet wybrałem nazwę.

- Ja też! - zawołała. - I moja na pewno jest lepsza.

- Nie, moja.

- Tak? To powiedz.

- Damy mają pierwszeństwo.

- „Don Juan” - rzekła z przekornym błyskiem w oku.

- O, nie, *mi amor*. „Biały Delfin”.

Chociaż zrobiło jej się bardzo przyjemnie, na razie nie ustępowała:

- Wolę mój pomysł.
- Zapomnij o nim - uciał.
- Oho! Nasza pierwsza kłótnia - skwitowała wesoło.
- Chyba raczej dwusetna...
- Ale teraz nasze kłótnie to sama przyjemność, bo potem zawsze można pogodzić się w łóżku.

Zaśmiał się głośno.

- Pani de Pastrana, jest pani bezwstydną - wymruczał z zachwytem, wtulając twarz w jej włosy. - Uwielbiam panią. .. Aha, miałem ci coś powtórzyć, lecz przez tych kilka dni ciągle mnie rozpraszałaś... Pogodziliśmy się z ojcem.

- To cudowna wiadomość!

- Kiedy dowiedział się o zabójstwie Niny i zrozumiał, że mógł stracić siostrzeńca, nie wspominając o synu, był wstrząśnięty. Przeprosił mnie za wszystko. Nie ma mowy o żadnym wydziedziczeniu mnie. Pragnie, żebyśmy wrócili do Marbelli i nie przeprowadzali się do Rondy. Za nic nie chciałby mieszkać z dala od swojej utalentowanej synowej, którą jest zachwycony. No i od swoich wnucząt.

- Nie wiedziałam, że ma jakieś - powiedziała z udawaną powagą.

- Kto wie, czy nie ma już trzech ślicznych wnuczek, bardzo malutkich co prawda, bo zaledwie czterodniowych...

Gwałtownie wciągnęła powietrze. Nigdy wcześniej nie przyszło jej na myśl, że mogłaby urodzić trojaczki jak niegdyś jej mama.

- Trzy jasnowłose piękności - myślał na głos Nicolas.
- W całej Andaluzji będą zazdrościć mojemu ojcu takich wnuczek.

- A tobie współczuć, ponieważ jako ich ojciec padniesz

na nos z niewyspania! - skwitowała z uśmiechem. - Skąd zresztą wiesz, czy nie urodzę trzech chłopców?

Przytulił ją mocno do siebie.

- W każdym przypadku będę przeszczęśliwy *mi amor*.

- Czy wiesz, że gdy w ubiegłym roku jechałyśmy do Europy, to ja zaproponowałam, żebyśmy włożyły nasze wiatory? - szepnęła po chwili. - Pomyśl, gdybym na to nie wpadła, nigdy byśmy się...

- Nie chcę o tym myśleć - przerwał jej gwałtownie. - To tak, jakbyś kazała mi sobie wyobrażać, że nie mam czym oddychać, albo że z nieba znikło słońce, albo że po tym życiu nie czeka mnie żadne inne. Dlaczego mam myśleć o tym, że mogła ominąć mnie miłość? Przecież jesteś!

- Jestem i chciałabym się znowu z tobą kochać - wyznała. - Najchętniej bez końca.

- Właśnie miałem to zrobić, nawet nie czekając na twoje zaproszenie...